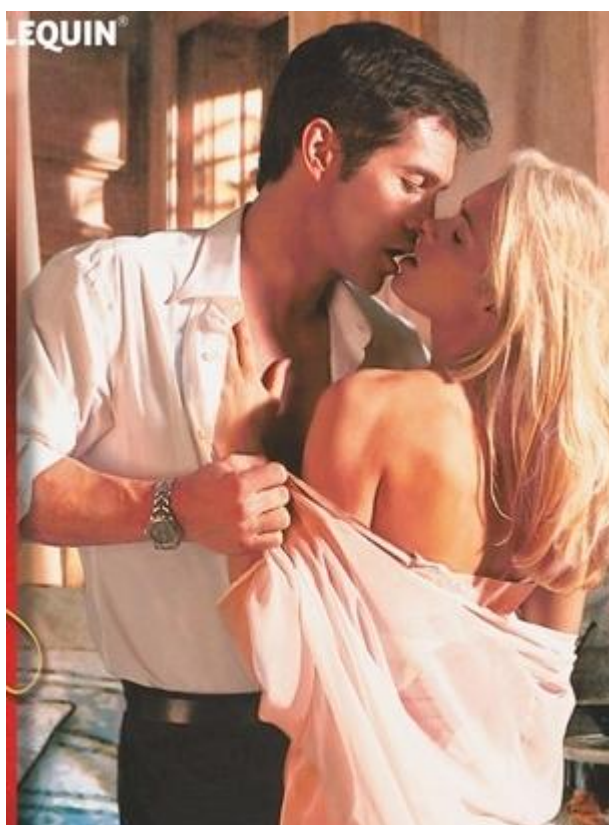




Catherine Mann



Droga do szczęścia

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Phoebe Slater sama nie mogła uwierzyć, że przyszła z dzieckiem na uroczystość powitania w domu milionera i bohatera wojennego w jednej osobie.

Bez wątpienia większość gości zgromadzonych na tej uroczystości mogła sobie pozwolić na nianię. Zamożni mieszkańcy Hilton Head Island mogli sobie również pozwolić na szyte na miarę smokingi i wysadżane cekinami suknie, kiedy w nadbrzeżnych ekskluzywnych klubach spędzali kolejny wieczór.

Phoebe kupiła swoją skromną czarną sukienkę w niedrogim sklepie, by mieć co założyć na obowiązkowe przyjęcia, które łączyły się z jej stanowiskiem profesor historii na Uniwersytecie Karoliny Południowej.

Zazwyczaj jednak nie starała się jej dekorować kropelkami śliny dziecka na ramieniu. Phoebe podrzuciła pięciomiesięczną dziewczynkę na biodrze, by poprawić sukienkę.

Odległy szum morskich fal rozbijających się o brzeg mieszał się z muzyką zespołu, który wabił gości na parkiet znaną piosenką Billy'ego Joela.

Nawet gubernator Karoliny Południowej tańczył pod srebrnym jedwabnym baldachimem ze swoją żoną.

Było to przyjęcie dla tych, którzy rządzą nie tylko światem polityki, ale również wypolerowanym drewnianym parkietem rozstawionym na plaży. Phoebe nie przyszła tu jednak zawierać znajomości. Przyszła tu, by odnaleźć ojca małej Niny.

Gdyby tylko lepiej wiedziała, jak wygląda. Jej stara przyjaciółka jeszcze z uczelnianego bractwa - i biologiczna matka dziecka - powiedziała Phoebe tylko tyle, że Kyle Landis jest ojcem. Było to kilka miesięcy temu, kiedy poprosiła Phoebe o opiekę nad dzieckiem, podczas gdy wyjeżdżała na przesłuchanie do restauracji i teatru w jednym na Florydzie.

Któż by wtedy pomyślał, że już nie wróci?

Phoebe zajęła się Niną, zdeterminowana, by zapewnić temu cudownemu dziecku dobre życie, a to oznaczało odnalezienie ojca. Miała nadzieję, że uda się jej tutaj go spotkać i poznać po naszywce z nazwiskiem na galowym mundurze sił powietrznych.

Delikatnie głaszcząc czepek na główce Niny, która właśnie zasnęła, Phoebe przypatrywała się morzu twarzy oświetlonych blaskiem księżyca, gwiazd i świateł. Miała tylko stare zdjęcie schowane głęboko w przerzuconej przez ramię kwiecistej torbie na pieluchę.

Kiedyś raz widziała jego podobiznę w gazecie, gdy jeszcze jego nieżyjący już ojciec był senatorem. Wtedy jego matka i brat również wkroczyli do świata polityki. Jednak rodzina starała się go trzymać z dala od prasy z obawy o jego bezpieczeństwo podczas kolejnych misji wojennych.

Tłum zdawał się zlewać w jedno morze twarzy podobnych do siebie i Phoebe zaczynała coraz bardziej się denerwować.

- Czy mogę pani w czymś pomóc? - niski głos przemówił z za jej pleców, zupełnie jakby w odpowiedzi na jej myśli, przeszywając ją słodkim seksownym basem, mieszającym się ze słoną bryzą oceanu.

Ten kelner musiał dostawać wiele napiwków z tak niebywałym głosem, pomyślała. Odwróciła się, by poprosić o chusteczkę, gdyż znów o niej zapomniała.

Jej uśmiech zamarł.

Kapitan Kyle Landis we własnej osobie.

Ciemne włosy miał krótko przystrzyżone wedle wojskowego zwyczaju, niebieskie oczy przyglądały się jej z przystojnej, opalanej na pustyni Bliskiego Wschodu twarzy. Szerokie czoło i masywna, silna szczęka dodawały mu jeszcze więcej uroku.

Powinna była wpaść na to, że w rzeczywistości może być jeszcze bardziej przystojny. Był szczęściarzem z zamożnej rodziny z Południa - bogaty, a w dodatku o niesamowitym, kojącym głosie. Podobno nawet przeżył wypadek samolotu. Jego mundur zdobiło tyle medali, że nie sposób było je policzyć.

Cóż za niezwykle zrzędzenie losu, że to on spotkał ją, a nie odwrotnie. Być może jako honorowy gość czuł się zobowiązany, by wszystkiego doglądać, pomyślała Phoebe.

- Czy mogę pani w czymś pomóc? - powtórzył.

Minęła ich starsza dama, potrącając Phoebe. Nina kichnęła podrażniona jej ostrymi perfumami.

- Już w niczym. Szukałam właśnie pana. - Ciepły uśmiech ukazał dołeczek na jego policzku.

- Przepraszam, jeśli pani nie pamiętam.

Dołeczek zaczarowałby ją, gdyby nie słyszała od Bianki o jego sztuczkach. Może nie dorównywała wielu tutejszym gościom, ale była inteligentną i zdeterminowaną kobietą. Musiała coś powiedzieć, zanim zupełnie straci głowę.

- Nie jestem tutaj sama.

Spojrzał za nią, potem znów zawiesił na niej swoje błękitne, głębokie spojrzenie.

- Z którym z moich kumpli zatem pani przyszła? Zazwyczaj nie mamy okazji poznawać swoich żon nawzajem.

- Nie jestem mężatką... - Choć niegdyś była, pomyślała.

Odsunęła nawet najdrobniejsze wspomnienie o Rogerze, nim nieuchronne ukłucie bólu odwróci jej uwagę. Spojrzenie Kyle'a spoczęło na moment na dziecku.

Prawdę powiedziawszy, nie mógł nawet wiedzieć o istnieniu Niny. Bianca od początku, nie będąc pewna, czy chce dziecka, nie poinformowała ojca. Potem nie mogła ustalić, gdzie się znajduje, a nie zdołała się dostać przed oblicze członków jego znanej rodziny.

Phoebe jednak z pomocą wrodzonej determinacji i kilku niegdysiejszych lekcji aktorstwa od Bianki przekonała kogo było trzeba, że jest żoną asystenta szefa cateringu.

Nic nie mogło jej powstrzymać teraz, kiedy Kyle powrócił. Ktoś musiał mu powiedzieć o jego dziecku, a wobec zniknięcia Bianki mogła to być jedynie Phoebe.

- Możemy pomówić na osobności?

- Proszę wybaczyć, ale miałbym problemy, gdybym choćby na moment zniknął ze swojego powitalnego przyjęcia. - Zbliżył się do niej tak blisko, że poczuła zapach jego wody po goleniu. - Może nieco później?

Zainteresowanie zdawało się tańczyć w jego błękitnych oczach.

Czy on mnie podrywa? - zapytała siebie Phoebe. Była przygotowana na każdą możliwą reakcję z jego strony, ale nie na taką. Odsunęła się o krok.

- Chwileczkę. Chyba mnie pan nie zrozumiał - odparła stanowczo.

Nina nie miała kolejnego tygodnia do zmarnowania.

Phoebe poklepała plecki dziecka, modląc się w duchu, by się nie obudziło. Ostatnią rzeczą, której teraz potrzebowała, to wybuch hysterii.

- Potrzebuję tylko chwili rozmowy na osobności. Nie zajmę panu dużo czasu. Może po prostu odprowadzi mnie pan do wyjścia. Wtedy będzie pan miał pewność, że ma mnie z głowy.

- Dobrze. Może mógłbym jakoś pani pomóc?

Instynktownie odskoczyła niemal krok do tyłu, potrącając donicę z paprotką.

- Spokojnie! - zaśmiał się. - Nie upuszczę jej. Nigdy nie byłem najlepszy w tych sprawach, ale ostatnio trenowałem z siostrzeńcem.

Więc Nina miała kuzyna, pomyślała Phoebe. Wariactwem zdawało się jej wyobrażanie sobie, jak para dzieci bawi się razem. Nina zasługiwała na życie wśród ludzi, którzy ją kochali.

- Poradzimy sobie, ale dziękuję za troskę. Proszę prowadzić.

- Proszę dać mi znać, jeśli zmieni pani zdanie.

Prześlizgnął się zgrabnie obok nastolatków w smokingach polujących na dolewki szampana, wydając im z dłoni kieliszki i oddając kelnerowi. Poprowadził Phoebe za róg i zatrzymał się w niewielkiej pustej altanie ogrodowej z żelazną rzeźbioną ławeczką. Hałas przyjęcia stał się odległy, niemniej śmiech stojącej nieopodal parki sprawił, że zapragnęła pokoju z drzwiami, które mogłaby zamknąć.

Czuła się nieco przytłoczona jego bliskością, odsunęła się o krok i odstawiła torbę z pieluchami na ławeczkę.

- Pamięta pan Biancę Thompson?

Jego spojrzenie zmieniło ton z przyjaznego na pełne niepokoju.

- Tak. Dlaczego pani pyta?

Dwie rozbawione kobiety wtoczyły się do altanki, jedna z nich trzymała srebrną papierośnicę.

- Najmocniej przepraszam.

Rozluźniony uśmiech wrócił na twarz Kyle'a.

- Nie ma za co. Zdaje się, że kolejna weranda jest tuż za palmą obwieszoną lampkami.

- Dziękujemy, kapitanie. - Kobieta rzuciła uśmiech, kusząc długimi i aż za bardzo opalonymi nogami.

Phoebe obserwowała, jak znikają szybciej niż zapach ich perfum.

Odwróciła się do Kyle'a.

- Więc nie zaprzecza pan? Znał pan Biancę?

- Pani pytania zaczynają mnie niepokoić. - Pomasaował się po karku. - Proszę przejść do rzeczy. Jak pani ma na imię?

- Phoebe. - Przerwała, kiedy kelner zajrzał do wnętrza altany, rozejrzał się i szybko odszedł, najwyraźniej chcąc na moment odpocząć. - Nazywam się Phoebe Slater. Byłyśmy z Biancą siostrami z bractwa na studiach, a potem wieloletnimi przyjaciółkami.

- Miło mi cię poznać, Phoebe - powiedział, unosząc brew na znak wyczerpującej się cierpliwości.

Czas mijał. Nie będzie już pewnie lepszej okazji, żeby to załatwić. Z trudem oparła się instynktowi, który podpowiadał jej jak najszybszą ucieczkę. Nina nie była jej dzieckiem, ale kochała ją tak mocno, jakby była jej własną córką. Prawdę mówiąc, była to jej jedyna szansa na macierzyństwo. Kiedy zmarł jej mąż, którego kochała nad życie, wszystkie nadzieje na bycie matką odeszły wraz z nim. Żadne błękitne oczy nie były w stanie odwrócić jej uwagi od chronienia Niny. Musiała zrobić wszystko, by zapewnić jej szczęśliwe życie.

- Poznaj Ninę, twoją córkę.

Cholera! Kolejna naciągaczka, pomyślał.

W tle szum przyjęcia przypominał wygaszane silniki samolotu. Kyle bujał się na obcasach, a jego wypolerowane wojskowe buty popiskiwały cicho. Pracował niegdyś w wywiadzie, nie trzeba było jednak detektywistycznego zmysłu, by widzieć, że coś jest z tą kobietą nie tak.

Wciąż nie mógł odwrócić wzroku od jej jasnych włosów i pełnych, szerokich ust, które nie potrzebowały ani szminki, ani kolagenu, by ponętnie dopraszać się pocałunków. Dziecko na moment odwróciło jego uwagę, jednak po chwili znów myślał o jej niebywale seksownych kształtach. Początkowo uznał ją za prostą, nieokrzesaną dziewczynę. Jak się okazało, jednak nie taką prostą.

Może nie była naciągaczką, ale była po prostu obłąkana. Cieszyła go myśl, że wybrali odosobnione miejsce.

- Proszę pani, jestem pewien, że widzimy się dziś po raz pierwszy i jeszcze bardziej pewien, że nigdy ze sobą nie spaliśmy. - Na pewno by ją zapamiętał, pomyślał. - Pani dzieciak jest słodki, ale z pewnością nie jestem jego ojcem.

Phoebe Slater wyraźnie się zjeżyła, jej brązowe oczy zdawały się płonąć żywym ogniem.

- To nie jest moja córka. Zajmuję się nią, podczas kiedy jej mama, Bianca Thompson, jest na przesłuchaniu na Florydzie. Chodziłyśmy z Biancą razem do szkoły, później ona rozpoczęła swoją karierę aktorską a ja zostałam nauczycielką historii. Ale to nie ma znaczenia. - Zdawała się z trudem wypowiadać kolejne słowa. - Jestem tu dlatego, że Nina potrzebuje ojca. Ma pięć miesięcy.

Włosy na karku stanęły mu dęba.

Owszem, spał z Biancą Thompson, ale zabezpieczył się, jak zawsze. Nie znali się zbyt dobrze, to był impuls około roku temu, zanim został wysłany do Afganistanu.

Wszystko się zgadzało, z trwogą zebrał fakty.

Spojrzał na dziecko mrugające na niego słodkimi niebieskimi oczkami, zupełnie takimi jakie miała jego matka i bracia...

Cholera! - zaklął w myślach. Wielu ludzi ma niebieskie oczy i wiele osób wie, jak wygląda jego rodzina. Jego najmłodszy brat borykał się nawet z fałszywym pozwem o ojcostwo, wniesionym przez kogoś, na kim mu zależało.

Kyle opanował się. Musiał przenieść tę rozmowę gdzieś, gdzie nie musiałby się martwić o prasę.

- Proszę pani...

- Slater. Nazywam się Phoebe Slater. - Uspokajała Ninę, głaszcząc jej plecki, co zrobiło na nim niemałe wrażenie. Znając swoją bratanicę, wiedział, że potrzeba nie lada wprawy, by uspokoić małe dziecko.

- W porządku, pani Slater. Spróbujmy umówić się na ciąg dalszy tej rozmowy gdzieś, gdzie znajdziemy spokój.

- A to jest Nina. - Odwróciła się tak, żeby mógł się przyjrzeć pyzatej buźce.

Słodki dzieciak, pomyślał. Ale to nie miało znaczenia.

- Nie sądzę, żeby to było najlepsze...

- A jej matką jest Bianca Thompson. - Powtórzyła po raz kolejny.

- Gdzie jest Bianca? Dlaczego jej tu nie ma?

W jego głowie piętrzyły się podejrzenia, kiedy próbował to jakoś poukładać, nim cała sytuacja przerodziła się w coś, do czego nie najlepszą scenarią było powitalne przyjęcie. Za dwa tygodnie miał rozpocząć nową karierę jako szef Fundacji Landis. Nie chciał scen. Nie chciał martwić swojej rodziny, była bowiem dla niego wszystkim.

- Miałam zajmować się Niną, dopóki Bianca nie zadomowi się na dobre na Florydzie. Potem tygodnie zamieniły się w miesiące. Kiedy przestała dzwonić, zawiadomiłam policję. Chciałam zgłosić jej zaginięcie, a wtedy wkroczyła opieka społeczna i jeśli czegoś szybko nie wymyślę... - podbródek zadrżał jej delikatnie, zanim się uspokoiła - umieszczą Ninę w domu dziecka.

Nie miał zielonego pojęcia, do czego zmierzała, jednak, prawdę powiedziawszy, wolał po stokroć rozmowę z tą szaloną kobietą niż namiastki rozmów z gośćmi na przyjęciu, którzy byli tu albo dla jedzenia, albo polityki. Wszystko można było powiedzieć o Phoebe Slater, ale na pewno nie to, że była nudna.

- Więc chce pani, żebym zajął się tym dzieckiem?

- Proszę mnie wysłuchać. - Jej oczy zalśniły łzami.

Kyle obserwował ją uważnie. Skoro ta kobieta jest obłąkana lub jest naciągaczką, dziecko może być w niebezpieczeństwie. To całkowicie zmieniałoby sytuację.

- Może potrzymam chwilę... Ninę?

- Nie ufa mi pan, prawda? Sprytnie. - Osłoniła ciałem małą i sięgnęła do torby.

Kyle spojrzał zdziwiony. Zmieściłby całe swoje wojskowe wyposażenie w tym przepastnym worze. Zawiesił wzrok na jej talii i słodkich krągłościach pośladków, podczas gdy szukała pieluchy i butelki. Czy naprawdę była wykładowczynią na uczelni? Z całą pewnością nie miał w swoim życiu do czynienia z tak seksownym belfrem.

Odwróciła się i stanęła tuż przed nim.

- W porządku, kapitanie Landis, podejrzewałam, że zażąda pan dowodów. I w rzeczy samej, powinien pan. - Wyciągnęła plik dokumentów. - Mam tu akt urodzenia, zdję-

cia i notarialnie potwierdzony list, w którym Bianca oświadcza, że jestem prawnym opiekunem dziecka. Dołączyłam nawet kopię mojego prawa jazdy.

Wziął od niej plik papierów i przejrzał, zasłaniając dokumenty przed spojrzeniami ewentualnych intruzów. Przyjrzał się pierwszej stronie ze zdjęciem Bianki Thompson trzymającej niebieskookie dziecko. Znów włosy stanęły mu na karku i poczuł gęsią skórę. Przełożył kartkę i spojrzął na akt urodzenia.

W polu „ojciec” widniało jego nazwisko.

Odetchnął ciężko, widząc swoje nazwisko w takim kontekście, nieważne czy dokument był prawdziwy czy nie. Nie żeby miał coś przeciwko dzieciom - bardzo lubił swojego siostrzeńca. Postanowił jednak pozostawić przedłużanie rodu Landisów swoim braciom.

Na ostatniej stronie znalazł prawo jazdy Phoebe. Zdjęcie było, delikatnie mówiąc, niekorzystne: oczy szeroko otwarte, poważna mina. Nie ulegało jednak wątpliwości - to była ona. To jednak niczego nie dowodziło.

Czemu, do diabła, Bianca nie dała mu znać? Miała numery telefonów. Mógł wprawdzie być poza krajem, ale jego rodzina pozostała w Stanach.

Im więcej myślał, tym mniej sensu w tym widział. Jeżeli dziecko było jego, na pewno zachowałby się odpowiednio. Landisowie nie unikali odpowiedzialności. Dla bezpieczeństwa swojego i córki jednak musiał zbadać tę sprawę i przyjrzeć się bliżej tej kobiecie.

Zamknął teczkę z dokumentami i wsadził pod pachę.

- Będę potrzebował więcej czasu, żeby się temu przyjrzeć. Nie mogę po prostu zabrać do domu dziecka, dlatego że...

Zaśmiała się, rozdmuchując jasne włosy. Zakreśliła je za ucho.

- Zupełnie mnie pan nie zrozumiał. Nie chcę, żeby pan ją zabrał. Słyszałam od Bianki jasno i wyraźnie, że nie jest pan zainteresowany ustatkowaniem się. A prawdę powiedziawszy, kocham tę małą dziewczynkę. - Przytuliła policzek do dziecięcej główki w niepodważalnym geście matczynej miłości. - Chcę być jej matką, chcę ją adoptować, jeśli to możliwe.

Powinien odczuć ulgę, jednak coś wciąż nie grało. Jego wojenne instynkty podpowiadały mu, że ma przed sobą jeszcze niejedną niespodziankę.

- Więc czemu pani tu jest?

- Jestem tu po to, by uratować Ninę od domu dziecka. - Słowa uwięzły jej w gardle, kiedy wybuchła płaczem. - Jestem tu po to, żeby prosić cię, byś się ze mną ożenił...

TLR

ROZDZIAŁ DRUGI

Phoebe przygryzła wargę, zzymając się na „oświadczyń”, które właśnie złożyła. Jednak na cofanie słów było za późno. Kapela rozpoczęła senną balladę. Nie po raz pierwszy przeklęła w duchu Biancę za zniknięcie, modląc się jednocześnie, by nic złego jej nie spotkało.

Tymczasem musiała jednak znaleźć jakiegokolwiek sprzymierzeńca i miała gorącą nadzieję, że Kyle nim będzie. Szukała w jego twarzy jakichkolwiek oznak emocji, jednak panował nad nimi doskonale. Wreszcie uniósł dłoń na wysokość ramienia. Starła się okiełznać rozszalałe emocje. To ona była zawsze opanowana, a Bianca była tą impulsywną.

Kyle objął Ninę szeroką dłonią.

- Pozwól mi ją na chwilę potrzymać.

Poczuła silną ulgę, dopiero teraz zdając sobie sprawę, że wstrzymywała oddech cały ten czas. Miała ledwie cień nadziei, że tak łatwo uda mu się odnaleźć więź z córką.

Nagle, w błysku pochodni, zobaczyła w jego oczach strach skrywany pod sztywnym uśmiechem. Cholera, przeklęła w duchu. Wziął ją za kompletną wariatkę i obawiał się o Ninę. Zupełnie jakby była w stanie skrzywdzić dziecko!

- Nie jestem szalona i jestem ostatnią osobą zdolną skrzywdzić Ninę. - Przytuliła śpiącą dziewczynkę mocniej, aż rozluźnił dłonie. - Nie chciałam przekazywać ci tej ostatniej części tak bezpośrednio, jednak byłeś już gotowy odejść i nie mogłam sobie pozwolić na subtelności.

- Jest jakiś subtelny sposób na zapytanie zupełnie obcego faceta o to, czy się z kimś ożeni?

Phoebe zignorowała ten sarkazm.

- Nie mogę odnaleźć jej matki i opieka społeczna mi ją odbierze. Potrzebuję po prostu trochę czasu, zanim czegoś nie wymyślę.

Nie wiedziała, co robić. Nina miała tylko ją. I tego mężczyznę...

- Wciąż myślę, że jesteś wariatką, ale zamieniam się w słuch. - Złożył dłonie na piersi.

Nie wiedziała, jak rozumieć jego słowa.

- Może pomysł ze ślubem brzmi dość szalenie, ale jestem naprawdę zdesperowana. Przede wszystkim liczy się dla mnie przyszłość Niny, przeszła wystarczająco dużo, tak nagle tracąc matkę.

- To jest naprawdę dużo informacji jak na jeden raz - odrzekł spokojnym głosem, jednak wciąż bacznie ją obserwując.

Bez wątpienia widać było, że jest żołnierzem. Może i nie chciał przyjąć do wiadomości, że jest ojcem dziewczynki, jednak stanąłby w jej obronie bez względu na zagrożenie.

- Jeżeli masz inny pomysł na uratowanie jej od domu dziecka, z przyjemnością posłucham.

Uniósł szeroką, ciemną brew.

- Wybacz mi, proszę, ten kiepski początek, ale jeszcze dziewięćdziesiąt sekund temu nie wiedziałem, że mam dziecko.

- Gdybyś nie zerwał kontaktu z Biancą, po tym jak wyjechałeś... - ugryzła się w język, by nie powiedzieć więcej, podczas kiedy jej wewnątrz zdawało się wrzeszczeć w niezmierzonej frustracji.

- Nie możesz tak naprawdę mnie winić, to Bianca trzymała to w tajemnicy. Jeśli to w ogóle jest prawda. Sam już nie wiem.

Jej wściekły gniew ustąpił miejsca rosnącej sympatii.

- Przepraszam. Masz rację. To naprawdę dużo naraz, a ja nie chciałam być napaśtliwa.

Poruszył szczęką, najwyraźniej starając się pozbierać i opanować.

- Klótnie nas do niczego nie doprowadzą.

- W pełni się zgadzam.

Wciąż jednak stał wyprostowany i spięty, dzikie winorośle spływały po bokach jego ramion niczym macki gotowe pojmać ją, jeśli zrobi coś szalonego.

- Bez względu na to, co sobie powiedzieliśmy musimy szybko ustalić plan działań, koniecznie w miejscu, gdzie nikt nie będzie mógł nas w dowolnej chwili usłyszeć. Tu jest co najmniej siedem osób z prasy.

Miał rację. Podczas kiedy artykuły w prasie mogły pomóc w jakiś sposób odzyskać kontakt z Biancą, równie dobrze mogły sprowadzić jej na głowę opiekę społeczną. Należało postępować rozważnie.

Przynajmniej Kyle wciąż chciał z nią rozmawiać. Może będzie miał jakiś pomysł, a jeśli nie, będzie mogła powrócić do tematu małżeństwa tym razem z odrobiną większej finezji. Brzmiało to niesłychanie, ale nie było absolutnie pozbawione sensu. Po raz prawdopodobnie tysięczny zapewniła się, że nie jest to zwariowany pomysł. Aczkolwiek potrafiła sobie wyobrazić swoich świętej pamięci rodziców krzywiących się na ten pomysł.

Przemyślała to jednak. Ludzie biorą śluby w Vegas codziennie i to z o wiele bardziej trywialnych powodów. Coraz rzadziej przywiązuje się wagę do składanej przysięgi.

Zaczęła się do niego zbliżać, jednak postać przemykająca w cieniach dzikiego wina przywróciła ją do stanu przytomności. Musi uważać na dziennikarzy, o których wspominał.

- Kyle, kochanie, tutaj jesteś. - Światło lampek oświetliło starszą blondynkę. Położyła dłoń na jego ramieniu.

Jego matka, pomyślała Phoebe.

Nawet jeśli Ginger Landis Renshaw nie byłaby znana ze swoich dokonań jako senator i później sekretarz stanu, Phoebe i tak zauważyłaby podobieństwo. Kolor ich włosów był różny, jednak twarze i uśmiechy zupełnie te same.

Dopiero co po pięćdziesiątce, w świetnej formie, ubrana w prostą wieczorową suknię Channel, niemal doskonale skrywała zaniepokojenie zastaną sytuacją.

- Nasi goście zaczynają się dopytywać, dokąd uciekłeś.

- Mamo, musimy znaleźć pusty pokój i porozmawiać. Natychmiast. - Odsunął się na bok, tak by jej spojrzenie mogło swobodnie spocząć na Phoebe.

Niebieskie oczy Ginger przeszły z odcienia ciekawości do niepokoju.

- Kyle? Co się dzieje?

- Nie teraz, mamo - szepnął nagłaco. - Przenieśmy to gdzie indziej, najlepiej za zamknięte drzwi.

Wyprostowała się momentalnie z godnością, którą pozyskiwała respekt na całym świecie podczas sprawowania funkcji sekretarz stanu. Zachowywała teraz poprawność polityczną mocarstwa wobec małego, ale istotnego państewka w Afryce Południowej, pomyślała Phoebe.

- Oczywiście. Chodźmy.

Wyprowadziła ich z altanki i ruszyła prosto do budynku klubu. Nieznaczny gest jej dłoni skłonił managera do natychmiastowego otwarcia biura. Phoebe podążała za nią, pełna podziwu dla kobiety, która bez niemal żadnego wysiłku wprawiała rzeczy w ruch.

Zapomnij o podziwie, pomyślała. Pokona każdego dla dobra Niny. W głębi ducha liczyła jednak, że znajdzie w niej sprzymierzeńca.

Drzwi zatrzasnęły się za nimi, zamykając w biurze o wystawnym wystroju i ciężkich meblach. W powietrzu unosił się zapach kwiatów i politory do mebli. Ginger odwróciła się do syna, patrzyła jednak na Phoebe, wskazując fotel.

- Usiądź, kochana. Nawet małe dzieci potrafią być ciężkie, jeśli trzymasz je zbyt długo.

Phoebe usiadła nieco zaskoczona. Sprzeciw nie miał sensu, a nogi bolały ją koszmarnie. Nie pozwalała sobie jednak nawet na sekundę rozluźnienia. Uzyskanie wsparcia jego matki było tak samo istotne, jak uzyskanie jego zaufania.

Ginger spojrzała pytająco na syna.

Podrapał się po karku, zbierając myśli.

- Mamo, wygląda na to, że wyruszając do Afganistanu, zostawiłem tu dziecko.

Wśród całego tego bałaganu Kyle wiedział jedno: Landisowie wychodzili z sytuacji kryzysowych w mgnieniu oka. Oznajmił matce o fakcie, że być może jest ojcem, a ona natychmiast wkroczyła do akcji. Wezwała swoją zaufaną asystentkę i zwołała resztę rodziny. Tyle jeśli chodzi o utrzymywanie sekretów. Wraz z czterema braćmi Landis, z czego dwóch było żonatych, w biurze klubu zebrał się nie lada tłum. Jego brat Sebastian, doświadczony prawnik, usiadł za obszernym biurkiem, studiując dokumenty. Reszta rodziny zebrała się wokół fotela, na którym Phoebe karmiła dziecko butelką. Kyle tymczasem niemal wydeptał ścieżkę w dywanie za Sebastianem, drepcząc niecierpliwie w kół-

ko. Był o rok młodszy od Kyle'a, niemniej jego opanowanie i zdolność do chłodnej prawniczej kalkulacji od zawsze czyniły go starszym.

Sebastian zamknął teczkę i zapytał posepnie:

- Czy to twoja córka?

Kyle zatrzymał się w swoim bezsensownym marszu dookoła biurka i usiadł na jego krawędzi.

- Są na to duże szanse. - Szanse uderzające z siłą większą niż rakietą, która straciła jego samolot w Afganistanie. - Jeśli w istocie jest córką Bianki Thompson, czas naszego, hmm... wspólnego tygodnia zdaje się zgadzać.

- Tydzień, co? - rzadko witający na twarzy Sebastiana cień humoru zdawał się na moment ją rozświecić.

Kyle'owi nie było jednak do śmiechu.

- Poznaliśmy się przed moim wyjazdem i żadne z nas nie było zainteresowane stałym związkiem.

- Nigdy nie jesteś zainteresowany stałymi związkami. - Sebastian znów spojrzął na dokumenty.

To prawda, Kyle nie służył z długotrwałych znajomości, ale przynajmniej zdawał sobie z tego w pełni sprawę.

- Co czyni jeszcze bardziej ironiczną propozycję Phoebe, byśmy się pobrali.

- Myślę, że to czyni ją bardziej racjonalną. - Sebastian ściszył głos, tak żeby jedynie Kyle go usłyszał. - Jeśli zna dobrze twoją reputację, nie martwi się o twoje przywiązanie ani do dziecka, ani do niej samej.

- Twierdzi, że rzuciła to w desperacji, że nie ma naprawdę takiego zamiaru i pyta, czy mam jakiś lepszy pomysł. Masz jakiś?

Sebastian przetarł twarz dłońmi.

- Myślę, że po pierwsze musimy potwierdzić ojcostwo. Nigdy nie byłem dobry w dopatrywaniu się podobieństw, ale muszę przyznać, że mała wygląda na Landisa.

- Jak długo trzeba czekać na wyniki? - niepewność zaciskała na nim swoje złowieszcze szpony.

- Cóż, nigdy ich nie potrzebowałem. - Spojrzał oddanym wzrokiem na żonę. Ich syn urodził się kilka miesięcy temu, była to niespodziewana ciąża po nieodżałowanej stracie adoptowanej córeczki, której biologiczna matka rozmyśliła się i wycofała z adopcji. - Jonah powinien wiedzieć.

Ich najmłodszy brat od zawsze był trzpiotem. Z czasem stracili rachubę, co jest plotką o nim, a co prawdą. Kyle zawsze rozumiał go najlepiej z rodziny, mimo że wojsko oduczyło go ulegania impulsom.

A mimo to tak bardzo nawalił.

- Im szybciej to załatwimy, tym lepiej.

- Co o niej wiesz? - Sebastian wskazał Phoebe, która właśnie podnosiła małą, by odbiło się jej po posiłku.

- Zupełnie nic. - Kyle spojrział w dokumenty. - Nigdy jej nie spotkałem, ale jej wspólne zdjęcia z Biancą wyglądają na prawdziwe.

- Znajomy detektyw będzie w stanie zweryfikować jej historię do poranka. Fakt, że mieszka i pracuje w tym stanie, tylko nam ułatwi sprawę. Muszę przyznać, że wszystko wygląda na autentyczne. Przekonamy się wkrótce.

- Czyli na razie czekamy. - Kyle ściszył głos, mimo że i tak nikt w pokoju ich nie słuchał. - Albo mówi prawdę, albo jest wariatką... Tak czy inaczej trzeba zająć się dzieckiem.

- Uważaj, braciszku. - Sebastian pochylił się bliżej. - Chodzi tu o wielką kasę.

Jego żona spojrzała przez ramię.

- Mężczyźni. Cyniczni jak zawsze.

Cholera, przysięgłby, że mówili cicho...

Czy Phoebe też ich słyszała?

Ashley, żona najstarszego z braci Landis, Matthew, pogłaskała krągłość swojego brzucha.

- Mają prawo się martwić - powiedziała. - Kiedy w grę wchodzi dobro dziecka, ludzie potrafią robić okropne rzeczy.

Jonah prychnął, rozłożony wygodnie w fotelu.

- Kogo próbujesz oskarżać? Matkę dziecka czy Phoebe?

- Wybacz, że musisz tego słuchać - powiedziała Ginger, kładąc dłoń na oparciu fotela Phoebe i rzucając synom ostre spojrzenie. - Chłopcy powinni być bardziej dyplomatyczni.

Kyle ze zdumieniem i podziwem przypatrywał się, jak jego matka zdobywa serce Phoebe dobrze dobranymi słowami. Nie było wątpliwości, kto był dyplomata w tej rodzinie.

- Nie czuję się urażona - rzekła Phoebe. - Prawdę mówiąc, cieszy mnie, że podchodzicie do tego tak praktycznie i poważnie. To jedyne dobre podejście, jeśli chodzi o dobro Niny. A ja niczego nie próbuję ukrywać.

- Droga pani - zaczął Jonah. - Muszę przyznać, że nie wygląda to najlepiej. Nie byłaby pani pierwszą chętną do skoku na bank Landisów.

- Nie jestem tu dla pieniędzy - pomasowała plecki dziewczynki, aż jej się odbiło, i położyła ją sobie na ramieniu. - Potrzebuję jedynie czasu. Muszę trzymać ją z dala od domu dziecka, dopóki nie znajdziemy jej matki. Jeśli to się nie powiedzie, chciałabym ją adoptować.

Jonah poluzował muszkę.

- Więc proszę pozwolić zająć się tą sprawą stosownym organom i instytucjom. Jeśli jest pani dla niej najlepszym opiekunem, z pewnością do pani właśnie trafi.

Ginger przegoniła ruchem ręki Jonaha z fotela, by ciężarna Ashley mogła usiąść. Ta uśmiechnęła się wdzięcznie, siadając z westchnieniem.

- To nie jest takie proste. Mnie się udało - powiedziała.

Phoebe pogłaskała główkę Niny i zapytała z zaciekawiona:

- Więc udało ci się przez to przebrnąć?

- Moje przyrodnie siostry i ja miałyśmy szczęście znaleźć dobry dom u „cioci” Libby. Biologiczna matka Claire, jednej z moich sióstr, chciała ją zatrzymać, ale była zbyt młoda i uboga. Rodzice Starr, innej siostry, byli notowanymi przestępcami i zrzekli się do niej praw. Moi po prostu mnie porzucili - cicha i spokojna dotąd Ashley mówiła coraz bardziej żarliwie. - Jednak nie wszystkie dziewczyny, które wylądowały w domu cioci Libby, trafiły tam prosto od swoich rodziców. Większość przybranych rodziców to dobrzy i kochający ludzie, ale są też tacy... - pochyliła głowę w geście obrzydzenia.

Duch obrońcy tkwiący w Kyle'u, jego żołnierska część, która spędziła ostatnie sześć lat, broniąc słabych, chciała w tym momencie zabrać dziecko i uratować od zła tego świata. Zastanawiał się, o ile silniejsze mogą być te emocje, jeśli okaże się, że dziecko naprawdę jest jego.

Phoebe przytuliła policzek do główki Niny.

- Nie chcę jej porzucić i ryzykować, by choć na jeden dzień trafiła do złych ludzi.

- Otóż to - zgodziła się Ashley. - Są ludzie, którzy nie mają wyboru, my jesteśmy w nieco lepszej sytuacji.

- Rozmawiałam już z moją asystentką, żeby ustaliła termin badania ojcostwa - rzekła Ginger.

- W weekend?

Najzwyczajniej Phoebe jeszcze nie zdawała sobie sprawy z mocy, jaką dysponowała matka Kyle'a.

- Będziemy mieli odpowiedź, zanim w poniedziałkowy poranek opieka społeczna rozpocznie pracę - odparła Ginger.

Czas zbadać, jak daleko ma zamiar w to wszystko zabrnąć, pomyślał Kyle.

Wyprostował się z dłońmi założonymi za sobą.

- Skoro wszyscy jesteście tacy pewni, że Nina jest moja, może przeniesiemy jej rzeczy do mojej części domu.

- Słucham? - oczy Phoebe powiększyły się do niebywałych rozmiarów. - Zatrzymałyśmy się z Niną w hotelu, dziękujemy.

- Jeśli jest choćby szansa na to, że jestem jej ojcem, nie mam zamiaru cię stąd z nią wypuszczać.

Phoebe rozejrzała się nerwowo, po czym przytuliła Ninę do siebie jeszcze mocniej.

- Nie zostawię jej.

- Nie chcę, żebyś ją zostawiała. Obie przenocujecie w pokoju gościnnym.

ROZDZIAŁ TRZECI

Nie miała wyboru. Musiała przystać na jego warunki.

Siedząc w mercedesie Kyle'a obok Niny w foteliku, żałowała, że nie przewidziała, że tak właśnie może się to wszystko potoczyć. Jego szerokie ramiona, ciasno opięte mundurem, pokierowały autem przez bramę ochrony posiadłości Landisów. Przysunęła się bliżej fotelika Niny na tylnej kanapie obszernego auta. Potrzebowała ukojenia dla skołatanych nerwów po wieczorze pełnym wrażeń.

Prosząc Kyle'a o pomoc, poczuła się słaba i wąta. Była wszak na jego łasce, czy chciała tego czy nie. Jeden telefon do opieki społecznej i mogła pożegnać się z Niną. Nie czuła takiej bezsilności od chwili, kiedy nie mogąc nic zrobić, patrzyła, jak jej mąż tonie.

Spojrzała na nadmorską posiadłość Landisów, Hilton Head. Kyle powiedział jej, że jego brat prawnik wraz z żoną mieli dom kilka mil dalej, a najstarszy z braci, senator, wraz z żoną willę na przedmieściach Charleston. Kyle przechowywał swoje sprzęty na trzecim piętrze wielkiego domu. Phoebe miała do czynienia z kilkoma majątnymi rodzinami, jednak nigdy nie widziała tak znakomitych posiadłości. Mimo że zapewniała Kyle'a, że nie potrzebuje pomocy finansowej, kilkudniowy pobyt w hotelu mocno nadszarpnęłyby stan jej konta. Musiała oszczędzać każdy grosz na wypadek opłat urzędniczych związanych z adopcją, więc zatrzymanie się w tym domu nie było najgorszym rozwiązaniem.

Widziała zdjęcia ich posiadłości w kolorowych magazynach o wnętrzach i kiedyś czytała o majątku i inwestycjach Landisów w Internecie. Jednak nic, co widziała, nie przygotowało jej na ten zapierający dech w piersi widok. Na pięknym kawałku nadmorskiej ziemi zbudowano wznoszący się na trzy piętra wiktoriański piękny dom dumnie spoglądający na Atlantyk. Długie schody prowadziły na piękny taras i do wejścia na piętrze.

Zdobiona kratownica porośnięta winoroślą osłaniała większość parteru, który wyglądał na obszerną bawialnię i salony gościnne. Dom był masywny i potężny, a zarazem piękny.

Garaż miał tyle wjazdów, że po chwili przestała je liczyć. Auto zatrzymało się obok domu, ukazując jej oczom krzewy w zadbanym ogrodzie i wspaniały widok na wy-

brzeże Atlantyku. Pomiedzy domem a plażą był basen, kusząc błyszczącą wodą szumiącą w jacuzzi.

- Wyjmę twoje rzeczy z bagażnika - rzekł wysiadając, zanim zdołała cokolwiek powiedzieć.

Najwyraźniej odziedziczył po matce władczy ton i podobnie jak ona nie znosił sprzeciwu.

Phoebe wysiadła i wyjęła fotelik z samochodu tak, by nie obudzić dziecka.

- Nie wozisz ze sobą zbyt wiele bagaży w przeciwieństwie do kobiet, które poznałem - rzekł, wyjmując z bagażnika jej niewielką walizkę i torbę na pieluchy.

- Planowałam zostać tu tylko jedną noc. - Naprawdę naiwnie liczyła, że jej pomoże i że następnego ranka będzie mogła wrócić do domu. - Mam w Columbii pracę, do której muszę wrócić.

- Zawsze możesz zostawić Ninę tutaj - wskazał jej schody.

Zawahała się na moment, nagle pełna obaw przed wejściem do domu. Przecież nie zamknie ich na strychu.

- Nie zostawię jej.

- Ja również - odparł z pewnością, która ją ucieszyła.

Oderwała wzrok od jego niebieskich, zdecydowanych oczu i spojrzała na schody. To tylko tymczasowe rozwiązanie, dopóki nie wyruszy na kolejną misję. Wówczas wszystko wróci do normalności. Jej życie wróci do normalności.

- Wygląda na to, że nie mam wyjścia.

- Co to za praca? - mruknął niskim tonem, wchodząc za nią.

- W tym semestrze akurat prowadzę wszystkie zajęcia przez Internet. - Specjalnie zabiegała o taki grafik, żeby zdobyć czas, który mogła poświęcić Ninie, wszak była to jej jedyna szansa na zaopiekowanie się dzieckiem. Kiedy Bianca zostawiła ją u niej, nie miała pojęcia, jak wszystko się potoczy. - Mogę pracować stąd przez jakiś czas, zanim wszystko się ułoży.

Zanim Kyle wyjedzie, dopowiedziała w myślach.

Potem wszystko wróci do normy. Jego praca i historia krótkich znajomości pozwalały jej wierzyć, że wkrótce Kyle zniknie z jej życia. Niestety nie miała innych opcji, jeśli chciała zachować Ninę.

Wskazała na dwupiętrowy domek w zakątku ogrodu, wokół którego rosły dęby i palmy.

- A tam kto mieszka?

- Mój najmłodszy brat, Jonah. Kończy studiować architekturę i wpada tu czasami między wyjazdami na staże do Europy. - Biały z niebieskimi okiennicami domek był większy niż domy niejednej rodziny, a z pewnością większy niż jej mieszkanie w Columbianie.

- Piękny.

Wiedziała, że Kyle jest zamożny, jednak widząc to wszystko na własne oczy, czuła się jeszcze bardziej od niego oddalona. Na szczycie schodów Phoebe z trudem trzymała oburącz fotelik z Niną. Wysokie dwuskrzydłowe drzwi otworzyły się, nim Kyle się do nich zbliżył.

Jego brat prawnik, Sebastian, stanął w wejściu, w tym świetle podobny do niego jak bliźniak, z jedną tylko różnicą - nie uśmiechał się tak jak Kyle.

- Wreszcie jesteście.

Kyle postawił jej rzeczy na polerowanej drewnianej podłodze.

- Jechałem wolno, by nie zbudzić małej. Gdzie mama?

- Wciąż w klubie z generałem. Stara się tak zakończyć przyjęcie, by nikt nie zauważył, że nas nie ma. - Sebastian spojrzał na brata. - Musimy pogadać.

Kyle wyprowadził Phoebe z obszernego przedsionka.

- Jak tylko ich zaprowadzę do pokoju.

Żona Sebastiana stała w przejściu do ogromnego salonu ze ścianą okien, za którymi rozciągał się widok na ocean.

- Ja ich zaprowadzę - rzekła Marianna i zwróciła się do Phoebe. - Na pewno chcesz położyć małą spać. Pokażę ci wasze pokoje.

Phoebe rzuciła okiem na bagaże, które Kyle przyniósł z auta.

- Czy zabrałaś przenośną kołyskę?

- Nie martw się - zapewniła ją Marianna. - Wszystko jest w porządku.

Phoebe mimo to zawahała się. O czym tak ważnym bracia muszą porozmawiać bez jej towarzystwa? Podejrzenia szarpały jej napięte nerwy, jednak nie było nic, co mogła zrobić, zwłaszcza w jej stanie ducha. Może uda się jej o tym porozmawiać z Marianną. Uśmiechnęła się do niej.

- Dziękuję za pomoc.

Marianna wyciągnęła dłoń po torbę z pieluchami.

- Pozwól, że ci pomogę. To waży chyba tonę. Chodźmy do pokoju dzieciennego.

- Macie tu pokój dziecienny?

- Mieszkamy z mężem niedaleko, ale babcia Ginger trzyma tu wszystko w pokoju dzieciennym, jeśli nasz malec miałby ochotę na drzemkę. Drugi mąż Ginger, Hank Renshaw, też ma dzieci i wnuki. Pokój jest świetnie zaopatrzony, znajdziesz w nim wszystko czego ci potrzeba.

Mimo to Phoebe wciąż się wahała. Pokój dla Niny w tym wielkim domu, nawet tymczasowo, to i tak wielki krok i zmiana.

Marianna przerzuciła torbę przez ramię.

- Radiowa niania działa cały czas, więc możesz być spokojna.

- Nie wiem, czy mogę ją tak zostawić, żeby obudziła się w obcym miejscu.

- Jeśli chcesz, możesz spać obok niej na łóżku w pokoju dzieciennym. - Odrzekła ze zrozumieniem.

- W takim razie prowadź.

Marianna ruszyła holem tak długim, że Phoebe zaczęła się zastanawiać, czy da radę odnaleźć drogę powrotną ze świata Landisów. Widoki na plażę za oknami mieszały się z rodzinnymi portretami na ścianach, które dodawały przestronnym wnętrzom przytulności. Tykanie starego zegara towarzyszyło każdemu ich krokowi na miękkich orientalnych dywanach.

Phoebe nie mogła dłużej znieść milczenia.

- Nie spytasz mnie, czy nie kłamię? Nikt mi nie wierzy.

Marianna odwróciła się do niej, uśmiechając ciepło. Jej czarne loki kołysały się niczym wahadło starego zegara.

- Wierzę, że nas nie okłamujesz i Nina jest córką Kyle'a.

- Jak możesz być tak pewna?

Marianna wskazała na portret na ścianie korytarza przedstawiający chłopca.

- To mój syn, Sebastian Edward Landis Junior. I, co widać, kuzyn Niny. - Wskazała kolejne cztery obrazki dzieci, wszystkie miały niebieskie oczy. - To Matthew, Kyle, Sebastian i Jonah, kiedy byli dziećmi. Jak widzisz, wszyscy podobni do siebie.

Trudno było się nie zgodzić. Głębokie niebieskie spojrzenia, wspólny dla wszystkich uśmiech - zupełnie jak Nina.

- Skoro dostrzegasz podobieństwo, czemu oni mieliby go nie dostrzec?

- Bo oceniam je oczami matki, tak jak ty. - Marianna zatrzymała się w pół kroku przed drzwiami, trzymając klamkę.

- Nie jestem jej matką.

- Jesteś gotowa na wszystko dla Niny. W moich oczach to czyni cię jej matką. - Marianna spojrzała na nią ze zrozumieniem. - Rodzina z pewnością będzie chciała przeprowadzić testy na ojcostwo ze względów prawnych. Tacy już są, ale tak naprawdę to dobrze dla Niny i oni o nią zadbają.

- Na te wyniki trzeba chyba trochę poczekać. Mam nadzieję, że uda się je poznać jak najszybciej i uspokoić sąd.

- Nic nie trwa długo, kiedy nosisz nazwisko Landis. Są niecierpliwi i mają dużo pieniędzy, by ich życzenia się szybko spełniały. Nie martw się, będziesz miała wszystkie odpowiedzi niebawem.

Marianna otworzyła drzwi, pokazując Phoebe przestronny pokój dziecienny w neutralnych kolorach morskiej zieleni, z białą kołyską i łóżkiem obok pod oknem. Duży, wygodny bujany fotel i sofa zajmowały drugą część pokoju pod ścianą, którą dekorowały namalowane postacie z bajek.

- Jesteśmy na miejscu.

- Dzięki, że mnie zaprowadziłaś. - Phoebe weszła nieśmiało do pokoju.

- Kyle na pewno do ciebie przyjdzie, kiedy skończy rozmawiać z Sebastianem. Muszę jechać do domu zwolnić nianię, a poza tym nie lubię na długo zostawiać mojego Edwarda. Powodzenia.

- Przyda mi się. Dziękuję. - Ciepłym uśmiechem i uściskiem dłoni Marianna zdawała się zdradzać zrozumienie dla Phoebe.

- Wszystko się ułoży. Zobaczysz. - Zamknęła za sobą drzwi.

Phoebe, żałowała, że nie dowiedziała się więcej. Potwierdziła jednak to, co od dawna czuła w sercu. Nina była córką Kyle'a.

Kiedy Nina leżała już w kołysce, Phoebe usiadła na łóżku, obejmując kolana i wpatrując się w ocean za oknem. Nie mogła zasnąć. Zbyt wiele pytań, wątpliwości i niepewności szumiało jej w głowie. Jedno jednak dawało jej wiarę i rozświetlało mroki niczym światło księżyca.

Landisowie mieli władzę.

Takie pieniądze i taką niecierpliwość, które zapewniały załatwienie testów na ojcostwo z dnia na dzień. Z drugiej strony z podobną łatwością pozbywali się na pewno każdego, kto nie należy do ich świata. Jeśli Nina nie okaże się córką Kyle'a i Bianca nie wróci, Phoebe znajdzie się w nieciekawej sytuacji. Po tym, jak straciła męża, nie była w stanie znieść kolejnej utraty bliskiej osoby.

Kyle przetarł twarz dłońmi, siedząc za biurkiem w rodzinnym gabinecie. Promienie porannego słońca wznosiły się właśnie nad horyzontem i rozświetlały pomieszczenie przez duże okna.

Sebastian spał na skórzanej kanapie stojącej przy dębowej biblioteczce, a Kyle czekał na nowe informacje, które detektyw przysyłał mu sukcesywnie na jego telefon przez całą noc, w międzyczasie prowadząc własne śledztwo. Pieniądze i Internet dawały luksus szybkiego dostępu do informacji.

Jak dotąd, wszystko na temat Phoebe Slater okazywało się prawdą. Faktycznie pracowała na Uniwersytecie Karoliny Południowej. Była nauczycielem historii od trzech lat, ale na semestr jesienny nagle zmieniła grafik na nauczanie korespondencyjne - właśnie wtedy Nina pojawiła się w jej życiu.

Bianca Thompson istotnie chodziła do szkoły z Phoebe i urodziła dziecko o imieniu Nina. Kyle trzymał w dłoniach telefon, wpatrując się w ostatnią, zaskakującą informację na ekranie.

Phoebe była wdową.

Okoliczności, w których zginął jej mąż, zostały lakonicznie określone jako przypadkowe utonięcie. Tłumaczyło to smutek w jej oczach, który tak naprawdę nigdy ich nie opuszczał, nawet gdy się uśmiechała, a robiła to tylko wtedy, gdy spoglądała na małą Ninę.

Sprawy się komplikowały. Wstał i ruszył nerwowym krokiem dalej od biurka, przez korytarze, w kierunku pokoju dziecinnego. Drzwi były lekko uchylone. Dziecko spało w kołysce, którą jego matka ustawiła tu dla wnuków. Tej zimy spodziewali się dziecka Ashley i Matthew, ale kto mógł przewidzieć taki akurat bieg wydarzeń. Wszedł do pokoju.

Phoebe siedziała skulona w rogu łóżka, śpiąc z głową opartą o parapet okna. Pościel leżała w nieładzie. Wciąż miała na sobie swoją kusą czarną sukienkę z przyjęcia, zdjęła jedynie buty. Delikatne krągłości jej stóp zachęcały go do dotyku i odkrywania miękkości jej skóry. Jasne blond włosy, potargane, opadały jej na twarz. Biorąc pod uwagę, że oboje byli w tych samych ubraniach co poprzedniego wieczoru, można było pomyśleć, że mieli za sobą upojną noc.

Tyle tylko, że nie była tu dla niego. Zaczął ostrożnie wychodzić z pokoju, jednak jego żołnierski but wydał cichy pisk.

Phoebe poderwała się obudzona. Odgarnęła włosy z twarzy, mrugając szybko, co tylko dodało jej nietuzinkowego naturalnego uroku.

- Co? Nina?

Kyle przyłożył palec do ust.

- Wciąż śpi - powiedział cicho, zbliżając się do niej. - Nie musisz jeszcze wstawać, chyba że chcesz się wykapać albo przebrać. - W jego głowie zupełnie niepotrzebnie pojawił się obrazek Phoebe biorącej prysznic. - Mogę z nią...

- Chciałam się tylko na chwilę zdrzemnąć, po tym jak ją położyłam - powiedziała, poprawiając ramiączko sukienki. - Chciałam się rozpakować i przebrać. Musiałam zasnąć.

- Masz powody, żeby być zmęczona po wczorajszym wieczorze. Podróżowałaś sama z dzieckiem, a potem zasnęłaś na siedząco.

- Nie chciałam, żeby się obudziła sama w obcym miejscu - odparła, odgrzebując się ze skłębionej pościeli.

Obraz małego słodkiego urwisa przemknął mu przez myśl. Cholera! Nawet jeszcze nie wiedział, czy jest jego.

- Naprawdę mogę tu zostać z dzieckiem, kiedy będziesz spała albo się kąpała.

- Ma na imię Nina.

- Wiem.

- Nazywasz ją wciąż dzieciakiem albo urwisem. - Phoebe ześlizgnęła się z łóżka, jej sukienka podwinęła się z łydek aż do kolan. - Jest osobą. Nazywa się Nina Elizabeth Thompson.

- Wiem, jak się nazywa - odwrócił z trudem wzrok od kuszącego widoku nóg Phoebe ku równie ponętnej, pięknej twarzy. - Widziałem jej akt urodzenia. Ma na imię Nina.

Nina. Osoba. Spojrzał na kołyskę, gdzie dziewczynka spała na pleckach w różowej miękkiej piżamce, ssąc piąstkę. Plastikowy mały gryzak w kształcie pandy leżał obok jej główki.

W ciągu całej tej pokręconej nocy po raz pierwszy wybiegł myślami poza weekend. Co jeśli Nina okaże się jego córką? Co jeśli - zgodnie z ostrzeżeniem Sebastiana - sąd mimo to zdecyduje się oddać ją w ręce rodziny zastępczej? Nie. Nie ma takiej możliwości. Musiał zrobić wszystko, by dziecku nie stała się krzywda. Do licha, rozważał nawet oświadczyzny Phoebe. Położył dłoń na balustradzie kołyski i spojrzał na Phoebe.

- Poważnie myślałaś o tym papierowym małżeństwie?

- Nie za dużo, ale poważnie - wstała i spojrzała na niego zmęczonym wzrokiem. - Czy mam rozumieć, że też o tym zacząłeś myśleć?

- Nie ucieknę od odpowiedzialności. - Zacisnął dłoń na balustradzie. - Wciąż musimy czekać na wyniki badań. Jeśli nie jest moja, ślub ze mną nic ci nie da. Bianca mogła cię okłamać.

- Nie zrobiła tego. - Phoebe zbliżyła się i dotknęła jego dłoni. - Nina jest twoja, jestem o tym przekonana.

Jej dotyk przeszył go niczym iskra prądu. To tylko zwykły dotyk, na litość boską, zganił się w myślach. Miękkość jej skóry jednak i ulotny, lekki zapach wraz z wdzięcznym spojrzeniem zupełnie go roztopiły. Potrzebował dystansu. Szybko.

Spojrzał na jej dłoń i zdobył się na odrobinę sarkazmu.

- Nie chcę, żebyś zrobiła coś głupiego, na przykład zakochała się.

Wycofała natychmiast dłoń i potrząsnęła nią, zupełnie jakby płonąła.

- W tobie?

- A poprosiłaś jeszcze kogoś, żeby się z tobą ożenił?

Roześmiała się po chwili ponownie, aż jej śmiech zamienił się w chichot. Dziecko zaczęło się wiercić i Phoebe momentalnie zamilkła. Złapał ją za łokieć i wyprowadził na korytarz. Oparła się o ścianę między portretami małych Landisów.

- Nie martw się. - Złapała oddech po serii śmiechów. - Nie ma takiej możliwości, ale dziękuję, że mnie rozbawiłeś.

Odrobina sarkazmu, która miała rozładować atmosferę, nie była już teraz taka zabawna.

- Niezły z ciebie łobuz.

- Jestem pewna, że twoje męskie ego wytrzyma...

- Zdajesz się być bardzo pewna siebie. - Odparł, mimo że była bardzo asertywna. - Ledwie się poznaliśmy. Cóż takiego zrobiłem, że tak strasznie mnie nie lubisz? Nie chcę zabrzmieć jak gbur, ale mam pieniądze, podobno nie najgorsze poczucie humoru i nie zauważyłem, żebym wyglądem odstraszał dzieci i zwierzęta.

- To samo można powiedzieć o mnie z wyjątkiem tej części o pieniądzach - odrzekła. - Więc skoro masz mnóstwo pieniędzy i nie potrzebujesz majątnej żony, czy powinienam się martwić, że możesz się we mnie zakochać?

A niech to. Była niezła, pomyślał. Nie mógł powstrzymać pełnego szacunku uśmiechu po jej riposcie.

- Masz mnie.

- Mam rozumieć, że nie?

- To nic osobistego. Jesteś piękną, inteligentną kobietą. - A także gorącą i ostrą jak brzytwa, pomyślał i na samą myśl o tym puls mu przyspieszył.

- Jasne.

- Racja. Nie jestem jeszcze do końca gotowy, by się ustatkować. - Miał ręce pełne roboty, stabilizując swoją karierę poza wojskiem. - A ty?

- Byłam już mężatką. - Rzecz jasna wiedział o tym, jednak nie chciał zdradzać, że sprawdzał jej przeszłość.

- Ciężki rozwód, co? - Jej twarz zdawała się być pozbawiona jakichkolwiek emocji. Widział takie twarze u żołnierzy, którzy nie mogli wyjść z katatonicznej traumy w obawie, że najmniejsza emocja może ich kompletnie załamać.

- Zmarł - powiedziała. - Nie ma w moim sercu miejsca na miłość do kogokolwiek innego. Na pewno dopóki on zajmuje każdy, najmniejszy jego zakamarek.

Westchnął ciężko. Znał ten rodzaj żarliwej miłości. Widział ją u swoich rodziców i później, gdy jego owdowiała matka ponownie wyszła za mąż. Widział ją też u swojego ojca, kiedy z bólem łączył ambicje kariery z życiem rodzinnym.

- Poważna sprawa, wybacz mi, proszę. Jak zmarł, jeśli mogę zapytać? - sam nie wiedział, czemu drażył temat.

Spojrzała w dół w ciszy.

Musiał dowiedzieć się od niej wszystkiego. Miał niewiele czasu na podjęcie ważnej, życiowej decyzji, która miała odmienić wszystko. Przywykł do szybkiej decyzyjności w armii, ale zazwyczaj miał do dyspozycji doskonały wywiad. W przypadku kwestii osobistych nie powinno być inaczej.

- Phoebe, jeśli mamy się pobrać, powinienem wiedzieć. Ktoś może zapytać i dziwne będzie, jeśli nie będę znał odpowiedzi. Dla dobra Niny uważam, że musimy zrobić wszystko, żeby wyglądało to prawdziwie.

- Utonął. - Błysk szczerego smutku pojawił się w jej pięknych brązowych oczach. Po chwili jej twarz znów wróciła do pozbawionego wyrazu i emocji stanu. Odsunęła się od ściany i od niego. - Powinnam wrócić do Niny. - Odwróciła się, dając jasno do zrozumienia, że rozmowa się skończyła.

Kyle otrzymał jednak swoją odpowiedź. Jej zachowanie dało mu jasny obraz stosunku do byłego męża.

Serce Phoebe należało do innego mężczyzny. W zasadzie powinno to ułatwić cały koncept papierowego małżeństwa, pomyślał. Kiedy zamknęła za sobą drzwi, przypomniał sobie o decyzji, którą podjął odnośnie do ich znajomości. Krok po kroku. Najpierw musiał dziś oddać próbkę krwi do badań, a następnie czekać na wyniki.

Jego instynkty krzyczały jednak z całych sił, że Phoebe Slater mówiła prawdę.

TLR

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Wyjdź za mnie. - Stanowcza prośba Kyle'a odbijała się echem w głowie Phoebe, mocno jeszcze podekscytowanej wynikami badań na ojcostwo.

Przygnieciona szybkim biegiem zdarzeń skuliła się na przednim siedzeniu mercedesa po całym niemal dniu spędzonym w szpitalu. Miętkość fotela dawała jej komfort, nie była jednak w stanie ukoić skołatanych nerwów.

- Jesteś pewien, że tego właśnie chcesz?

- Nie czas teraz tracić odwagę. - Uruchomił silnik i klimatyzację, wszystko ze spokojem, którego mu zazdrościła. - Rozmawiałem o tym z Sebastianem i, w istocie, jest to najszybszy i najlepszy sposób na zabezpieczenie przyszłości Niny.

Nieobecny wzrokiem wpatrywała się w rozciągający się za przednią szybą samochodu ruchliwy szpitalny parking. Oczami wędrowała bezwiednie za matkami z dziećmi. I ojcami.

- Kiedy?

- Pobierzemy się w poniedziałek. Jutro. - Jego szczeka zadrżała na moment, zdradzając pierwsze objawy stresu.

Zdawał się odrobinę bledszy i zmęczony. Z trudem powstrzymała się od dotknięcia go, pocieszenia choćby gestem. Zdawała sobie sprawę, jak przytłaczająca dla niego była ta sytuacja.

- Jak długo będziemy utrzymywali wszystko w tajemnicy, komu powiemy?

- Moja rodzina już wie o wszystkim, ale poza nią powinniśmy utrzymywać pozory dla dobra Niny.

- Pozory?

- Będziemy musieli mieszkać razem, przynajmniej przez jakiś czas. - Uśmiechnął się. - Ale jako że zamieszkamy w domu Landisów, nie musisz się obawiać napastliwego i lubieżnego męża.

Z trudem powstrzymała się od śmiechu... aż pomyślała o kolejnym kłopotcie na horyzoncie, z którym przyjdzie się jej zmierzyć.

- Co na to wszystko twoja rodzina? - Jej uśmiech zniknął.

- Będiesz mile widziana, jak każdy nowy członek rodziny Landisów. A moja matka cię uwielbia, bo szczerze kochasz jej wnuczkę.

- Co za ulga. - Poczula, że Nina już nie będzie samotna i opuszczona. - Nie chciałabym, żeby było dziwne, kiedy przyjadę z Niną z wizytą.

- Wizytą? - uniósł brew, wrzucając bieg. - Powinnaś zostać w domu przynajmniej na kilka miesięcy. W tym czasie na pewno wymyślimy, co zrobić z twoją pracą.

- Miesiące?

- Wystarczająco długo, żeby albo rozwikłać problem opieki społecznej, albo do powrotu Bianki. Jeśli się nie odezwie po roku, możemy zacząć myśleć o rozwodzie.

- A co z Niną?

- Zarówno ja, jak i moja rodzina chcielibyśmy, żebyś nas odwiedzała.

- Oczywiście. - Znow poczuła ulgę, kiedy ruszali z parkingu.

Wyzbycie się pełnych praw do opieki nad dzieckiem musiało być dla niego niełatwe. Mimo że nie znał swojej córki długo, zdażyła zauważyć, co dla Landisów oznaczała rodzinna lojalność.

Bogu dzięki nie będą walczyli o prawa do dziecka. Łzy napłynęły jej do oczu i z trudem je powstrzymała, szybko mrugając. Podobnie z trudem powstrzymała się od przytulenia go w geście wdzięczności. Zdawał się być jednak o wiele bardziej ponury niż zwykle, gdzieś zniknął charakterystyczny uśmiech tak często goszczący na jego twarzy. Może też potrzebował zapewnień, że wszystko się powiedzie.

- Chciałabym podpisać intercyzę, która jasno potwierdzi, że nie mam żadnych roszczeń do majątku Landisów. Czy twój brat może coś takiego przygotować od ręki?

- Poza moim utrzymywaniem Niny.

- Cokolwiek uznasz za stosowne. Kamień spadł mi z serca, że nie chcesz mi jej odebrać.

- To dla mnie oczywiste, że chcesz dla niej jak najlepiej. - Skupił się na jeździe. - Nie mogę być ojcem na co dzień z moją pracą wymagającą tylu wyjazdów.

- Rozumiem. - Odparła, mimo że rzuciłaby każdą pracę dla Niny. Wprowadziła przecież sporo zmian do swojej. Nie zamierzała jednak się z nim o to spierać.

Chciała jednak zapytać go o to, jak się czuł wobec całego tego biegu wydarzeń. Czy nie frustrowała go myśl o ślubie z niemal obcą kobietą? I, na litość boską, co czuł w obliczu tak nagłego pojawienia się w jego życiu córki? Jego stanowcza twarz była skupiona na drodze. Robił to, co musiał. Wykonywał swoje obowiązki. Powinna odczuwać ulgę, że nie podchodzi do tego nadto emocjonalnie, jednak przeciwnie, czuła w sobie pustkę.

- Chcę, żeby to było bezdyskusyjnie jasne, że zależy mi jedynie na dobru Niny.

- W porządku, dam znać Sebastianowi, żeby przygotował dokumenty.

Jakże chłodno i biznesowo. Nic w ich znajomości nie przypominało jej emocjonalnego zaangażowania z Rogerem. Oświadczył się na plaży, bez pierścionka, pieniędzy i komplikacji. Wystarczyły proste deklaracje gorącej miłości i to, że pragnęli ze sobą spędzić resztę życia.

Pomimo tego wszystkiego jutro wyjdzie za mężczyznę, który teraz siedział obok niej. Wygrała dla Niny lepszą przyszłość.

- Mocą nadaną mi przez stan Karoliny Południowej ogłaszam was mężem i żoną. - Oświadczenie urzędnika stanu cywilnego odbiło się echem w uszach Phoebe, zupełnie jakby gdzieś w oddali ktoś oglądał telewizyjny dramat.

Kyle znów miał na sobie swój odświętny mundur, tym razem nie galowy.

Wszystko zdawało się takie oderwane od rzeczywistości. Pospieszne testy na ojcostwo w weekend i te krótkie chwile, w których mogła przekonać się, co czuła na temat Kyle'a Landisa, spoglądając mu prosto w oczy. Był biologicznym ojcem Niny, nie było już żadnych wątpliwości.

Kiedy tylko usłyszał potwierdzony wynik badań, nie wahał się ani chwili. Wszystkie przygotowania ruszyły w zawrotnym tempie: ślub w poniedziałkowe popołudnie i wkrótce potem spotkanie z sędzią sądu rodzinnego. Wszystko mieściło się w jednym budynku. Ten żołnierz zdecydowanie znał się na logistyce.

Zaciskała dłonie na bukietach lilii i róż, który dostała od Ashley, ciężarnej żony najstarszego z braci Landisów, polityka. Marianna pojawiła się z synkiem na rękach, a Gin-

ger stała obok swojego męża generała, dumnie tuląc w ramionach Ninę. Phoebe była teraz częścią rodziny, nawet jeśli łączyło ich tylko nazwisko.

Urzędnik zamknął teczkę z tekstami ślubów.

- Teraz młodzi mogą się pocałować - oświadczył.

Phoebe spojrzała na Kyle'a i momentalnie zniknęło uczucie, że obserwuje i słyszy całą uroczystość z daleka. Z pewnością nikt nie myślał wcześniej o tej części ślubu, może poza urzędnikiem.

Kyle zmarszczył twarz w półuśmiechu i pochylił się do niej. Ledwie zdążyła zauważyć, jak najstarszy z braci z trudem powstrzymywał uśmiech, kiedy usta Kyle'a dotknęły jej warg. Pewnie, ale delikatnie pocałował ją. Zamknęła bezwiednie oczy, czując falę gorąca i nagle wszystko wokół zdało się zniknąć.

Tak dawno nie czuła dotyku ust mężczyzny. Zbyt długo. Cała jej drzemiąca w głębi zmysłowość w jednym, nagłym i nieoczekiwanym wybuchu wróciła do życia. Pragnęła więcej dotyku i więcej jego. Przed oczami zatańczyły jej kolorowe plamki, kiedy zdała sobie sprawę, że zapomniała oddychać.

Odsunął się od niej powoli, co pozwoliło jej odzyskać równowagę. Przycisnęła do piersi bukiet, który drażnił jej nozdrza słodkim, romantycznym zapachem, i otworzyła oczy. Kyle przez moment popatrzył jej jeszcze w oczy, po czym zaoferował szarmancko ramię, uśmiechając się ciepło. Nie potrafiła nie odwzajemnić uśmiechu. Może jednak uda im się wyjść z tego bałaganu, pomyślała z nadzieją.

Kiedy zwrócili się do zgromadzonej za nimi rodziny, Ginger podała im małą Ninę, a Kyle zdawał się na moment zawahać. Krótka chwilka, jednak wystarczająca, by pchnąć Phoebe z powrotem w piekło rzeczywistości. Przekazała bukiet Kyle'owi i wzięła Ninę od Ginger.

- Chodź do mnie, skarbie, byłaś taka grzeczna i cichutka. - Poprawiła ubranko dziewczynce.

Mimo że z honorem i sprawnością zajął się wszystkim, czuła, że nie nawiązał z dzieckiem więzi.

Nie był to bajkowy ślub, o jakim marzyła jako dziecko. Czuła się, jakby była w przebraniu. Miała na sobie sukienkę do kolan pożyczoną od swojej nowej szwagierki.

Marianna życzliwie podarowała jej nie tylko suknię, ale też piękne dodatki od Versace, twierdząc, że już do niej nie pasują.

Nina chwyciła rączką sznur pereł wiszący na szyi Phoebe, prezent od Rogera w dniu złożenia przysięgi małżeńskiej. Ich ślub również był skromną ceremonią, jednak zupełnie jej to nie przeszkadzało. Mieli wtedy niewiele pieniędzy. Naszyjnik z pereł kupił za honorarium autorskie za swoją pierwszą książkę.

Poczuła ukłucie w sercu na myśl, że nigdy nie będzie miała dziecka Rogera. Nina była jej jedyną szansą na bycie mamą.

Flesz aparatu fotograficznego błysnął w rogu sali. To fotograf zatrudniony przez rodzinę robił zdjęcia, które wkrótce miały się ukazać w prasie. Mrugnęła oślepiona serią błysków. Przynajmniej sesja była zorganizowana przez nich, podobnie jak cała historia o tym, że Kyle poślubił opiekunkę swojej córki. Phoebe nigdy wcześniej nie widziała tak precyzyjnie sfabrykowanej rzeczywistości.

Kyle pochylił się konspiracyjnie.

- Witaj w rodzinie pełnej polityków. Uważaj na to, co mówisz, i nigdy, przenigdy nie jedz z otwartą buzią. Przynajmniej jeśli nie chcesz takiego zdjęcia na jakimś internetowym blogu, zanim jeszcze zdążysz przełknąć. - Nina sięgnęła do jego twarzy zaślinioną rączką, po czym zachichotała.

Była takim czarującym dzieckiem, czemu on wciąż czuł do niej dystans? A może czuł go do wszystkich dzieci? - zastanowiła się Phoebe.

Nie miało to większego znaczenia, skoro wkrótce odleci do dalekiego kraju na kolejną misję, a Phoebe znów zostanie sama z Niną. Musiała jeszcze tylko przetrwać kilka dni, nie za wiele, żeby zatęsknić za kolejnym pocałunkiem.

Ginger przytuliła ją szczerym uściskiem, który nie był tylko gestem na pokaz dla fotografa.

- Witaj w rodzinie, kochana.

- Dziękuję. - Phoebe ściszyła głos. - Ale wiesz, że to tylko na pewien czas?

Jej nowa teściowa uścisnęła ją raz jeszcze.

- Nosisz nazwisko Landis i jesteś nieoderwalną częścią życia mojej wnuczki. Będziemy się martwić jutrem, kiedy nadejdzie.

Nagle poczuła duszność i atak paniki, a wysadzana diamentami obrączka zdawała się zaciskać na jej palcu. Powinna być szczęśliwa. Wszystko potoczyło się dokładnie torem wytyczonym przez Kyle'a, jej rodzina zaakceptowała ją, znając wszystkie okoliczności.

Kiedy fotograf skończył swoją pracę, Marianna podeszła do Phoebe.

- Wyglądasz na wykończoną. Skończmy papierkową robotę jak najszybciej, żebyś mogła zdjąć te obcasy.

Gdyby tylko mogła choć na chwilę wrócić do swojego mieszkania, ogarnąć się i uspokoić.

- Jesteś kochana. Pożyczyłaś mi ubrania, zorganizowałaś tyle rzeczy... Nie wiem, jak ci się odwdzięczę. Muszę jednak wrócić do Columbii. Nie mamy już z Niną...

Ginger machnęła dłonią.

- Nie ma się czym przejmować, moja droga. Wszystkim się już zajęłam. W domu czekają na ciebie ubrania. Wybierzesz sobie, co będziesz chciała. Marianna przeniosła pokój dziecinny, by sąsiedował z twoim, i zamówiła ubranka. - Klasnęła dłońmi. - A teraz musisz mi wybaczyć. Idę na górę do pewnego znajomego sędziego, żeby omówić kilka spraw z zeszłego tygodnia.

Ginger wyszła z sali i ruszyła korytarzem, postukując z gracją wysokimi obcasami.

- Załatwiła wszystkie te sprawy, kiedy byliśmy tutaj? - Phoebe zapytała Mariannę z niedowierzaniem.

Marianna zbliżyła się, przytulając mocniej synka.

- Pieniądze, wpływy i osobista asystentka mogą wiele przyspieszyć. Działa w dobrej wierze i zazwyczaj ma rację. Płyn z prądem. Jeśli masz zamiar wracać do domu, najpierw odpocznij u nas.

- Chcesz powiedzieć, że akceptujesz mój pomysł? - nie spodziewała się tak absolutnego poparcia dla swoich decyzji od nikogo z rodziny Landisów.

- Chcę powiedzieć, że jeśli masz zamiar się sprzeciwić, rób to w dobrym momencie. Landisowie są czarujący, ale są też uparci. Oczywiście teraz ty również do nich należysz.

- Tymczasowo.

Marianna nie odpowiedziała.

Świadomość tego, co zrobiła, sączyła się do jej umysłu, stając się coraz większym ciężarem. Uczucie klaustrofobii z pierwszej nocy w posiadłości Landisów teraz zdawało się jeszcze silniejsze. Landisowie zaakceptowali Ninę z powodu pokrewieństwa, jednak każdy kij ma dwa końce.

Nie znali Niny i dlatego też jej nie kochali. Nie w pełni, jeszcze nie. Ale chcieli ją mieć przy sobie.

Kyle odłożył bukiet na biurko urzędnika i chwycił długopis. Ostateczny dokument mający przypieczętować ich małżeństwo czekał na jego podpis. Dziś powinny się skończyć wszystkie kłopoty z zapewnieniem Ninie dostatniego i spokojnego życia.

Poza postęпами w załatwianiu bieżących spraw wciąż nie rozproszył mętlika, jaki panował w jego głowie. Jednakże zamiast wnieść ukojenie do jego skołatanego serca, ceremonia wprowadziła nowy problem - niezupełnie nieoczekiwany - jednak dość zaskakujący w swoich rozmiarach.

Pragnął swojej żony. Jeden pocałunek uczynił to bardziej oczywistym niż cokolwiek innego. Zacisnął dłoń mocniej na długopisie, pismo stało się bardziej wyraźne. Starał się, jak mógł, by nie kazać wszystkim opuścić sali i przybić głębszą i pełniejszą pieczęć na związku z Phoebe. Jej ulotny słodki zapach wciąż pozostał na jego koszuli w miejscu, gdzie lekko otarła się piersiami, pozostawiając go głodnego poznawania jej dokładniej. Podobała mu się od pierwszej chwili, w której ją ujrzał na przyjęciu, chciał jej nawet zaproponować randkę.

Potem zaczęli rozmawiać, poznał Ninę i oto, gdzie się znaleźli.

Przynajmniej Phoebe wyglądała na podobnie zelektryzowaną pocałunkiem. Bogu dzięki, udało mu się zapanować nad dłońmi, inaczej podarowałby fotografowi nieoczekiwaną fotkę na pierwsze strony gazet. Spojrzał znad dokumentu na Phoebe stojącą nieopodal z Marianną. Żółta jedwabista sukienka spowijała kształtne piersi, sprawiając, że zastanawiał się, co ma na sobie pod spodem.

Kyle zerknął szybko przez ramię, by upewnić się, czy fotograf nie wrócił. Miał szczęście, że udało mu się tak długo utrzymać z dala od błysku fleszy. Musiał jednak

przyznać, że Phoebe ze swoim wyglądem i niebywałym urokiem była łakomym kąskiem dla dziennikarzy.

Phoebe przekazała Ninę Mariannie i podeszła do niego, skupiając całą niemal jego uwagę na swoich nogach. Obrócił długopis między palcami. Może to małżeństwo będzie miało jakieś nieoczekiwane korzyści? Któż będzie go winił za seks z własną żoną?

Wszystko wskazywało na to, że jej serce spoczęło w grobie wraz z ciałem jej męża, jednak jeśli ten pocałunek miał coś oznaczać, to to, że jej zmysłowość na nowo się rozbudziła.

- Mogę prosić o długopis? - zapytała.

- Jasne, oczywiście. - Wręczył jej długopis, czując zapach szamponu, gdy pochylała się obok niego.

W jego wyobraźni pojawił się obraz jej loków rozłożonych na poduszce, podczas kiedy on zdejmuje z niej suknię.

Nagle jego krawat okazał się zbyt ciasno zawiązany.

Phoebe odsunęła bukiet na bok, by podeprzeć się obiema dłońmi przy podpisywaniu dokumentu. Jej język błędził po wewnętrznej stronie policzka, a on wspominał cień smaku kawy z jej ust. Kawa, na litość boską, któż by pomyślał, że ten zwyczajny napój może smakować tak zmysłowo. Serce waliło mu jak młotem.

Phoebe podpisała dokument. Byli małżeństwem. Zmrużył oczy, myśląc o jak najrychlejszej konsumpcji tego związku. Podsunął dokumenty asystentce matki i skupił całą swoją uwagę na żonie.

- Jadłaś coś dzisiaj?

Rodzina na pewno nie miałaby nic przeciwko, jeśli urwaliby się we dwójkę z imprezy po to, by lepiej się poznać. Pamiętał niewielką kafejkę tuż obok budynku sądu. Był tam kiedyś na lunchu ze znajomym sędzią, później zabrał tam jego córkę.

Hm... być może zabieranie świeżo upieczonej mażonki do tego miejsca nie było najlepszym pomysłem. Czas na plan B.

- To był ciężki dzień - westchnęła Phoebe.

Czy myślała o swoim pierwszym ślubie? Zrozumiałe, ale musiał zrobić wszystko, żeby odwrócić jej myśli od człowieka, który zajmował ich wciąż tak wiele.

- Chętnie gdzieś bym cię zabrał, ale rozumiem, że jesteś zmęczona. Urwis pewnie chętnie się zdrzemnie. Co ty na to, żebym wziął coś na wynos po drodze i spędzimy wieczór w domu na plaży? Jest mnóstwo miejsca z dala od reszty rodziny, będziemy mogli sobie odpocząć we trójkę i poznać się troszkę lepiej.

- Miło z twojej strony. - W jej oczach widać było oznaki zmęczenia. - Bardzo chętnie.

- W takim razie ruszajmy. Kiedy tylko miniemy prasę, a na pewno czekają na zewnątrz, będziemy wolni. - Uśmiechnął się do niej i objął ją ramieniem.

Wyprowadził ją z sali do długiego korytarza i wreszcie do windy. Ledwie słyszał kroki podążających za nimi członków rodziny. Aparaty fotograficzne znów zaczęły klikać i błyskać lampami, kiedy mijali grupkę fotoreporterów oddzielanych od nich przez rosnącego ochroniarza.

Najstarszy z braci, Matthew, odłączył się od grupy i podszedł do jednego z dziennikarzy, odwracając ich uwagę i podając kilka mało istotnych informacji prasie.

Kyle uśmiechnął się. Dzięki, braciszku, pomyślał. Skupił się na doprowadzeniu Phoebe i Niny do domu. Ciekawość dalszego rozwoju wydarzeń narastała w nim z ogromną siłą. Po raz pierwszy od kiedy Phoebe Slater pojawiła się w jego życiu, odzyskał nad nim pełną kontrolę. Nina była bezpieczna i jakkolwiek długo potrwa ich małżeństwo, mogli mieć cudowny i legalny romans. Bez zmartwień, bez kłopotów.

Zatrzymał się przy windzie dla specjalnych gości i wcisnął guzik w momencie, kiedy drzwi właśnie się otwierały, ujawniając osobę wewnątrz.

Cholera, zaklął pod nosem.

Długonoga, rudowłosa dwudziestokilkuletnia dziewczyna zamrugała zaskoczona, by po chwili uśmiechnąć się, rozpoznając go.

Nie było chyba gorszego momentu, by wpaść na jedną z byłych kochanek - córkę sędziego.

Leslie czy Lucy zabrała bukiet z jego dłoni.

- W porządku Kyle'u Landisie, wybaczam ci. - Uniosła bukiet do nosa i wciągnęła zapach kwiatów, wypinając przy tym piersi bez wdzięku. - Są naprawdę piękne, czarasiu. Lilie i róże, nie wiedziałam, że jesteś tak romantyczny.

Phoebe zdrewniała, wysuwając się z obejmującego ją ramienia. Musiał działać szybko, wokół było mnóstwo prasy.

Wprowadził Phoebe i Ninę do windy i wcisnął przycisk zamykający drzwi.

- Lucy, chciałbym, żebyś poznała...

Lucy zaśmiała się, przerywając.

- Miałam ci zostawić wiadomość na poczcie głosowej w rodzaju „spadaj, gdzie pieprz rośnie”, jednak skoro tak ładnie mnie przeprosiłeś i podarowałeś kwiaty... - Uniosła na moment bukiet. - Wybaczę ci, że złamałeś mi serce.

TLR

ROZDZIAŁ PIĄTY

Tkwiąc w windzie z Kyle'em, większością jego rodziny i wysoką rudowłosą dziewczyną trzymającą w rękach jej bukiet, Phoebe karciała się w myślach za naiwność. Bianca ostrzegała ją o romansowej przeszłości Kyle'a.

Z trudem oparła się chęci zaszyca się w rogu windy, wyprostowała się jednak wiedzona dumą i determinacją zrobienia wszystkiego dla Niny.

- Phoebe, oto przyjaciółka rodziny, Lucy Cooper. Lucy, oto moja żona, Phoebe - wskazał na swoją córkę i dodał: - A oto Nina.

Rudowłosa nabrała koloru... jej własnych włosów. Jej usta otwierały się i zamykały kilka razy, aż Phoebe zrobiło się jej po prostu żal. Oczy Lucy powędrowały ku kwiatom, zacisnęła usta.

- W takim razie to musi być twoje. Wybacz, pomyliłam się. - Oddała bukiet Phoebe. - Moje gratulacje.

Nie dało się nie zauważyć sarkazmu, którego nadużyła podobnie jak mdłych perfum. Phoebe jednak nie mogła być na nią zła. Sama przekonała się dziś na własnej skórze, jak szybko jeden pocałunek Kyle'a Landisa miesza w głowie kobiety.

Drzwi windy otworzyły się na szczęście i Phoebe ruszyła korytarzem ku oznaczonemu w oddali wyjściu bez słowa pożegnania.

Jonah pochylił się i podrapał po głowie.

- Przynajmniej nie zapytała o dziecko. - Sebastian kaszlnął, zasłaniając dłonią usta.

Phoebe nie miała zamiaru tego roztrząsać. Nie mogła unikać Kyle'a - byli w końcu małżeństwem. Mogła jednak i potrafiła oprzeć się jego czarującemu uśmiechowi.

- Kyle, zmieniłam zdanie co do kolacji. Nie jestem już raczej w nastroju na siedzenie na plaży.

Siedem godzin później Phoebe położyła się wyczerpana na swoim łóżku w pokoju gościnnym. Mimo że nie była w stanie zjeść dużo, wytrzymała wystawną rodzinną kolację. Dręczyły ją myśli, jak wspaniale mogli spędzić ten wieczór z Kyle'em. Po sytuacji z Lucy wszystko się zaważyło.

Przyjaciółka rodziny. Dobrze sobie, pomyślała.

Oczywiste było, że Lucy oczekiwała od niego więcej, widać to było zwłaszcza po tym, jak zareagowała na kwiaty. Bukiet Phoebe leżał teraz na poduszce obok. Wyjęła jedną z róż i powąchała.

Delikatnie dotykając kwiatem ust, spojrzała przez otwarte drzwi do zorganizowanego obok przez Ginger pokoju dzieciennego dla Niny. Całe to poświęcenie, kłopot i pieniądze martwiły ją, nie planowała bowiem zostać tu na długo.

Lokalny sędzia rodzinny porozumiał się z sędzią z Columbi i wspólnie wypracowali decyzję przyznającą tymczasową opiekę nad dzieckiem Kyle'owi i Phoebe Landisom. Na samą myśl o nowym nazwisku przechodził ją dreszcz. Nazywała się Phoebe Slater, od kiedy wyszła za Rogera, i została przy tym nazwisku po jego śmierci. Wcześniej nazywała się Phoebe Campbell.

Nie powinno dla niej mieć żadnego znaczenia, że Kyle miał za sobą historię wielu znajomości i flirtów. Nie miała zamiaru być jego żoną na zawsze. Zależało jej tylko na Ninie, jednak nie chciała kolejki kobiet ciągnących się za Kyle'em w nieskończoność. Phoebe wstała i poszła do pokoju dzieciennego, tak bardzo różniącego się od kącika w jej mieszkaniu, w którym spała Nina.

Dziewczynka nie była już tylko gościem. Ciekawe, czy tęskniła za ciasną przestrzenią mieszkania? - zastanowiła się Phoebe. Włożyła wiele serca w przygotowanie kącika z namalowanymi na ścianach wróżkami, które przypominały jej *Sen nocy letniej* Szekspira.

Ten pokój dziecienny był udekorowany ze smakiem różami i brązami dobrze korespondującymi z różanymi ścianami. Wzorki przypominające baletki zdobiły ściany. Bez wątplenia Landisowie oferowali Ninie większe bogactwo. Ale co z miłością?

Oparła dłonie na balustradzie kołyski z wiśniowego drewna. Utrata ukochanego męża nauczyła Phoebe, jak cenna i delikatna jest miłość. Wszystkie te pieniądze nic nie znaczyłyby dla Niny, gdyby nie była darzona uczuciem.

Ginger Landis Renshaw mogła być kochającą babcią, nie pokazała jednak żadnych głębszych emocji. A Kyle? Phoebe miała wątpliwości, czy z kawalera i playboya będzie umiał się zmienić w kochającego ojca.

W pokoju światło zdało się przygasać i zobaczyła stojącego w drzwiach Kyle'a, zupełnie jakby przywołała go myślami. Zamienił garnitur na jeansy i białą rozpinaną koszulę z naszytą na kieszeni palemką - znakiem Karoliny Południowej. Na widok jego muskularnych ramion w garniturze czy bez czuła suchość w ustach i drżała całym ciałem. Z trudem oderwała od niego wzrok i wskazała dookoła na dziecinny pokój.

- Jest piękny. Małe baletki są przesłodkie. Twoja mama i Marianna naprawdę się postarały, żeby przygotować to pomieszczenie.

- Marianna jest dekoratorem wnętrz, zajmowała się wystrojem całego domu.

- Zdecydowanie zna się na guście małej dziewczynki. - Wskazała palcem różowe satynowe bamboszki wiszące na ścianie nad lustrem. - Coś chciałeś?

- Zauważyłem, że nie zjadłaś za dużo na kolacji, i przyniosłem ci trochę jedzenia.

Przypomniała sobie, co wyszło z ich planów siedzenia na plaży, i już miała grzecznie podziękować, jednak była naprawdę głodna.

- Dziękuję. Miło z twojej strony.

- Obiecałem kolację, a zawsze dotrzymuję obietnic. - Skinął głową, by poszła za nim. - Chodźmy na taras w twoim pokoju. Przygotowałem tam stół, tak żebyś słyszała Ninę, jeśli będzie cię potrzebowała i żebyśmy nie zbudzili jej rozmową.

Odwrocił się, nie czekając na jej odpowiedź. Widać, że był przyzwyczajony do ludzi wykonujących jego polecenia. Co za ramiona i seksowny tyłek, pomyślała Phoebe. Iskra żądzzy znów rozbłysła w jej wnętrzu na myśl, jak mocno podziałał na nią ten jeden krótki pocałunek. A od tak dawna żyła nie tylko bez pocałunków.

Opanuj się, pomyślała. Musiała utrzymywać ich relację na jak najbardziej podstawowym poziomie. Jakiegokolwiek komplikacje mogły za sobą pociągnąć kłopoty, kiedy przyjdzie czas się pożegnać.

Otworzył dwuskrzydłowe drzwi na werandę.

- Przygotuj się na ucztę.

Phoebe zamrugnęła zaskoczona, nie wierząc własnym oczom. Niewielki stalowy stolik przystrojony był ładnym lnianym obrusem, srebrem i różami. Nie zabrakło też blasku świec. Za drewnianą balustradą balkonu fale hipnotycznym szumem rozbijały się

o brzeg tuż nieopodal domu. Suknia, którą miała na sobie w czasie ślubu, powiewała zmysłowo na jej udach.

- To o wiele więcej, niż mogłam oczekiwać. - Uniosła srebrną pokrywę, pod którą na talerzu czekał na nią stek i homar, kusząc zapachem maślanego sosu. - O wiele więcej.

Stół był pięknie udekorowany, podobnie jak potrawy, które jednak podane były w solidnych porcjach. Kyle wysunął dla niej krzesło.

- Pomyślałem, że możesz być głodna.

Prześlizgnęła się obok niego, by usiąść, ocierając się delikatnie ramieniem, przez moment otoczona zapachem jego wody po goleniu o wiele bardziej kuszącym niż najsmakowitsze potrawy. Z trudem zwalczyła silną potrzebę przypomnienia sobie smaku jego ust na swoich wargach.

- Jestem głodna. - Cóż, skoro nie mogła zaspokoić głodu zmysłów, przynajmniej nakarmi żołądek.

Rozłożyła na kolanach lnianą chustkę, przyglądając się zupie krabowej. Kyle podszedł do dwóch butelek wina w srebrnych wiaderkach z lodem.

- Wolisz chardonnay czy merlota? - Uśmiechnął się. - Nie martw się, nie zamierzam cię upić i wykorzystać. Kucharz po prostu nie był pewien, jakie wino będzie nam bardziej pasowało.

Wykorzystać! - powtórzyła w myślach Phoebe.

Te słowa momentalnie wywołały w jej wyobraźni serię obrazów ich dwojga splecionych w miłosnym uścisku w pościeli Kyle'a.

Spróbowała zupy krabowej i z trudem powstrzymała mruczenie. Była pyszna. W sam raz, by rozluźnić napięcie między nimi.

- Nie powinnam pić, wolę być trzeźwa na wypadek, gdyby Nina mnie potrzebowała. - Chciała też być pewna, aby jak to określił, nie pozwolić się wykorzystać.

- Ale skusisz się na jeden kieliszek?

- Poproszę w takim razie chardonnay.

Nalał jej kieliszek wina, a potem patrzył prosto w oczy, gdy smakowała pierwszy łyk. Faktycznie wino było wyborne.

- Przepraszam za dzisiejsze zamieszanie z Lucy w sądzie. - Powiedział, odstawiając swój kieliszek na stół.

Phoebe zastanawiała się, co odpowiedzieć. Zdenerwowała ją cała ta sytuacja, jednak chyba nie w taki sposób, w jaki podejrzewał. I tak nie mogła niczego zmienić.

- Nie masz za co przepraszać. Nie zdradzałeś mnie w końcu, kiedy byliśmy zaręczeni. - Uśmiechnęła się w nadziei, że porzucą temat rudowłosej kobiety.

- Rozsądnie do tego podchodzisz - rzekł, mrużąc oczy.

- Myślałeś, że będę zazdrosna? Sam mnie ostrzegałeś, żebym się w tobie nie zakochała. A ja bardzo dokładnie słucham tego, co mówisz.

Zaśmiał się szczerze, odchylając głowę do tyłu.

- Chcę, żebyś wiedziała, że obrączka na twoim palcu położyła kres mojej znajomości z Lucy.

- Zauważyłam, jak szybko uciekała z windy.

- Miałem na myśli to, że dopóki nosisz obrączkę ode mnie, nie będę spotykał się z nikim innym.

Nieco ją zaskoczyła ta deklaracja. Gdyby tylko mogła mu zaufać...

- Bianca ostrzegała mnie, że jesteś flirciarzem.

Jego twarz, po raz pierwszy od kiedy się poznali, tak spoważniała.

- Myślisz, że cię okłamuję? Mam wiele wad, ale nie mam w zwyczaju kłamać.

- Naprawdę oczekujesz, że uwierzę, że będziesz trwał w celibacie przez cały czas tego małżeństwa? Cały rok? - zastanowiła się, ile to może potrwać. Czy może zamierzał skończyć to wcześniej?

- A ty? Co sprawia, że myślisz, że w przeciwieństwie do ciebie nie będę w stanie się opanować?

Otworzyła usta, po czym je zamknęła, nie miała bowiem odpowiedzi na to pytanie. I mimo że wciąż przestrzegała samą siebie przed byciem wobec niego naiwną, tym razem mu wierzyła. Phoebe odstawiła zupę i zabrała się do steku.

Kyle bawił się trzymanym w dłoni kieliszkiem.

- Wstrzemięźliwość to kiepski pomysł na noc poślubną.

- Cóż, być może - odparła, choć jej wyobraźnia rysowała zmysłowe sceny. Czy miał na myśli coś konkretnego? - Nina jest bezpieczna. To jest dla mnie najważniejsze.

- A co jeśli pojawi się Bianca?

Z trudem przełknęła kęs steku.

- Chcę dla Niny jak najlepiej. Chcę, żeby miała rodziców, którzy będą ją kochać i opiekować się nią.

- Nawet jeśli oznaczałoby to oddanie jej?

Odłożony raptownie widelec zadźwięczał na talerzu.

- Grozisz mi, że ją zabierzesz?

- Nie. Jesteś cudowną mamą. Ale ja? Zapytaj kogokolwiek, a powie ci, że nie jestem najlepszym materiałem na ojca.

- Mówiłeś, że zawsze mówisz prawdę. Powiedz szczerze, co masz przeciwko dzieciom? - spytała zaciekawiona.

- Czemu myślisz, że mam? Marianna ani Sebastian nigdy się nie skarżyli.

- Nosisz Ninę na rękach, bawisz się z nią, jednak we wszystkim wyczuwalna jest rezerwa. Wiem, że może za wcześnie na takie wnioski, ale jestem ciekawa.

- Wydaje ci się.

Sięgnęła przez stół i złapała go za rękę.

- Przez te wszystkie lata dużo dowiedziałam się o aktorstwie od Bianki. Jesteś dobry, ale mnie nie nabierzesz.

Przyglądał się jej dłoni przez nieznośnie długą chwilę, nim odłożył widelec.

- Mały Edward nie jest pierwszym dzieckiem mojego brata. Mieli przed Edwardem córeczkę, którą stracili przed pierwszymi urodzinami.

Westchnęła.

- To straszne. - Poczula żal i współczucie dla kobiety, która tak bardzo jej pomogła.

- Nie potrafię sobie wyobrazić, jak bardzo przeżywałabym, gdyby cokolwiek stało się Ninie.

- Sophie nie zmarła. - Na jego twarzy malował się ból. - Próbowali latami mieć własne dziecko, jednak bez skutku i zdecydowali się na adopcję. Cztery miesiące po adopcji biologiczna matka się rozmyśliła. Przeszli piekło.

Założyła, że portrety dzieci, które nie były podobne do Landisów, to wnuki drugiego męża Ginger, teraz zdała sobie sprawę, że jedna z dziewczynek to na pewno adoptowana córeczka. Dlatego Marianna była tak wrażliwa i dostrzegła matczyną miłość Phoebe do Niny.

- Tak bardzo mi przykro.

- Biologiczna matka przysłała im co jakiś czas listy i zdjęcia. Sophie wygląda na szczęśliwą.

Kiedy badała jego posmutniałą twarz, zdała sobie sprawę, że nie jest to jedynie współczucie dla brata. On również kochał tę dziewczynkę i cierpiał, kiedy została im odebrana. Pozwoliła mu mówić dalej.

- Mój brat jest teraz szczęśliwy z żoną, ale po tym, co przeszli... - Pochylił z wolna głowę. - W pewnym momencie nawet się rozwiedli. Jest bardzo stateczny. W przeciwieństwie do mnie.

Słuchała go z uwagą, nie wiedząc, dokąd zmierza.

- Obawiasz się, że zawiedziesz rodzinę?

- Zrobiłbym, co w mojej mocy, jednak obserwując szwagierkę i mamę, wiem, ile pracy wymaga utrzymanie rodziny. Ja się do tego nie nadaję.

Niemal prychnęła z niedowierzaniem, jednak powstrzymała się w ostatniej chwili. Powiedział, że nie ma w zwyczaju okłamywać ludzi, i zapewne miał rację. Podejrzewała jednak, że okłamuje sam siebie. Mężczyźni często miewają problemy z oswojeniem własnych lęków, zwłaszcza jeśli takie lęki dotyczyły poświęcenia serca dziecku.

- Jesteś szczęśliwy, żyjąc samotnie?

- Mam wokół siebie wielką rodzinę i satysfakcjonującą karierę. To dobre życie.

- O czymś jednak zapominasz.

- Zapewne mi powiesz o czym. - Przynajmniej uśmiech powrócił na jego twarz.

Płomienie świec tańczyły na wietrze, a ich blask odbijał się w błękitach jego oczu. Znów dotknęła jego dłoni, czując szalejący puls.

- Nie uciekaj przed faktem, że już jesteś ojcem.

Utkwił spojrzenie w jej oczach. Silne. Nieodgadnione. Delikatnie przesunęła palcami po jego nadgarstku, nie mając wcale takiego zamiaru.

- A ty jesteś żoną.

Uniósł się lekko i pochylił nad stołem. Wiedziała, na co się zanosi, ale nie potrafiła znaleźć słów, by go powstrzymać przed pocałunkiem. Ich usta zbliżyły się, a dreszcz emocji, który przeszył jej ciało, zaskoczył ją swoją mocą. Potraktowała reakcję na pocałunek w urzędzie jako niecodzienną anomalię, wspomnienie poprzedniego ślubu, ale do licha, pragnęła więcej.

Rozchyliła usta, mruknął słodko, a ona poczuła pełen bukiet merlota. Jego dłonie, wciąż oparte o stół, oplatały jej palce. Delikatnie dotknął jej ust swoimi, potem musnął językiem. Jego zapach otaczał ją słodkim huraganem podniecenia, przypominając pierwsze chwile, kiedy go zobaczyła... Kiedy jego głos tak bardzo podziałał na jej zmysły.

Powinna była to przerwać, pokazać, że jest silna, stanowcza i nie ma zamiaru zmieniać swoich postanowień dotyczących tego wieczoru. Uniosła dłonie, by lekko odpchnąć się od jego ramion, jednak on odsunął się pierwszy.

Kręciło się jej w głowie i nie mogła obwiniać wina, jako że wypła jedynie jeden kieliszek. Pocieszył ją widok jego klatki piersiowej unoszącej się i opadającej w rytmie, w którym poruszała się jej pierś. Musiała się pozbierać. Nie mogła mu pozwolić zdobyć się tak łatwo, jak udało mu się z Biancą czy Lucy.

Kiedy usiadł, wypła szklankę wody. Musiała się skupić na tym, co najważniejsze. Nie powinna tracić rezonu w taki sposób. Miała nadzieję, że kolacja skończy się jak najszybciej, a ona będzie miała czas, by zastanowić się, jak w przyszłości radzić sobie z takimi emocjami.

- Kiedy musisz ponownie zgłosić się do bazy?

- Właśnie skończyłem z całą dokumentacją. - Wpatrywał się w nią, jego pierś wciąż poruszała się w szybkim tempie. - W przyszłym tygodniu będzie po wszystkim.

- Więc masz urlop.

Ale jak długi? - zastanowiła się. Nie miała nawet pojęcia, gdzie była jego baza. Poślubiła obcego faceta, który doprowadzał ją do szaleństwa swoimi pocałunkami.

- Dobrze chyba odpocząć po tak długiej służbie - dodała po chwili.

- Nie jestem na urlopie. - Poprawił się na krześle. - Zakończyłem służbę w siłach powietrznych. Mielśmy to ogłosić na koniec przyjęcia, ale pojawiłyście się z Niną i od tej pory wszyscy zajmowali się bieżącymi sprawami.

Nagle zaszumiało jej w uszach i tętno przyspieszyło.

- Co to dokładnie oznacza?

- Od dzisiaj nie służę już w wojsku. Zajmę się filią Fundacji Landisów. Jestem całkowicie do twojej dyspozycji.

Godzinę później Phoebe stała w pokoju Niny, bawiąc się jedwabnymi dekoracyjnymi wstążkami. Kontrola opuściła ją tak nagle jak łzy, które popłynęły po policzkach.

W co ona się wpakowała?

Ocierając łzy, spojrzała na kołyskę ze śpiącą dziewczynką, którą kochała tak mocno. Phoebe poprawiła małej kocyk, odgarnęła włosy z buzi i zobaczyła uśmiech Kyle'a malujący się na niej przez sen.

Życie bezlitośnie maszerowało naprzód bez jej męża. Na tyle straciła kontrolę nad emocjami, że obawiała się, czy jeszcze kiedykolwiek ją odzyska. Teraz sam Kyle i niezliczone inne pokusy czekały na jej drodze przez dwadzieścia cztery godziny na dobę.

Co sprawiło, że informacja o odejściu Kyle'a z armii jej umknęła? - zastanowiła się. Może nie słyszała albo słyszała tylko to, co chciała. Jedno było pewne - za późno na odwrót. Musi przeć naprzód i starać się nie myśleć o tym, jak bardzo pragnie, by pocałował ją raz jeszcze.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Tydzień później Kyle stał w wejściu do pokoju dzieciennego, sprawdzając radiową nianię i upewniając się, czy urządzenie na pewno działa. Odsuwał i przybliżał do ucha głośnik, naciskał guziki i przełączniki. Ewidentnie słychać było szum. Dobry Boże, pomyślał, urządzenia dla dzieci były niejednokrotnie bardziej skomplikowane niż sprzęt wywiadowczy. W nadchodzącym tygodniu miał rozpocząć pracę w Landis International. Na razie pracował w domu, jednak nieubłaganie nadchodził czas podróży.

Nie kłamał, mówiąc Phoebe, że jest do jej dyspozycji. Nie wspomniał jedynie, że nadejdzie moment, w którym praca zmusi go do wyjazdów na skalę nawet większą niż poprzednia. Nie dawało mu to zbyt wiele czasu, żeby zaciągnąć Phoebe do łóżka.

Kyle ruszył korytarzem, obmyślając nową strategię działania. Przez ostatni tydzień odwiedzili najbardziej romantyczne miejsca, jakie znał, i wszędzie zabierali ze sobą Ninę. Udało mu się nawet namówić Phoebe na wyprawę prywatnym odrzutowcem na północ stanu na historyczny jarmark Halloween. Pomyślał, że spodoba jej się aspekt historyczny wyprawy. Musiał przyznać przed samym sobą, że nie spodziewał się tak niewielu kłopotów z dzieckiem.

Powinien chyba rozszerzyć swoją wiedzę lub chociaż poczytać w Internecie, bo czy tego chciał, czy nie, był teraz ojcem i musiał jak najszybciej nauczyć się odgrywać tę rolę. Nie zamierzał jednak zapominać, że jest też i mężem. Postanowił zorganizować ich pierwszą prawdziwą randkę. Tym razem będzie uważał, żeby nie stracić nad sobą panowania jak na kolacji w dniu ich ślubu.

Wierzył, że uda im się zbudować pogodną znajomość, w której znajdzie się miejsce na seks. Cokolwiek ponad to skomplikowałoby jedynie wszystkim życie.

Truchtem zbiegł ze schodów i ruszył do gabinetu za rogiem, gdzie Phoebe siedziała przed komputerem. Kilka dni temu wyruszyli na jednodniową wyprawę do Columbi po jej rzeczy, w tym komputer do prowadzenia zajęć przez Internet. Phoebe rozstawiła książki i dokumenty w gabinecie, a komputer na biurku. Ulokowana w kąciu Nina spała w kołysce, a Phoebe mogła swobodnie pracować.

Wpatrując się w ekran, przesuwała frotkę po nadgarstku, co, jak się dowiedział, było jej nawykiem. Ze wstydem zauważył też, jak dużą frajdę sprawiało mu odkrywanie takich szczegółów.

Podobała mu się jej przyziemna praktyczność. Już dawno przestał się przejmować, że może jej chodzić o wyłudzenie jakichkolwiek pieniędzy od Landisów. Lubiła chodzić boso po plaży i zabierać Ninę do parku. Podczas kiedy nianie snuły się po alejkach, pchając wymyślne, modne wózki z dziećmi, Phoebe pozwalała Ninie turlać się wesoło na kocyku w trawie, by, jak sama mówiła, mogła przyglądać się światu.

Podobało mu się, gdy w najmniej spodziewanych momentach budziła się w niej nauczycielka historii i snuła opowieści o starych budynkach, które akurat mijali, czy o francuskich hugenotach i ich wpływie na Charleston. Jonah na początku obruszał się na te niespodziewane lekcje historii, jednak z czasem dał się wciągnąć i słuchał z ciekawością.

Kyle nie pamiętał, czy kiedykolwiek kogokolwiek tak mocno pragnął.

- Hej, pani profesor. Jak idzie ocenianie prac semestralnych?

Odwróciła się i uśmiechnęła do niego. Robiła to ostatnio częściej i jakby z większą łatwością.

- Właśnie skończyłam.

- Gotowa na przerwę? - Odstawił na biurko radiową nianię.

- Chętnie. A na co masz ochotę?

Miał ochotę przekonać ją do tego, że jej miejsce było obok niego w łóżku.

- Moglibyśmy się wybrać na przejażdżkę brzegiem morza.

Jej twarz rozświetlił entuzjazm, po chwili jednak spojrzała na radiową nianię i powiedziała:

- Nina może mnie potrzebować.

- To tylko przejażdżka, nic skomplikowanego. Chwila odpoczynku od pracy. Rozmawiałem już nawet z Jonahem i wpadnie tutaj posiedzieć z Niną. - Ginger z mężem byli w Waszyngtonie w interesach. - Zadzzwoni, kiedy będzie miał jakiś problem. Poza tym wygląda na to, że Nina zasnęła na parę godzin. - Pomachał radiową nianią. - Sprawdzalem. Działa. Zaslugujesz na przerwe. Chodzmy.

Dotknęła językiem wnętrza policzka, co miała w zwyczaju robić, rozważając coś ważnego, a co podniecało go do granic możliwości. Zrobiliby wszystko, żeby tylko wyrwać ją z tego domu.

- Dobrze, przekonałeś mnie. Pozwól tylko, że zapiszę swoją pracę. - Kliknęła ikonkę na ekranie komputera i wstała od biurka, zatrzymując się kilkanaście centymetrów od niego. Jej słodki, waniliowy zapach kusił go, by jej dotknąć. Tylko jeden dotyk.

Spojrzała mu prosto w oczy, jej źrenice rozszerzyły się tak bardzo, że zdawały się przysłańcać całą tęczę.

Usłyszeli chrząknięcie.

- Cholera! - oboje zaklęli pod nosem.

Phoebe zalała się pąsem.

Kyle już miał ją do siebie przytulić, lecz ujrzał stojącego w drzwiach, śmiejącego się Jonaha. Podeszedł do nich, jego długie włosy falowały na szerokich ramionach w jemu tylko właściwym rytmie kroków.

- Melduję gotowość do pieluchowej warty, braciszku.

Kyle podał mu radiową nianię.

- Dzięki, jestem twoim dłużnikiem.

- Dajcie mi minutkę. - Phoebe chwyciła ołówek z biurka. - Przygotuję ci instrukcje, co i jak...

- Już mam. - Jonah wyciągnął kartkę z tylnej kieszeni spodni. - Kyle zostawił mi tu wyjątkowo szczegółową listę. - Zerknął na brata. - Zdajesz sobie sprawę z tego, że nie mam już dziesięciu lat? A teraz lećcie, szkoda dnia.

- W takim razie idziemy. - Kyle objął Phoebe i wyprowadził ją z gabinetu do korytarza.

- Widzę, że znasz się już trochę na opiekowaniu się Niną. - Spojrzała na niego, nie próbując się uwolnić z objęcia.

- Nie po to ją tutaj przyprowadziłaś? - powiódł ją korytarzem, ciesząc się bliskością jej ciała. - By dać jej ojca?

- Czy twój detektyw zdobył jakieś nowe informacje o Biance? - Poczuł, jak mięśnie jej sztywnieją, a radość płowieje na pięknej twarzy.

- Kilka garści nieistotnych informacji. Gdyby dowiedział się czegoś ważnego, już byś wiedziała. - Marzył o sprzęcie wojskowego wywiadu, którego mógłby użyć. Zamiast tego marnował pieniądze na wydatki detektywów.

Wszystko to sprawiało, że niepokoił się o dziecko. Jeśli Bianca po prostu zapomniała się w zabawie, oznaczało to, że nie zależy jej na dziecku. Jeśli jednak nie żyła... Tak czy owak Nina potrzebowała jego i Phoebe. Z każdym dniem coraz mocniej do niego docierało, że nie chciał, żeby Bianca zabrała mu jego dziecko. Nawet jeśli się pojawiła, i tak chciał istnieć w życiu Niny.

- Bianca została zwolniona z pracy tydzień po przesłuchaniach. Potem, jak wszystko wskazuje, zniknęła. Nie używała kart kredytowych. Ślad po niej zginął, ale nie ma żadnych dowodów, że spotkało ją coś złego.

- To dobrze - odparła Phoebe.

- Przynajmniej sędzia, który przyznał nam tymczasową opiekę, jest po naszej stronie.

- Jak myślisz, jak długo będziemy musieli odgrywać tę szopkę?

- Na razie z dnia na dzień. - Otworzył jej drzwi do garażu. - Lub raczej: z wieczora na wieczór. - Objął ją, gdy mijali półciężarówkę do holowania łodzi i dalej posuwali się wzdłuż linii samochodów rodziny.

Phoebe zatrzymała się.

- Kyle? To twój mercedes.

- Nie bierzemy go. - Minął samochód i zatrzymał się przed autem, które wybrał na dzisiejszy wieczór. - Wypożyczyłem go na kilka dni.

Stał przed kabrioletem astona martina z 1965 roku.

- O rany - westchnęła. - Auto Jamesa Bonda.

Otworzył drzwi pasażera i podał jej szal.

- Niech to będzie przejażdżka, którą zapamiętamy.

Usiadł za kółkiem, wyprowadził samochód z posiadłości i dodał gazu na drodze wzdłuż wybrzeża. Odrzuciła głowę do tyłu, delektując się bryzą, wiatrem i chwilą. Przyspieszył za zakrętem, domy pozostawały coraz dalej za nimi. Wysunęła dłoń, łapiąc pęd powietrza, jej włosy i szal wariowały w tyle.

- Jest cudownie.

- Poczekaj, aż przejedziemy się po wybrzeżach Grecji.

Uśmiechnęła się. Czuła się jak we śnie.

- Moglibyśmy wybrać się do Partenonu. Zawsze chciałam go zobaczyć na własne oczy.

- Możemy go zobaczyć jutro.

- Nina ma jutro badania okresowe.

- W takim razie polecimy pojutrze. - Zwolnił nieco samochód i zjechał na pobocze.

- Co jeszcze chciałabyś zobaczyć?

- Cóż, jeśli marzyć, to wielkimi marzeniami. Big Bena, wieżę Eiffla, ale głównie małe kafejki przy skromnych uliczkach, ludzi, emocje, smaki... - Spojrzała na niego podejrzliwie. - Gadam od rzeczy?

- Zupełnie nie. Podpatrywanie świata zawsze pozwalało mi patrzeć na sprawy z szerszej perspektywy. - Jego nowa praca szefa zarządu międzynarodowej Fundacji Landisów oferowała wiele możliwości podróży. To najważniejszy powód, dla którego łatwo było mu zrezygnować z kariery w armii.

Phoebe rozejrzała się dookoła. Z jednej strony mokradła przechodziły w brzeg morza, z drugiej zaś łodzie spokojnie kołysały się na wodzie w niewielkiej przystani. Wilgoć wypełniała wieczorne powietrze i niosła ze sobą pierwszy chłód nocy.

- Dziękuję ci, że zaplanowałeś dla mnie tę przejażdżkę. - Spojrzała mu w oczy. - Byłeś cudowny cały ten tydzień. Doceniam, że się tak bardzo starasz.

- Nie bądź nagle taka słodka. Przypomnij sobie naszą uroczą rozmowę i to, co mi powiedziałaś.

- Egoista! - szturchnęła go w ramię, zaśmiewając się.

Kyle roześmiał się razem z nią, zastanawiając się, jak to możliwe, że w ciągu zaledwie tygodnia jej uśmiech stał się dla niego tak ważny.

Ich spojrzenia znów się spotkały. Zamarła w bezruchu, wpatrując się w bezkresny błękit jego oczu. Pochylił się, by ją pocałować. Nie odwróciła głowy.

Zaledwie pocałunek, choć uczucie jej delikatnych, miękkich ust na jego wargach rozpałało go... Nikt się nie liczył. Tylko ona i to, jak cudownie się przy niej czuł. Jej piersi otarły się lekko o niego i wiedział, że musi dotknąć jej ciała. Natychmiast.

Wsunął dłonie pod jej bawełnianą koszulkę i przytulił ją do siebie. Zmysłowy cichy jęk zachęcił go do dalszego odkrywania jej ciała. Chciał poznać każdy centymetr. Jego serce waliło jak szalone. Czekał na tę chwilę od tego pamiętnego pocałunku w dniu ślubu.

Gdyby tylko udało mu się przyciągnąć ją na kolana...

Przerwała pocałunek i przytuliła policzek do jego policzka, ciężko oddychając mu do ucha.

- Nie możemy.

Tętno miał szybsze, niż gdyby tu przybiegł. Spowolnił oddech, by się opanować. Pogładził delikatnie jej plecy.

- Mam w portfelu prezerwatywę.

Phoebe wtuliła się w jego ramię.

- Nie to miałam na myśli. To zbyt szybko. Znamy się ledwie od tygodnia.

Czy nie pomyślał o tym samym kilka sekund wcześniej? Nie mógł jednak uznać tego za przeszkodę.

- Jesteśmy dorosłymi ludźmi po ślubie.

Odsunęła się i dłońmi objęła mu twarz.

- Masz problem ze słuchem? Znam cię tylko od tygodnia.

Właściwa odpowiedź zadźwięczała mu w głowie niczym bicie dzwonu.

- Wciąż myślisz o zmarłym mężu.

Odsunęła się na miejsce pasażera i wrzasnęła:

- Cholera, Kyle! Znam cię tylko tydzień!

- A jak długo znałaś jego? - frustracja i zazdrość pchnęły go do tych słów, mimo że wcale tego nie chciał.

Phoebe wahała się z odpowiedzią na tyle długo, że zaczął się zastanawiać, czy w ogóle mu odpowie. Już miał uruchamiać silnik, kiedy westchnęła głośno.

- Znałam go całe życie - powiedziała cicho. - Po raz pierwszy powiedział mi, że mnie kocha, kiedy mieliśmy po siedem lat. To była naprawdę piękna miłość i idealne małżeństwo, aż do momentu kiedy utonął pięć lat temu. - Spojrzała w dół. - Dla takiego cynika jak ty zapewne brzmi to banalnie.

Brzmiało jak bezwarunkowe poświęcenie, na jakie kobieta taka jak ona w pełni zasługiwała.

- Moi rodzice mieli właśnie takie małżeństwo, zanim ojciec zmarł. Kochała go tak mocno, że nie przypuszczałem, że kiedykolwiek kogoś jeszcze znajdzie. Myliłem się jednak...

Chłodne światło księżycy podkreślało zmieszanie w jej oczach.

- Czy nie tak dawno nie ostrzegałeś mnie sam, żebym się w tobie nie zakochała?

Celna uwaga, pomyślał.

- Czekał, to nie...

- Mam cię! - mrugnęła.

- Jesteś szaloną dziewczyną, Phoebe Landis.

- Nie do końca.

Coś się zmieniło, kiedy otworzyła się przed nim na tyle, by pomówić o swojej przeszłości. Potrafił odłożyć zazdrość na bok, nie chcąc zmarnować tego postępu.

- Myślę, że jest w tobie kawał stukniętej dziewczyny.

- Cóż - odparła, poprawiając szal. - Jedno mogę powiedzieć ci na pewno. Dzisiejszą noc spędzisz samotnie.

Przyjrzał się jej, bezwstydnie chłonąc wzrokiem jej pewną siebie, odważną stronę. Jej oczy wreszcie nie były tymi szarymi, nieobecnymi oczami. Z pełnymi, nabrzmiętymi od pocałunku ustami i potarganymi włosami zdawała się żywa, spragniona życia i bardzo, ale to bardzo seksowna. Całe szczęście, że miał dłonie na kierownicy.

Odpalił silnik. Daruje jej tym razem, ale ma nadzieję na wiele, wiele więcej.

- Wykańczasz mnie, kochanie.

- Jakoś mi się zdaje, że przeżyjesz do rana.

- Będę o tobie myślał całą noc.

Uśmiechnął się tajemniczo. Postarał się już o to, by Phoebe znalazła w łóżku niespodziankę...

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Dziękuję, Jonah - powiedziała Phoebe, wchodząc po schodach na werandę przy swoim pokoju.

Morska bryza delikatnie kłuła skórę jej nóg. Skórę niedawno tak mocno rozpaloną pocałunkami. Kiedy nie odpowiedział, podeszła bliżej.

Jej szwagier siedział wygodnie rozłożony w fotelu z głową odchyloną do tyłu i zmrużonymi oczami. Jego laptop stał przed nim na biurku, a na ekranie widniało zdjęcie dziewczyny z plecakiem na tle malowniczego górskiego widoku. Z ciekawością przyjrzała się zdjęciu bliżej, jednak Jonah otworzył oczy. Odsunęła się o krok, zawstydzona, że została złapana na obserwowaniu go, kiedy najwyraźniej dawał oczom odpocząć.

- Ładna dziewczyna - odezwała się pierwsza.

- Udała się wam przejażdżka? - zapytał, unikając jakiegokolwiek komentarza i zamykając jednocześnie zdjęcie na ekranie jednym kliknięciem. Zastanowiła się na moment, jakie było jego życie, kiedy nie był otoczony swoją pełną powiazań i ambicji rodziną.

- Było wspaniale. Widok jest niesamowity, podobnie jak całe wybrzeże. Dzięki, że zostałeś z Niną. Mam nadzieję, że nie sprawiała kłopotu. - Zerknął za nią, jakby chciał sprawdzić, czy jest sama. Kyle odstawił auto do garażu.

Jonah podał jej głośnik elektronicznej niani.

- Bobas nawet nie pisnął, ale nie martw się, i tak dwa razy do niej zajrzałem.

Wskazała na komputer.

- Oglądałeś coś ciekawego?

Wetknął złożony komputer pod pachę.

- Piszę pracę semestralną. Bogu dzięki za laptopy. - Mrugnął, mijając ją, i skierował się na schody. - Dobrej nocy, Phoebe.

Ruszył zadbanym, przystrzyżonym trawnikiem w kierunku domku gościnnego, gdzie mieszkał, nie ujawniając swoich sekretów. Zastanawiała się, czy Kyle wiedział coś więcej o dziewczynie na wygaszaczu ekranu swojego brata. Zdawali się być ze sobą tak blisko. Łatwo było oswoić się z tą rodzinną atmosferą i zapomnieć, że to wszystko jedynie tymczasowe rozwiązanie.

Phoebe pomasowała się po ramionach i spróbowała wyciszyć. Starła się rozegrać wszystko najdelikatniej, jak potrafiła, gdy Kyle ją pocałował. Czuła, że to najlepszy sposób na uzyskanie tak bardzo teraz jej potrzebnego dystansu. Jego niespodziewany pomysł na przejażdżkę malowniczym wybrzeżem w zabytkowym pięknym kabriolecie podziałał na nią o wiele bardziej niż kolacja w pięciogwiazdkowej restauracji. Kyle wybrał dobrze. Najwyraźniej wiedział, co jej się spodoba.

Czas jednak na powrót do rzeczywistości. Spojrzała na głośnik elektronicznej niani i podniosła go do ucha. Słyszała nikły dźwięk pozytywki, jednak musiała zobaczyć Ninę, żeby się przekonać, że wszystko jest w porządku. Uchyliła drzwi do pokoju dzieciennego, zerknęła do wnętrza. Tak jak mówił Jonah, dziecko spało spokojnie.

Zamknęła drzwi nagle pobudzona i niespokojna. Może powinna trochę popracować przy komputerze? Trudno jednak było się jej do tego zebrać, zwłaszcza po tak pobudzającej wyprawie. Mogła równie dobrze wskoczyć do łóżka i pójść wcześniej spać. Nina z pewnością obudzi ją o świcie. Ruszyła zatem do sypialni, jednak zatrzymała się w pół kroku.

Duże pudełko, opakowane w piękny papier we wzory z róż, spoczywało na stosie białych pudełek na jej łóżku. Z ciekawością obróciwszy głowę na bok, ruszyła w stronę pakunku. Czyj to mógł być pomysł? - zastanowiła się. Wyciągnęła karteczkę spod wielkiej kokardy.

„Dobrej zabawy! Kyle”.

Poczuła dreszcze podniecenia na całym ciele, unosząc pudełko wielkości neseseru i próbując ocenić jego ciężar. Było cięższe, niż się spodziewała. Bała się potrząsnąć, żeby niczego nie uszkodzić, oderwała więc delikatnie taśmę klejącą. Ostrożnie, by nie podrzeć papieru. Dawno nikt już jej nie zaskoczył prezentem niespodzianką.

Phoebe zdjęła kwiecisty papier i ujrzała laptopa.

Aż zadrżała z ekscytacji na myśl o jego pomysłowości. Jak on to zrobił? Zerknęła na werandę. Musiał poprosić Jonaha o pomoc w podłożeniu pakunku, kiedy wyruszali na przejażdżkę. Zaplanował ten wieczór o wiele staranniej, niż wcześniej myślała. Musiał dostrzec, jak trudno było jej godzić pracę przy komputerze w gabinecie z doglądaniem małej. Nowy komputer tak wiele jej ułatwi. Ileż możliwości! Mogła pisać nawet na patiu. Pogłaskała, zachwycona, powierzchnię pudełka. Zapowiadała się długa i pracowita noc. W torebce zadzwoniła jej komórka.

Zerknęła na zegarek, był kwadrans przed północą. Uśmiechnęła się. O tej porze to mógł być tylko Kyle. Wyciągnęła telefon i faktycznie, zobaczyła jego imię na wyświetlaczu. Odebrała, kładąc się na łóżku.

- Bardzo ci dziękuję za komputer. Powinnam chyba powiedzieć, że to zbyt wiele, jednak pomoże mi spędzać więcej czasu przy dziecku.

- Nie ma za co. - Jego niski, męski głos działał na nią tak samo przez telefon.

Rozparła się na stosie poduszek.

- Czemu to wszystko robisz? Zająłabym się Niną bez tych wszystkich uprzejmości.

- Zapanowała dziwna i niebezpiecznie przedłużająca się cisza. - Kyle?

- Jestem. I myślę, że doskonale wiesz dlaczego. - Zadrżała na myśl o możliwościach. Niebezpiecznych możliwościach, które nie pozwolą jej zachować resztek obiektywizmu, których rozpaczliwie się trzymała.

- Seks skomplikowałby wszystko między nami. Nie byłoby odwrotu. Byłoby dziwnie mieszkać razem.

- Czy jakikolwiek wpływ na twoje zdanie będzie miał fakt, że lada moment rozpoczynam pracę w Landis International? Będę mnóstwo podróżował, zaczynam w przyszłym tygodniu.

Poprawiła się na poduszkach, niepewna, co ma myśleć o tej nowinie.

- W całej tej romantycznej i czulej znajomości chodziło jedynie o szybki romans?

- Jasno podkreśliłaś, że nie interesuje cię angażowanie jakichkolwiek uczuć. - Zatrzymał się na moment, dając jej chwilę na przemyślenie. - Pięć lat bez seksu to strasznie długo.

Miała tylko jeden sposób, żeby sobie z nim poradzić. Zaskoczyć go i wytrącić z równowagi, zupełnie tak jak on postępował z nią. Jeśli w ogóle było to możliwe.

- Kto powiedział, że prowadziłam życie zakonnicy po śmierci męża?

- Na pewno?

- Na pewno. - Kilka razy umawiała się z mężczyznami i zmierzała do seksu, tylko po to, by stchórzyć w ostatnim momencie. - Nauczyłam się sama dbać o te sprawy. - Nie dowierzała, że naprawdę właśnie powiedziała to na głos. Przynajmniej zszokowany zamilkł na chwilę.

Ścisnęła słuchawkę, aż zsiniały jej palce.

- Cholera, Phoebe, czy ty próbujesz mnie zabić? - powiedział niskim głosem. - Bo obraz ciebie samej dbającej o te sprawy z całą pewnością przyprawia mnie o zawał.

Zdawała się tonąć w stercie poduszek, twarz paliła ją ze wstydu i wrzącego podniecenia.

- Nie mogę uwierzyć, że w ogóle o tym rozmawiamy.

- Zatem odpuszczę ci. Dziś. Do zobaczenia rankiem. - Wcisnęła klawisz kończący połączenie i przycisnęła telefon do piersi, tuż obok bijącego głośno serca.

Najwyraźniej jej sposób na obchodzenie się z Kyle'em był niczym obosieczny miecz. Pomimo jej najlepszych intencji i tego, jak krótko się znali, nie miała pojęcia, czy długo jeszcze uda się jej bronić przed jego wdziękiem i pokusą szybkiego romansu.

Cztery dni później Kyle zapiął pas, siedząc w fotelu rodzinnego odrzutowca Landisów, przygotowując się do odlotu. Wreszcie miał Phoebe tylko dla siebie po nieznośnie dłużącym się dyplomatycznym, rodzinnym obiedzie w Waszyngtonie, w sławetnym hotelu Watergate. Zgodziła się polecieć z nim, kiedy przekonał ją, że wrócą tego samego wieczoru. Nina miała spędzić raptem kilka godzin z opiekunką, większość tego czasu przesypiając. Jako że Phoebe udawało się ostatnio lepiej zarządzać czasem dzięki pracy przy dziecku na laptopie, zgodziła się bez dyskusji.

Serce zabiło mu szybciej na wspomnienie rozmowy telefonicznej, którą przeprowadzili wieczorem, kiedy podarował jej komputer. Znalazienie sposobu na przekonanie do siebie swojej żony było ekscytującym wyzwaniem. Ostatnio zaczął jednak skłaniać

się do podejścia jej od strony jej historycznych zainteresowań. Początkowo nawet nie pomyślał o wspólnym wypadzie do Waszyngtonu, głównie z powodu odległości i obowiązującego małą Ninę czasowego zakazu opuszczania stanu. Potem jednak przypomniał sobie o prywatnym rodzinnym odrzutowcu.

Całe spotkanie było ważne dla interesów Landisów, mniej ważne dla niego, jednak zaskoczyło go, jak mile odmieniła całe wydarzenie, pojawiając się u jego boku. Jego bracia i ich żony zostali na miejscu z matką i jej mężem. Sebastian i Marianna mieli opiekunkę, która podróżowała razem z nimi. Może następnym razem będą mogli zabrać Ninę i wyruszą wspólnie do Muzeum Smithsonian...

Następnym razem? - powtórzył w myślach. Za bardzo dał się ponieść emocjom. Powinien skupić się na terazniejszości i cudownej kobiecie siedzącej obok niego. Phoebe wpatrywała się w ciemne, nocne niebo za oknem, kiedy opuszczali stolicę po wieczorze, który w większości przetańczyli.

Delikatna, satynowa czerwona suknia płynnie okrywała jej smukłe kształty, nieśmiałym dekoltem ujawniając delikatne krągłości jej piersi. Diamenty Landisów na jej szyi i w kolczykach odbijały stłumione światło lampek nad ich głowami, zupełnie jakby skradziony blask gwiazd zajrzał do wnętrza samolotu. Ambasadorzy z Europy nie byli w stanie odwrócić od niej wzroku. Przemówił interkom.

- Drodzy państwo Landis, jesteśmy na wysokości rejsowej, można poruszać się po kabinie.

Kyle rozpiął pas i ruszył do kuchni pokładowej.

- Jeśli masz ochotę coś przekąsić, zapraszam.

Dobrze zaplanował te intymne chwile we dwójkę z Phoebe. Pilot był w zamkniętej kabinie na dziobie, a przedział sypialny z tyłu za kolejnym przejściem. Nie myślał, co prawda o pójściu do łóżka, dzieliło ich jednak kilka kroków od takiej możliwości.

Phoebe rozpięła pasy, wstała i przeciągnęła się z kocią gracją i mruknięciem, które rozpałiło w nim momentalnie płonącą żądzę.

- Dziękuję. Za kolację, za cały wieczór. To się zdaje aż nierealne. - Obróciła się w korytarzu, jedną dłonią dotykając oparcie skórzanych foteli po jednej stronie, a drugą sofę

rozciągającej się po drugiej. - Opiekunka zajmuje się Niną, podczas kiedy my lecimy odrzutowcem do Waszyngtonu na kolację i tańce. Będziemy w domu, zanim się obudzi.

- Cieszę się, że ci się podoba. Wyglądasz... - spojrzał na kremową, delikatną skórę jej szyi i ramion kontrastującą z czerwienią zwiewnej sukni - absolutnie olśniewająco.

- Dziękuję raz jeszcze. Pan też wygląda niezwykle przystojnie, panie Landis. - Podeszła do niego i stanąwszy twarzą w twarz, poprawiła mu muszkę smokingu. - Tęsknisz za mundurem?

Rozkoszował się momentem jej dotyku, zamierając w bezruchu, by jej nie spłoszyć.

- A ty?

Niektóre kobiety wprost szalały za wojskowymi. W końcu - za mundurem panny sznurem, jak głosi powiedzenie, w którym, jak dobrze wiedział, jest dużo prawdy.

Klepnęła go lekko w pierś, zanim się odsunęła.

- Wyglądasz tak samo dobrze w smokingu, jak w swoim przystrojonym medalami mundurze. Doskonale o tym wiesz.

Skóra na jego klatce piersiowej wciąż zdawała się odczuwać echo jej dotyku pod sztywną tkaniną. Wiedział, że czyni postępy, i pozwalał Phoebe zachować swoją przestrzeń. Nie naciskał. Zdjął opakowanie ze srebrnej tacy z serem brie, chlebem i owocami, a potem otworzył butelkę wody gazowanej.

- Naprawdę bierzesz mnie za egoistę.

- Jesteś pewnym siebie, seksownym i nieznośnym facetem. - Chwyciła winogrono z tacki i wsunęła do ust. - Więc nie przeszkadza ci, że odwiesiłeś mundur do szafy?

Ledwie rejestrował słowa, zupełnie pochłonięty obserwowaniem ruchu jej różowych ust, zdających kusić go każdym drgnięciem do scałowania resztek soku z warg. Spostrzegł jednak, że oczekuje od niego odpowiedzi.

- Pewnie, że czuję odrobinę nostalgii, zamykając ten rozdział, ale, prawdę mówiąc, nigdy nie myślałem o poważnej karierze w siłach powietrznych.

- To czemu się zaciągnąłeś, skoro ci nie zależało? - oparła zgrabne ciało o marmurowy blat oddzielający kuchnię od reszty kabiny.

Jego spojrzenie zatrzymało się na biodrach i wyobraził sobie, jak obejmuje je dłoń, wędrując w dół, by odkryć sekrety jej kobiecości.

Wrzucił kostki lodu do dwóch szklanek i nalał do nich wody. Chętnie napiłby się czegoś mocniejszego, jednak przy tej kobiecie chciał zachować trzeźwość umysłu.

- Chodziło mi o służbę dla kraju, dawanie czegoś od siebie.

- Godne podziwu. - Chwilę studiowała go wzrokiem, jakby badając intencje, po czym sięgnęła po szklankę. - Czytałam o tobie, zanim się pojawiłam na tamtym przyjęciu, i dowiedziałam się, że zestrzelono twój samolot. W artykule nie było zbyt wielu szczegółów. Autor wspomniał coś o nieodtajnieniu informacji ze względu na twoje bezpieczeństwo na służbie. Zastanawia mnie, czy ten wypadek miał wpływ na twoją decyzję o rezygnacji.

Tamten dzień pojawił się nagle w jego pamięci niczym odległa, mroczna burzowa chmura.

- Cóż, nie był to najlepszy dzień w moim życiu, ale miałem wiele szczęścia. Nie miałem na sobie nawet zadrapania. Ktoś zestrzelił samolot z górskiej kryjówki. Wszyscy przeżyliśmy ostrzał i awaryjne lądowanie, jednak musieliśmy się szybko ewakuować, żeby uniknąć starć z rebeliantami. Misja ratunkowa trwała długo.

- Te godziny musiały ci się straszliwie dłużyć. Jak z tego wyszedłeś?

- Każdy z nas otworzył swoje racje żywnościowe, usiedliśmy, rozmawialiśmy o rodzinach pozostawionych w domu. Pamiętam, jak siedząc tam i jedząc podłe zbożowe krakersy, wspominałem, jak razem z Sebastianem pochłanialiśmy kanapki z masłem orzechowym i piankami.

- Przerazająca musiała być myśl, że możesz go nigdy więcej nie zobaczyć.

To było prawdziwe piekło, pomyślał. Zaskoczyło go, że dłoń, którą podał Phoebe przekąskę, nie drżała.

- Kiedyś, kiedy miałem dziesięć lat a Sebastian dziewięć, spędzaliśmy większość czasu, bawiąc się w lesie za domem. Cóż, przynajmniej wtedy wyglądało to jak las. Tak naprawdę to kilka drzew i niewielka ścieżka rowerowa.

- Nie mieszkaliście od zawsze w posiadłości Landisów?

- Moi dziadkowie mieszkali w tej posiadłości. Przeprowadziliśmy się, kiedy ojciec odszedł z sił powietrznych i kandydował na senatora. Twierdził, że potrzebujemy bezpiecznego domu, jednak ja tęskniłem za starymi kątami.

- To musiał być prawdziwy raj dla dzieciaków. - Wpatrywała się w niego z zaciekawieniem, przysłuchując się jego historii.

Kyle podniósł szklanekę, obracając pływającą w niej limonką.

- Siedzieliśmy w naszym lesie cały dzień. Braliśmy na drogę kanapki z masłem orzechowym i piankami, litr oranżady i kopaliśmy tunele.

- Tunele? - zapytała nieco zdziwiona.

- Robiliśmy rodzaj okopów, górę nakrywaliśmy sklejką i przysypywaliśmy ziemią. - Niemal czuł zapach ziemi, kiedy wracał myślami do tych dni. - Mieliśmy szczęście, że nic nam się tam nie stało. Mogło nas zasypać w każdej chwili.

Drżąc, otuliła się ramionami, zupełnie niezamierzenie unosząc biust do góry.

- Co na to wasza mama?

Jego oczy znów zabłądziły na krzywiźnie jej szyi, z trudem powstrzymywał dłonie przed dotknięciem jej choć na chwilę.

- Matka nie wiedziała nic o tunelach. Jakby się dowiedziała, uziemiłaby nas aż do liceum. - W sumie na to by zasługiwali. Matka była surowa, ale sprawiedliwa. - Wystawialiśmy Jonaha na czujkę, żeby nam dawał znać, czy nie idzie.

- Ile musieliście mu płacić, żeby was nie wydał?

- Kto mówi o płaceniu? - Mrugnął okiem. - Był najmłodszy i robił, co mu kazaliśmy.

Nachyliła się po kolejne winogrono, jej waniliowy zapach wypełnił jego nozdrza.

- A najstarszy brat, Matthew?

- Zawsze był porządny. Nigdy nie wspominaliśmy mu o naszym sekrecie. W sumie to był głównie mój sekret, uwielbiałem to. Czasem chodziłem tam sam. Sebastian twierdzi, że to żadne zaskoczenie, że skończyłem w armii.

- Więc cała wasza czwórka jest teraz nawet bliżej, kiedy jesteście dorośli. Bardziej niż, kiedy byliście dziećmi. Zazdroszczę ci takich więzi i takiego rodzeństwa.

- Mieliśmy szczęście. Podobnie ja miałem szczęście tego dnia na pustyni. Myślałem o tamtych dniach, czekając na pomoc w okopie w Afganistanie. - Zastanowiło go, o czym myślałby dziś, gdyby sytuacja się powtórzyła.

Bez wątpienia wiedział, że jego myśli pełne byłyby Phoebe i Niny. Obie wypełniły jego świat tak szybko, co było zadziwiające, biorąc pod uwagę, jak krótko się znali.

Phoebe położyła dłoń na jego ręce.

- To naprawdę piękne, że zdecydowałeś się na służbę dla kraju. Miałeś tyle możliwości, a jednak postanowiłeś dać mu coś od siebie.

Odwrócił dłoń i splecił palce. Momentalnie odpłynął, czując miękkość jej skóry i wyobrażając sobie, o ile bardziej delikatna jest pod suknią.

- A może po prostu nie wiedziałem, co ze sobą zrobić po studiach?

- W takim razie po prostu żyłbyś z dochodów rodziny.

- Nuda. - Wzruszył ramionami.

Musnął kciukiem jej nadgarstek, wyczuwając przyspieszony puls. Jej źrenice rozszerzyły się, jednak nie cofnęła dłoni.

- A twoja nowa praca? Nie będzie cię nudzić?

Cała ta rozmowa trwała już zdecydowanie zbyt długo. Nie chciał aż tak mocno się przed nią otwierać, biorąc pod uwagę, jak różne były oba światy, z których pochodzili. Dla dobra Niny należało kontrolować emocje. Musiał wprowadzić rozmowę na właściwy tor.

Wciąż trzymając jego dłoń, przyciągnęła ją do siebie. Ich ciała zetknęły się ze sobą.

- Wiesz, co mogłoby mnie uratować teraz przed okropną nudą?

Odrzuciła głowę do tyłu i spojrzała mu w oczy.

- Przestań. Chcę porozmawiać. Jeśli naprawdę zależy ci na zaciągnięciu mnie do łóżka, spróbuj być poważny chociaż przez pięć minut. - Jej słowa sprawiły, że zamarł w bezruchu.

- A więc myślisz o nas w łóżku?

ROZDZIAŁ ÓSMY

Stojąc w kabinie odrzutowca z emocjami sięgającymi chmur, Phoebe nie była w stanie opierać się dłużej. Pragnęła kochać się z Kyle'em. Myśl o tym, że wkrótce wyruszy w podróż, i długo go nie ujrzy, dawała jej nieco spokoju. Skutki tego, co zbliżało się nieuchronnie między nimi, miały szanse być łagodniejsze wobec czasowej rozłąki. Może tym razem uda się jej nie zakochać.

Cała ta wyprawa zdawała się jej nieprawdopodobna od samego początku. Nigdy nie myślała, że będzie latać prywatnym odrzutowcem, nosić tak piękne suknie i klejnoty, gawędząc z międzynarodowymi dygnitarzami w sali balowej historycznego hotelu. Wszystko zawdzięczała temu mężczyźnie. Kyle był nad wyraz czarujący, każdym uśmiechem budząc w niej dreszcze podniecenia.

Wiedziała, że jeśli nie zdecyduje się teraz, będzie żałowała do końca swoich dni. Kyle miał rację. Płonęła wręcz niespełnionymi żądzami, które boleśnie w niej narastały z każdą chwilą spędzoną w jego towarzystwie.

Podniecona i zarazem przejęta, oparła dłonie na jego piersi.

- Kiedy tylko wylądujemy, chciałabym skonsumować nasze małżeństwo.

Jego oczy rozbłysły momentalnie, gdy trzymając ją w talii, przycisnął ją do siebie.

- Czemu mamy czekać na lądowanie?

Możliwość zrobienia tego tu i teraz łechtala każdy jej zmysł, jednak praktyczna dusza i zachowawczy charakter nakazywały jej jeszcze na moment to odłożyć.

- A co z pilotem?

- Jest w zamkniętej kabinie na dziobie, zajęty pilotowaniem samolotu. Nawet jeśli z jakiegoś powodu chciałby wyłączyć autopilota i wyjść z kokpitu, wcześniej dałby znać przez interkom. - Wyjaśnił, drżącymi palcami rozsuwając odrobinę zamek na plecach jej sukni. - Sypialnia z tyłu nie jest może ogromna, ale oferuje prywatność, atmosferę i ochronę przed wścibskimi oczami.

Spojrzała na drzwi za jego plecami. Nie zwracała na nie uwagi w czasie podróży w tamtą stronę, jako że lecieli z jego braćmi i ich żonami. Nie zdawała sobie też wówczas sprawy, że będą wracać we dwójkę.

Dość czekania, wahania i wątpliwości. Szalejące pragnienie wstrząsnęło jej ciałem od stóp do głowy.

- Chodźmy...

Objął ją ramionami w talii i uniósł na blat pokładowej kuchni. Poczowała jego uwodzający i gorący oddech na twarzy, gdy stanął między jej nogami.

- Nie ruszaj się. Chcę cię dotknąć... - musnął wargami jej brew. - Poczuć... - Pocałował policzek. - Nasycić się tobą.

Całował ją intensywnie, przyciągając do siebie. Jego język błędził w jej ustach, badając, pieszcząc i rozpalając zarazem. Cała sieć zahamowań, którą zdawał się do tej pory trzymać ją z dala od jego płonącego pożądania, pękła w jednym momencie. Myślała o nim i o tym, co właśnie robili, od nocy, kiedy podarował jej laptopa, nocy, w której powiedział, że o niej śni. Objęła go ramionami, zatracona w miłosnym uniesieniu, pragnąc go mieć jeszcze bliżej. Klapy jedwabnego smokingu, które pochwyciła kierowanymi spazmem pożądania dłońmi, zdawały się palić ją nieokiełznanym żarem namiętności.

Jego palce błędziły od diamentowego naszyjnika w dół, nieogolony policzek drażnił jej skórę, wypełniając nozdrza zapachem perfum przy każdym kolejnym łapczywym oddechu w przerwach między szalonymi seriami pocałunków. Całe jej ciało oplotła sieć gorących zmysłów, tak dawno zapomnianych, a teraz eksplodujących z każdym dotykem jego dłoni na jej skórze. Całował jej oczy, policzki, błędził ustami po całej jej twarzy, masując ramiona, jej piersi zdawały się błagać o dotyk, choćby muśnięcie; szalejąc w huraganie rozkoszy i zapomnienia. Oplotła go nogami, przyciągając na tyle blisko, na ile pozwalała coraz krótsza, oddzielająca ich od siebie halka jej sukni.

Mrucząc, szarpnął rąbek jej sukni, unosząc ją do wysokości kolan, tak by mogła opleść go udami jeszcze ciaśniej, po czym uniósł ją w górę i zsunął z blatu.

Przyłgnęła do niego ustami, gdy niósł ją przez kabinę w stronę drzwi sypialni. Otworzył drzwi, ostrożnie wniósł ją do środka i kopnięciem zamknął je za sobą. Podwójne łóżko zdawało się zapraszać ciemnym nakryciem w kolorze burgunda, akcentami mahoni i połyskującego brązu. Słabe światło ledwie ujawniało pożądanie malujące się na jego twarzy, kiedy obsypywał ją pocałunkami. Postawił ją delikatnie ze zmysłową

precyzją, pozwalając jej stopom z wolna przesunąć się po jego nogach, nim dotknęły podłogi.

- Cierpliwości, Phoebe.

- Nie ma na to czasu. - Zrzuciła z niego marynarkę smokingu, pragnąc jak najszybciej go zobaczyć, mieć go.

Poczuła chłodny powiew powietrza z klimatyzatora u góry, kiedy obnażył jej plecy, rozpinając powoli suwak sukni. Zadrżała, niecierpliwa i rozpalona. Wreszcie. Jego gorące, śmiałe dłonie badały jej ciało niżej i niżej, aż chwycił ją za pośladki i przycisnął do siebie mocniej w kolejnym pocałunku.

Rozsądek uległ momentalnemu rozproszeniu zupełnie jak ich ubrania na podłodze sypialni i zanim się zorientowała, czuła chłodne powietrze na nagich piersiach. Podniecenie przejmowało ją od stóp do głów, a zmysły płynęły z siłą silników odrzutowych samolotu, którym pędzili przez nocne niebo.

Jego oczy pochłaniały każdy centymetr jej ciała, kiedy zatrzymał się na moment, przyglądając się jej, ubranej jedynie w skromne jedwabne majteczki i naszyjnik z diamentów.

- Co mówiłem o cierpliwości? Jakoś nie mogę sobie przypomnieć.

Wrząc we wzajemnym, kipiącym pragnieniu, kopnęła na bok suknię spoczywającą na kostkach i oblepiła pożądliwym spojrzeniem jego nagie, męskie ciało. Jeśli miałyby więcej miejsca, odeszłaby krok do tyłu, zatrzymałaby się i po prostu podziwiała go. Wiodła palcami od silnej linii jego szczęki w dół przez twardy obojczyk, ku szerokiej, umięśnionej piersi. Każdy jego mięsień zdawał się drżeć pod jej dotykiem.

Zbliżył się do niej, ich ciała zetknęły się niczym rozżarzona pieczęć pożądania. Poczuła rozpaloną twardą stal jego męskości na swoim brzuchu. Pchnął ją delikatnie, aż upadła na miękkie łóżko, a on wraz z nią, zanurzając twarz w gorącym źródle jej kobiecego pragnienia.

Intymne wnętrze kabiny, cichy pomruk silników dawały jej wrażenie kompletnego odcięcia od świata. Byli w swoim własnym, prywatnym rajku.

Wspiał się nad nią, opierając się łokciami o łóżko, przyciągnęła go do siebie, obejmując nogami. Pragnęła go całego na sobie.

Pieścił dłońmi jej biodra i brzuch, z wolna zdążając ku piersiom. Jego delikatne pieszczoty sprawiały, że ciało samo pragnęło więcej i więcej, ocierała się rytmicznie o jego udo między swoimi nogami. Jego błękitne oczy opanowane pragnieniem zmieniły kolor na głęboki fiolet, co jeszcze mocniej ją podniecało.

Jej powieki stawały się coraz cięższe i mimo że pragnęła patrzeć na niego, pożerać go oczami, rozkosz zamknęła je w miłosnym uniesieniu. Momentalnie pozostałe zmysły wyostrzyły się z ogromną siłą i rozkoszowała się jego zapachem, poddając się coraz bardziej intensywnym pieszczotom.

Poczuła jego oddech na swoich ustach przez ułamek sekundy, zanim ją pocałował mocnym i wilgotnym pocałunkiem mężczyzny, który wiedział, jak zaspokoić pragnienie swojej kobiety.

Smakowała go zapamiętane. Zapragnęła silniejszych wrażeń, czując jego napięte, silne i twarde pożądanie. Wsunęła dłoń pomiędzy ich płonące ciała i zaczęła namiętnie go pieścić. Położył się na boku i przeszło jej przez myśl, by dosiąść go od góry, jednak szybki rzut oka na niskie sklepienie kabiny sprawił, że się rozmyśliła. Nie chciała spaść z niego w takim momencie, zdecydowanie zepsułoby to nastrój. Położyła się obok na boku, ciesząc się na myśl o tym, co miało nastąpić. Podniecało ją to i podobała się jej ta pozycja.

Tak.

Jego dwa palce zanurkowały w jej majteczkach. Poczuła ich ciepło na swoim rozpalonym ciele. Delikatnie pieścił, przesuwając palcami w dół i w górę, drażniąc wszystkie spragnione zakamarki jej kobiecości. Chwyciła dłońmi zagłówek łóżka, coraz mocniej i mocniej je zaciskając, aż poczuła płonący ból mięśni.

Poruszał dłonią szybciej i bardziej delikatnie. Pragnienie przerodziło się we frustrację. Lekko przygryzła jego wargi, mruknął cicho, całując ją, potem jej szyję. Z jej ust wyrwało się ciche jęknięcie.

- Dość pieszczot. Cierpliwość zostawiamy na później, pamiętasz?

- Cokolwiek powiesz i czegokolwiek pragniesz. - Pocałował ją za uchem.

Jego obietnica drażniła jej zmysły podobnie jak dotyk jego dłoni, języka i ciała.

Wsunęła z wolna dłoń między jego uda, chcąc odwzajemnić pieśczoć, jednak chwycił ją za nadgarstek, powstrzymując ją.

- Dość - szepnęła.

- Mam przestać?

- Dość zabawy - chwyciła go dłonią.

Jęknął.

- Zgadzam się.

Jej ciało błagało i zasługiwało na rozkosz z nim. Zsunął jej majteczki, po chwili zobaczyła w jego dłoni prezerwatywę. Zanim zdążyła pomyśleć, czy tego chciała czy nie, on założył ją błyskawicznie i zbliżył się do niej całym ciałem.

Wsunął się do jej niezwykle wrażliwego, niepamiętającego już tej rozkoszy wnętrza. Dysząc, poczuła się bezsilna wobec wszechogarniającej fali gorącego podniecenia i siły jego parcia. Objęła go, zanurzając dłoń w jego włosach.

Szeptał jej do ucha, jak bardzo jej pragnie, jak bardzo doprowadza go do czystego szaleństwa. Każdy dźwięk, jaki towarzyszył ich zbliżeniu podniecał ją tak, jak on pieścił jej ciało.

Pragnęła go od momentu, gdy usłyszała jego seksowny głos po raz pierwszy. Tak dawno nie czuła pożądania i tak dawno za nim nie podążała. Kolejne słodkie fale dreszczy podniecenia przebiegały całe jej ciało, kiedy coraz mocniej ją pieścił. Przycisnęła twarz do jego szyi, muskając ją mokrymi pocałunkami, drapiąc rozpalonymi dłońmi jego szerokie plecy.

Zbyt szybko zbliżał się najsilniejszy grom tej burzy uniesienia i mimo że chciała go opóźnić jak najdłużej, straciła kontrolę. Wchodził w nią szybciej i mocniej doprowadzając do szalonego orgazmu palącego każdy nerw żarem niezwykłego podniecenia. Przywiódł ją na samą krawędź i dołączył niemal jednocześnie.

Powoli odzyskując przytomność zmysłów, zdała sobie sprawę, że wciąż obejmuje go ramionami, a lekki powiew klimatyzatora owiewa ich mokre ciała. Obrócił się na plecy, przytulając ją do siebie. Jego pierś poruszała się szybko i miarowo w niespokojnym oddechu. Nawet gdyby potrafiła złapać oddech i dałaby radę coś powiedzieć, nie miała pojęcia co.

Była zbyt przerażona. Przerażona, ponieważ to, co między nimi zaszło, było o wiele lepsze i silniejsze, niż mogła się spodziewać w najodważniejszych marzeniach. Myśląc o dobru dziecka, Phoebe obawiała się, że nie może zaryzykować kolejnej nocy w jego łóżku.

Po lądowaniu i zebraniu bagaży Kyle otworzył Phoebe drzwi samochodu, rozkoszując się blaskiem księżyca tańczącym w jej potarganych włosach. Nim zdążyli ochłodzić, pilot obwieścił, że wkrótce będą lądować. Phoebe momentalnie wystrzeżeliła z łóżka i ubrała się w sukienkę.

Wydawało mu się, że poznał jej pełną pasji naturę drzemającą pod chłodną powierzchownością. Jednak takich fajerwerków emocji się nie spodziewał. Drżał na wspomnienie jej rozgrzanego ciała reagującego na jego dotyk. Jakże cudownie wyglądała rozpalona, ubrana jedynie w diamenty. Jego plecy pamiętały dobrze jej rozkosz.

Miał nadzieję na o wiele więcej po tym, gdy tylko trochę się prześpią.

Usiadł za kierownicą mercedesa.

- Wkrótce będziemy w domu. Załatwiłem już opiekunkę na rano, żebyś mogła się porządnie wyspać.

- Dziękuję, ale wolę z nią pobycć. I tak już na długo zostawiłam ją samą.

Wyjechał z niewielkiego parkingu przy lotnisku i ruszył na autostradę.

- Nie sądzę, żeby Nina jakoś to odczuła.

- Nie o to chodzi. Przeszła już dość zmian w swoim życiu. - Phoebe odgarnęła włosy z twarzy, jej oczy błysnęły poświęceniem i determinacją tak jasną, jak światła deski rozdzielczej odbijające się w diamentach na jej szyi. - Nie myśl, że jestem nadopiekuńcza.

Czyżbym tak na nią spojrział? - zastanowił się Kyle.

- Wybacz. - Sięgnął dłonią do jej karku i delikatnie go pomasaował. - Chciałem jedynie, żebyś dobrze wypoczęła.

- To ja przepraszam. Wiem, że o mnie myślałeś. - Odsunęła się od jego dotyku w stronę drzwi. - Ciągłe się obawiam, że coś źle robię. Zanim pojawiła się Nina, niemalże nic nie wiedziałam o dzieciach. Kiedy Bianca coraz częściej ją u mnie zostawiała, poczytałam sporo, żeby być pewna, że robię wszystko dobrze.

Jeśli jeszcze dalej się od niego odsunie, wypadnie przez okno, pomyślał. Co się, do diaska, działo? Szybkość, z jaką się ubrała i wyskoczyła z samolotu na lotnisku, mocno go zaskoczyła.

Musiał pozwolić się jej wygadać, pozbyć wszelkich obaw, zanim dojadą do domu. Zanim pójda do łóżka...

- Jak się zaprzyjaźniłyście z Biancą? Jesteście takie różne.

- Poznałyśmy się w kółku teatralnym na studiach. Roger studiował teatrologię i chodziłam na zajęcia, żeby być z nim. Poznaliśmy Biancę i tak jakoś wyszło. Ona była aspirującą do sławy, pełną energii aktorką, ja zajmowałam się dekoracjami i kostiumami.

- A Roger? - stłumił zazdrość i obserwował kątem oka jej reakcję.

- Był pisarzem, miał dar. - Zaczęła bezwiednie bawić się obrączką. - Zawsze miałam wrażenie, że będzie wielkim pisarzem.

Zauważył, że gdy mówiła o Biance i Rogerze, wypowiadając się o ich talentach, pomijała jednak siebie, zupełnie jakby umyślnie stawiała się na drugim planie.

- Wszyscy mieliśmy wtedy wielkie plany i marzenia... - Spuściła wzrok. - W sumie nie wiem, czemu zależało mi na przyjaźni z nią, jednak to ja zawsze dbałam o okazje do spotkań. Gdyby nie to, nigdy nie znałabym Niny. - Spojrzała na niego, pierwszy raz od kiedy się kochali. - Co masz na myśli, pytając mnie o to wszystko?

- Myślę, że może podtrzymywałaś przyjaźń z Biancą, pomimo wszystkich różnic, jakie was dzieliły, bo trudno było ci rozstać się ze wspomnieniami o mężu, a ona ci o nim przypominała. - Zwolnił nieco na zakręcie, nienawidząc całości, w którą układały się fragmenty układanki. - Kiedy byłaś przy niej, przypominałaś sobie wspólne chwile. Nie chciałaś porzucać jego pamięci.

Przez jej oczy zdawał się przemknąć błysk bolesnej refleksji.

- Aha, to naprawdę głębokie przemyślenia jak na założyciela klubu testosteronu.

- Oto ja: Pan Wrażliwy. - Przeszło mu przez myśl, co by się stało, jeśli zamiast Bianki wtedy poznałby Phoebe. - A więc zaprenumerowałaś miesięcznik „Mama” i co dalej?

- Czytałam dużo, niektóre rzeczy mnie przerażały.

Wjechał przez bramkę na teren posiadłości Landisów.

- Wciąż wyglądasz na przerażoną.

- Obawiam się o jej przyszłość. Dziś jest dzięki nam bezpieczna, dopóki jednak nie wiemy, gdzie jest Bianca, wszystko jest niepewne. Jeśli Nina będzie musiała do niej wrócić, pewnie serce będzie mi pękało z żalu, ale dla niej najważniejsze jest, żeby miała spokój i pewność jutra.

- Nawet z Biancą? - Poprowadził samochód alejką, mijając piękne dęby i palemki.

- Nawet. Jest tak wiele badań o zaburzeniach przywiązania u dzieci, wyniki są okropne, słyszałeś o tym?

- Bardzo ogólnie. Chodzi o to, że dzieci mają problemy z zawieraniem znajomości, tak? - podjechał pod garaż.

- Wiele badań dotyczy dzieci zaniedbywanych lub wykorzystywanych. Jeśli nie nauczą się nawiązywać więzi jako dzieci, nie będą tego potrafiły i później jako dorośli. - Odwróciła się do niego. - Nina nie była ani zaniedbywana, ani wykorzystywana, jednak niektóre badania dowodzą, że podobne zaburzenia mogą się pojawiać u dzieci przekazywanych od jednego opiekuna do drugiego, tak że zbudowanie więzi z którymkolwiek z nich jest niemożliwe.

- I tego się obawiasz najbardziej?

Patrzyła na dłonie, obracając obrączkę na palcu.

- Wszystkie dzieci zasługują na bezpieczeństwo. Zrobię wszystko, by była bezpieczna. Wszystko!

Nagle dotarło do niego, że nawet jeśli spotkałby ją kiedyś, zapewne by się z nim nie umówiła. Zgodziła się na ślub jedynie ze względu na Ninę. Była o wiele bardziej lojalna wobec dziecka - i zapewne swojego zmarłego męża - niż wobec niego. Ogarnął go gniew na myśl, jak daleko mogła się posunąć, chcąc zapewnić Ninie dobrą przyszłość.

- A to, co dziś między nami zaszło, było częścią twojego planu dbania o Ninę?

Otworzyła szeroko oczy i usta.

- Imputujesz mi, że przespałam się z tobą, by móc zatrzymać Ninę?

Kyle podrapał się po ogorzałym policzku, czując promyki rozsądku przebijające przez czarną chmurę złości.

- Oczywiście, że nie. Znam cię i wiem, że nie. - Jego dłoń powędrowała znów do jej szyi. - Po prostu staram się zrozumieć, czemu mnie unikasz po tak wspaniałym seksie.

Odwróciła wzrok, ale przynajmniej tym razem nie próbowała uciekać przed jego dotykiem.

- Trudno mi znów z kimś być. - Przełknęła ciężko. - Zawsze miałeś wokół siebie wielką, kochającą rodzinę, więc trudno ci pojąć, jak to jest stracić jedyną osobę, którą masz na całym świecie. Mieliśmy tylko siebie. On był z domu dziecka, a ja straciłam oboje rodziców, nim skończyłam studia. Tata zmarł na skutek komplikacji po operacji, a mama... mama po prostu zapłakała się na śmierć.

- Przykro mi. - Masował powoli jej szyję, starając się ukoić napięte mięśnie.

- To było dawno temu, ale wciąż za nimi tęsknię. Zwłaszcza w takich chwilach jak teraz. Tak bardzo pokochaliby Ninę. - Uśmiechnęła się gorzko. - Na pewno trochę to rozumiesz, straciłeś przecież ojca.

Skinął, czując wciąż ten sam przeszywający żal, który opanował go na długo jako nastolatka.

- Jak zmarł twój mąż? Mówiłaś, że utonął, ale na pewno historia jest bardziej złożona.

- Oboje ciężko pracowaliśmy. - Utkwiła martwe spojrzenie w przestrzeni. - Kończyłam studia, on podjął drugą pracę, żeby opłacić moje czesne. Postanowiliśmy pewnego dnia spędzić popołudnie na plaży. Dzień był piękny i słoneczny, jedynie wiatr wiał na tyle mocno, że zakazano pływania. Więc piknikowaliśmy na brzegu.

- I co się stało?

Pod jego palcami w jej karku zrodziło się nowe, silniejsze napięcie mięśni. Przeszło mu przez myśl, że nic nie może zrobić, by ulżyć jej w tym bólu.

- Dwoje turystów zdecydowało się na surfing mimo ostrzeżeń. Jednego z nich nakryła fala i zaczął wołać o pomoc.

- Twój mąż ruszył na ratunek. - Nie potrafił nienawidzić tego człowieka.

- Obaj wyszliby z tego cało, jednak deska uderzyła go w głowę. Dziwaczny wypadek.

Zamrugnęła, choć w jej oczach nie było łez. Przeszło mu przez myśl, że wypłakała już wszystkie.

- Naprawdę go kochałaś.

Skinęła głową, sięgając dłonią do jego ręki.

- Tak silne uczucie nie odchodzi ot tak. - Uśmiechnęła się smutno. - Więc nie martw się o moją reakcję w samolocie. Rozumiem, że nasze małżeństwo jest czasowe. Od początku wystarczająco mi to sygnalizowałeś.

- A jeśli zostaniemy małżeństwem naprawdę? - słowa wymknęły mu się, nim zdążył je przemyśleć, jednak wydawały mu się szczerze. - Tyle zdążyliśmy stworzyć. Niesamowity seks, przyjaźń, bezpieczeństwo. Oboje jesteśmy niezależni. Mam być szczerzy? Dobrze. Chcę, byśmy pozostali małżeństwem.

Obserwowała go smutnym spojrzeniem.

- A co z miłością? Może pewnego dnia ją znajdziesz i będziesz żałował.

- Nie - nalegał. - Mam przed sobą przyszłość pełną zmian i podróży, nie każda kobieta to zniesie. Mamy inne rozumienie partnerstwa, ale się zgadzamy.

Sam nie wiedział, czemu znaczyło to dla niego tak wiele. Nie myślał wcześniej o trwaniu w tym związku. Czuł jednak niebywałą potrzebę zostania przy niej. Zbliżył się do niej. Pomyślał o ostatecznym argumencie, który pomoże mu zwyciężyć w tej batalii. Klęska nagle zdawała się nie do przyjęcia.

- Któregoś dnia mogłabyś mieć więcej dzieci. Być prawdziwą mamą.

Westchnęła.

Wstrząśnięta czy zaskoczona? - zastanowił się.

- Chcesz być dawcą nasienia?

- Co jeśli chciałbym dać to i o wiele więcej? - jego pytanie wypełniło ich wspólne powątpiewanie nowymi możliwościami.

Nie odmówiła od razu. Na jej twarzy malowało się zmieszanie, przygotowywał kolejny argument w galopujących myślach. Zwycięstwo było tak blisko...

W jej torebce zadzwonił telefon. Poderwała się jak oparzona.

- O tej porze to może dotyczyć tylko Niny. - Wygrzebała telefon z torby, unikając jego spojrzenia. - Tak?

- Phoebe? - kobiecy głos w słuchawce był na tyle głośny, że Kyle słyszał go bez trudu - Phoebe, to ty?

Poczuł, jak przechodzi go dreszcz a całe ciało wiotczeje w szoku. Niemożliwe. Nie teraz, powtarzał w myślach, ale przerażone oczy Phoebe potwierdziły tylko jego obawy.

Bianca żyła i miała się dobrze gdzieś tam, na drugim końcu tego połączenia.

TLR

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Phoebe zamarła w fotelu pasażera, ściskając telefon w dłoni. Przewrzenie i ulga walczyły o zwycięstwo nad jej emocjami. Kyle siedział obok tak spięty, że obawiała się, że wyrwie jej telefon z dłoni. Drżącym palcem Phoebe włączyła głośnik.

- Bianca? To ty?

- Pewnie, że to ja - odpowiedziała jej przyjaciółka i matka Niny. Jej głos wypełniał wnętrze auta. - Stoję pod twoim domem. Dzwonię już parę minut do drzwi i sąsiedzi się chyba wkurzają. Wstawaj i wpuść mnie.

Bianca była w Columbii? Gdzie była przez cały ten czas? Gdziekolwiek była, musiała nie czytać gazet. W całej Karolinie Południowej i nie tylko pisali o ślubie Phoebe i Kyle'a. Dyplomaci z całego kraju gratulowali im na przyjęciu zeszłego wieczoru. Skonsumowali swój związek, wciąż czuła jego dotyk i zapach na swoim ciele. Przecież raptem kilka godzin temu wyruszyli z Waszyngtonu. Dobry Boże, jej świat rozpadał się szybciej, niż potrafiła poskładać wszystko do kupy. Przynajmniej niewiedza Bianki o wszystkim, co zaszło podczas jej nieobecności, dawała im kilka cennych godzin na pozбиieranie myśli, zanim zapuka do ich drzwi.

- Nie jestem w domu. Jestem w Hilton Head. Z Niną.

Nie była nawet w stanie sobie wyobrazić, jak katastrofalne mogło to wszystko być w skutkach dla Niny. Ledwie zaczęła się czuć dobrze w domu Landisów i w swoim nowym, bezpiecznym życiu. Phoebe zadrżała.

- Hilton Head? - zapytała Bianca. - Co ty tam robisz?

Phoebe rzuciła okiem na Kyle'a siedzącego obok niej w aucie zaparkowanym w oświetlonym garażu. Jak Bianca zareaguje na wieści o ich ślubie? I, co nawet ważniejsze, czy w ogóle obchodziło ją, co się działo z jej dzieckiem? Z pewnością nie, inaczej nie zniknęłyby na tak długo.

- Opiekuję się Niną.

- I jak się czuje dzieciak?

Lekkość i ton, z jakimi wypowiedziała te słowa, rozognił i tak nadszarpnięte już nerwy Phoebe. Jasne stawało się, że Bianca była cała, miała się dobrze. Z trudem powstrzymywała się przed ciśnięciem telefonem w ataku matczynego gniewu.

- Nina czuje się dobrze. Od kiedy zostawiłaś ją u mnie latem, nauczyła się już prawie sama siadać.

- To fajnie. Dzięki za niańczenie. Masz tu gdzieś schowany zapasowy klucz? Nie ma pod doniczką jak zawsze, a muszę się gdzieś przespać.

Niańczenie?! Dwa miesiące, teraz już niemal trzy, to o wiele więcej niż zajęcie dla niani, zwłaszcza gdy chodzi o tak małe dziecko.

- Kiedy wyjeżdżałam, zabrałam klucze ze sobą. - Wciąż płaciła czynsz, bo planowała wrócić do domu, ale głęboko wierzyła, że Nina zostanie z nią. Teraz Nina miała oboje biologicznych rodziców i nie było już miejsca dla „niani”. - Bianca, jestem w Hilton Head z Kyle'em Landisem. Kiedy ciebie nie było, przywiozłam ją do ojca. - Patrzyła, jak Kyle zaciska szczękę z kamienną twarzą, gotowy dać upust wyraźnie drzemiącemu w nim gniewowi. Nina miała żarliwego obrońcę w swoim ojcu. W duchu Phoebe dziękowała Bogu, że mogła na niego liczyć.

- Wrócił z Afganistanu? Super, planowałam się z nim zobaczyć.

Jak mogła być tak lekkomyślna? Czy Nina miałaby jakąkolwiek szansę poznania swojej dużej i kochającej rodziny, gdyby Bianca nie powiedziała Phoebe o Kyle'u?

Gestem nakazał jej mówić dalej.

Phoebe przełknęła z trudem gulę strachu, która uwięzła jej w gardle.

- Cóż, możesz przyjechać do Hilton Head i porozmawiać z nim osobiście.

- Pewnie jest wściekły, co? - pierwszy raz w głosie Bianki dało się słyszeć wahanie. - Nie możesz po prostu przywieźć Niny tutaj?

Cierpliwość Phoebe skończyła się. Jeśli Bianca myślała, że może przejechać buldożerem po ułożonym życiu swojej starej, cichej przyjaciółki, czekał ją lodowaty prysznic.

- Nie, nie mogę, Bianco. Porzuciłaś swoje dziecko. Kyle ma prawo do opieki.

- Phoebe - westchnęła Bianca. - Co ty, do diabła, zrobiłaś?

- Nie dałaś mi żadnego wyboru, zostawiwszy mi swoje dziecko.

- Dobrze, wezmę dziś pokój w hotelu. Spotkamy się w Hilton Head jutro.

Dzieliło ich mniej niż trzy godziny drogi. Nic nie powstrzymałoby Phoebe, jeśli to byłoby jej dziecko.

- Zadzwoń, jak będziesz w mieście. Powiem ci, jak dojechać do domu.

Bianca rozłączyła się bez słowa.

Phoebe patrzyła w telefon, przejęta do szpiku kości. Zauważyła, że drży i szczeka zębami. Jak przez mgłę usłyszała kojące słowa Kyle'a, który zapewniał ją, że wszystko się jakoś ułoży. Myślała jednak jedynie o Ninie, chciała przy niej być. Rzuciła telefon na bok i wysiadła z samochodu. Z podniesioną sukienką pobiegła do domu schodami, nie zatrzymując się, aż dotarła do pokoju dzieciennego.

Łóżeczko było puste.

Kyle usłyszał krzyk Phoebe.

Pobiegł najszybciej, jak potrafił, do pokoju Niny i zobaczył ją stojącą przy łóżeczku i tulącą dziecinnie kocyk do piersi.

- Gdzie jest Nina? - Panika błyszczała w jej oczach, kiedy nerwowo rozglądała się po pomieszczeniu. - Powiedziałeś, że ktoś się nią zajmie. Nie powinnam była jej zostawić nawet na moment. Boże, myślisz, że Bianca kłamała i zabrała ją podczas naszej nieobecności?

- Uspokój się! - Chwycił ją za ramiona. - Nina jest zapewne w głównym pokoju dzieciennym. Opiekunka położyła ją tam i sama poszła spać obok na kanapie. Nina nie była sama nawet przez sekundę.

Phoebe odetchnęła z ulgą. Przytulił ją mocno, rozumiejąc jej strach i sam drżąc o przyszłość dziecka. Nie pozwoli, by spadł im choć włos z głowy. Zadrżała w jego ramionach i poczuł przeszywający ból na widok tej zazwyczaj opanowanej dziewczyny, rozpadającej się na jego oczach. Odetchnęła raz jeszcze i wyprostowała się. Przez ułamek sekundy widział jej mokre oczy, nim wyszła na korytarz. Jej obcasy stuknęły w szybkim rytmie na drewnianej podłodze, kiedy podążał za nią do pokoju dzieciennego, który jego matka urządziła dla swoich wnuków.

Phoebe uchyliła powoli drzwi pełna obaw i zajrzała do środka. Oparła się z westchnieniem o framugę, z jej oczu popłynęły dwie wielkie łzy.

- Bogu dzięki.

Kyle zerknął do środka na śpiące w kołysce dziecko.

Swoją córkę.

Popatrzył na nią dłuższą chwilę, jakby chcąc się upewnić, że nic jej się nie stało i nie stanie. Myślał o jej buzi, o tym, jak słodko wyglądała. Miała podbródek i włosy Landisów. Gdyby nie spała, patrzyłaby na niego oczkami, tak podobnymi do jego własnych. Wiedział, że lubiła spać z odkrytymi stopkami i chichotała, kiedy machał przed nią jej ulubionym gryzakiem w kształcie misia pandy.

To tak niewiele. Powinien wiedzieć więcej. Będzie wiedział więcej. Nie chciał być czasowym rodzicem, wiecznie w podróży, który po powrocie dowiaduje się o postępach swojego dziecka. Do cholery, miał możliwości.

Była jego córką. Kochał ją. A rankiem mógł ją stracić na rzecz kobiety, która bez wahania opuściła ją na trzy miesiące. Nie zaznał nigdy wcześniej takiego strachu, nawet w Afganistanie, kiedy zestrzelono jego samolot. Wszystko to przytłoczyło go z nagłą siłą, niemal odbierając oddech. Nie potrafił sobie nawet wyobrazić, przez jakie piekło przechodzi Phoebe. Jego żona kochała to dziecko od miesięcy. Sięgnął do niej, by ją objąć, weszła jednak do pokoju. Delikatnie obudziła opiekunkę, z uśmiechem dziękując i wskazując jej pokój gościnny po drugiej stronie korytarza.

Kiedy niania wyszła, Phoebe skuliła się w rogu łóżka, zupełnie jak pierwszej nocy w domu.

Obserwując, jak stara się zachować wobec niego dystans, Kyle zdał sobie sprawę, że może stracić nie tylko córkę, ale również swoją żonę.

- Przyszłam po dziecko - Bianca wystrzeliła w korytarz domu Landisów, zarzucając rude włosy do tyłu gestem, który Phoebe rozpoznała jako skalkulowany na uwodzenie. Pewnie zazwyczaj działało.

Przynajmniej dziś Kyle pozostawał obojętny na jej wdzięki. Ledwie dawał radę ukrywać gniew, jego wzrok zdawał się płonąć. Nina nic sobie z tego nie robiła, lekko pukając go w twarz swoim gryzakiem.

Mimo napięć, jakie między nimi były, Phoebe była wdzięczna za jego wsparcie w walce o dziecko. Wezwał całą rodzinę wczesnym rankiem i mieli się pojawić w domu w ciągu kilku godzin.

- Chodźmy do salonu i porozmawiajmy. - Objął Phoebe. - Wiele się wydarzyło w ciągu tych kilku miesięcy.

Bianca rozejrzała się po korytarzu, dotknęła opaloną dłońią biało-niebieskiego jaja Fabergé przy kryształowej wazie z liliami. Spacerem ruszyła do salonu. Ściana okien wpuszczała do wnętrza promienie słoneczne, które rozświetlały pomieszczenie od błyszczącej podłogi po bogato rzeźbione sklepienie. Na perskich dywanach stały sofy z czasów królowej Anny obite bladoniebieską tkaniną. Szerokie fotele kremową skórą rozświetlały pomieszczenie. Całe wnętrze było urządzone elegancko, jednak w przestronny i wygodny sposób.

Phoebe obawiała się, że Bianca wszędzie dookoła widzi jedynie pieniądze. Ale jeśli by jej na nich tak zależało, czy nie pojawiłaby się u Kyle'a wcześniej?

Bianca obróciła się na swoich wysokich obcasach zielonych szpilek i wyciągnęła ramiona.

- Moja mała. - Chwyciła Ninę tak mocno, że Phoebe nie miała wyboru. - Czy nie jest śliczna? I jaka duża!

- Tak - wymamrotał Kyle. - Dla dzieci trzy miesiące to dużo.

Phoebe położyła mu dłoń na ramieniu w obawie, że rozzłości Biancę. Chciała najpierw poznać jej plany.

- Gdzie byłaś? Zdajesz sobie sprawę, jak się zamartwialiśmy?

- Martwiliście się o mnie, czy po prostu zależało wam na dziecku? - unosząc brew, usadowiła Ninę dziwacznie na biodrze. Dziecko zaczęło się wiercić i rzuciło gryzak na podłogę. - Teraz to nie ma znaczenia. Wróciłam i jestem gotowa zobaczyć moje dziecko.

Kyle stanął w przejściu z salonu na korytarz, opierając się o ścianę, jakby chciał zablokować jej drogę ucieczki.

- Zniknęłaś na tyle skutecznie, że obawialiśmy się, że nie żyjesz. Wciąż nie powiedziałaś nam, gdzie byłaś.

- Wybaczcie. Wyjechałam na wyspy z pewnym ważnym reżyserem. Twierdził, że ma dla mnie rolę... - Straciła rączki Niny ze swoich gigantycznych kolczyków. - Bydlak kłamał, ale miałam wakacje. Mamy potrzebują wakacji. Ale już odpoczęłam i jestem gotowa do zabawy z moją małą dziewczynką.

Phoebe z trudem powstrzymywała chęć złapania Niny i uciezki.

- Nie możesz jej tak po prostu zostawić na kilka miesięcy, a potem myśleć, że zaufam, że będziesz w stanie się nią właściwie zająć.

Bianca patrzyła na Kyle'a i Phoebe stojących obok siebie.

- Ach, rozumiem... - Poprawiła niespokojne dziecko na rękach. - Masz teraz Kyle'a i kiedy stracisz dziecko, stracisz i jego. A to całkiem niezły model. Widzę już, dlaczego jesteś taka bojowa.

Phoebe walczyła z wybuchem niewyobrażalnego gniewu. Kyle to więcej niż „niezły model”.

O wiele więcej niż konto w banku. Był uczciwym i troskliwym mężczyzną, który dbał o rodzinne wartości, poważnie podchodził do odpowiedzialności i potrafił docenić piękno chwil.

Kyle podniósł gryzak z podłogi i przechwycił Ninę z dziwnego objęcia Bianki.

- Phoebe i ja wzięliśmy ślub.

Bianca wreszcie choć na moment straciła mowę i zamrugała szybko.

Kyle, trzymając Ninę w bezpiecznych objęciach, pomachał przed jej buzią gryzakiem, na co natychmiast zareagowała słodkim chichotaniem.

- Przyjechała do mnie z Niną, wyjaśniła sytuację i coś nas połączyło.

- Mam uwierzyć, że się zakochaliście? Żartujesz? Phoebe wciąż żyje przeszłością i swoim Rogerem. - Wydęła umalowane usta w wyraźnym geście pogardy, spoglądając na Phoebe. - I powiedzmy sobie szczerze, dziewczyno, nie jesteś w typie Kyle'a.

Phoebe cofnęła się o krok wstrząśnięta okrucieństwem słów swojej „przyjaciółki”. Przyjaźniła się z nią, bo była bezpośrednia i pełna życia, czym wyciągała Phoebe z mroku izolacji spowodowanej żałobą. Może po prostu zbyt długo miała klapki na oczach. Nadszedł czas, by je zdjąć.

- Może uda ci się coś uszczknąć w ugodzie rozwodowej. - Bianca mrugnęła. - Wyszłaś za niego, żeby pomóc jego córce, tak? - Ewidentnie szydziła z jej niewinności. - Czyż nie dlatego za niego wyszłaś? Przecież się nie znaliście.

Krótki błysk czystego gniewu przemknął przez twarz Kyle'a, nim udało mu się przywrócić neutralny wyraz. Phoebe podziwiała jego opanowanie, niezwykłą zdolność odłożenia emocji na bok, by znaleźć rozwiązanie problemu. Zrozumiała, co czyniło go tak dobrym żołnierzem.

Spojrzał lodowatym wzrokiem na Biancę.

- Czego tak naprawdę chcesz?

- Dziecka.

Phoebe poczuła gęsią skórę na rękach.

- Sąd przyznał Kyle'owi prawo do tymczasowej opieki nad dzieckiem. Opuściłaś ją. Rozstrzygać o tym może jedynie sąd.

- Przykre. - Jej wzrok zdradzał chłodną kalkulację. - Widzę, że wszystkim się zajęliście. To ładny dzieciak.

Właśnie rodził się jej najgorszy koszmar. Znów traciła kogoś, kogo bardzo kochała i mimo że Nina żyła i miała się dobrze, Phoebe nie mogła pozbyć się obrazu dziecka płaczącego samotnie w nocy z tęsknoty za nią. Ból był silniejszy niż łzy, które napływały jej do oczu.

Bianca nagle się rozplakała. Wielkie łzy popłynęły po jej policzkach.

- Przepraszam. Byłam taka głupia, ale wierzyłam, że uda mi się dać jej lepsze życie. Nie jestem dla niej tak dobra jak wy i wasza rodzina.

Czy tylko grała, czy był w tym autentyczny żal i skrucha? Uwierzyłyby, gdyby nie wiedziała, jaką świetną aktorką była Bianca. Czy używała swoich umiejętności w kontaktach z Phoebe przez cały ten czas? Pewnie Kyle miał rację, twierdząc, że tkwiła przy Biance z powodu więzi z przeszłością i Rogerem. Sama siebie zaślepiała i nie dostrzegała natury problemu.

- Gdzie masz bagaże? Pokażę ci twój pokój. - Phoebe zebrała się jakoś w sobie i spróbowała opanować.

- Nie, nie, nie. - Bianca pokiwała palcem. - Nie zostanę tu i nie wystawię się na wasze osądy. Zostaję w hotelu, za który zapłaci Kyle. - Podała mu wizytówkę. - Tu masz numer, możesz zadzwonić i wszystko załatwić. - Poprawiła torebkę i ruszyła w stronę drzwi.

Phoebe, ledwo trzymając się na nogach, poczuła, jak odpływa z niej cała woła walki i energia. Usiadła ciężko w fotelu.

Kyle dreptał w kółko po pokoju z Niną na rękach, bawiąc się z nią gryzakiem.

- Phoebe, nie martw się. Załatwimy to na drodze sądowej. Sędzia z byle powodu nie cofnie nam prawa do opieki, a nie sądzę, żeby Bianca zrobiła na nim wrażenie.

Phoebe jednak nie była taka pewna. W głębi duszy obawiała się, że Bianca mocno da im się we znaki. Pozwoliła jednak Kyle'owi snuć plany, wiedziała, że poczucie kontroli nad biegiem wydarzeń go uspokoi. Obserwowała, jak Kyle spaceruje po pokoju, bezpiecznie trzymając Ninę w silnych ramionach. Od kiedy tak dobrze się z nią czuje? Bez wątpienia łączyła ich silna więź, którą widać było w spojrzeniach niebieskich oczu Landisów. Nina uwielbiała zabawkę, którą doprowadzał ją do słodkiego śmiechu raz po raz.

Phoebe nie potrafiła już temu zaprzeczać.

Zakochała się w Kyle'u bez pamięci.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Dawno nie czuł się tak bezradny.

Godzinę po zakończeniu spotkania z sędzią trzymał kurczowo kierownicę mercedesa, prowadząc auto wzdłuż linii brzegowej z Phoebe u swego boku. Tylna kanapa była pusta.

Sędzia zdecydował się przyznać Biance okresowe prawo do odwiedzin Niny raz w tygodniu, poczynając od dziś. Dał im czas do następnego miesiąca na wypracowanie porozumienia, zanim powróci do rozstrzygnięcia sprawy.

Bogu dzięki za profesjonalne negocjacje Sebastiana, bez nich wszystko mogło się potoczyć zupełnie innym torem. Kyle miał zwracać Biance wszelkie koszty, jakie ponosiła z tytułu wizyt, i zatrudniać nianię, by zostawała z Niną i Biancą w czasie jej dwudziestoczterogodzinnych wizyt. Przynajmniej zyskają pewność, że dziecko będzie miało odpowiednią opiekę, a Bianca nie ucieknie z Niną z miasta. Udało się ustalić wszystko w sądzie wraz z nianią, która zajmowała się Niną podczas ich wypadu do Waszyngtonu.

Zrobił wszystko, co mógł w tej chwili, jednak to wciąż nie uspokoiło go w najmniejszym stopniu.

Martwiła go możliwość utraty Niny. Gdy Bianca odchodziła z jego małą córeczką, miłość do dziecka przeszywała go bolesnym ukłuciem w samym środku serca. Widok smutnej, zrezygnowanej twarzy Phoebe przypieczętowywał jedynie rosnące poczucie porażki.

Zwolnił na kolejnym z zakrętów. Czuł, że ręce drżą mu tak silnie, że zdecydował się zjechać na pobocze i uspokoić. Wjechał na niewielki parking przy drodze otoczony wydmami. Wiatr wiał silnie, ciskając drobne ziarenka piasku na przednią szybę. Zacisnął dłonie w pięści, mocniej i mocniej, zupełnie jakby mógł w ten sposób pokonać narastającą w nim frustrację. Napiał mięśnie i uderzył z całą siłą w deskę rozdzielczą, cedząc przekleństwo.

Poczuł ukłucie bólu w ramieniu, dziwnie kojącego bólu, i zdecydował się na kolejny cios, jednak ujrzał łzy płynące po twarzy Phoebe.

Do diabła, te łzy bolały go o wiele mocniej niż złamana ręka.

- Przepraszam, Phoebe. Bardzo cię przepraszam.

Było mu przykro z wielu powodów, wielu z nich nie potrafił nawet wyartykułować. Przytulił ją do piersi najmocniej i najcieplej, jak potrafił. Dławiące łkanie wyrwało się z jej gardła, chwyciła dłonią klapę jego marynarki, zanosząc się ciężkim szlochem manifestującym ten sam strach i obawy, które on sam odczuwał. Starł z jej policzków łzy, oparł twarz o jej głowę, szepcząc słowa otuchy.

Zbliżyła się do niego jeszcze bardziej, wtuliła w ramiona i zbliżyła twarz.

- Dotknij mnie - szepnęła. - Obejmij, spraw, żeby to wszystko zniknęło.

Kyle zamarł. Nie sugerowała chyba, żeby to zrobili...

Przycisnęła usta do jego dłoni, obsypując ją pocałunkami.

- Nie zniosę już ani jednej myśli o tym, co się stało. Zapomnijmy o tym choć na chwilę.

Cała frustracja, jaka w nim narosła, nagle miała sens. Mogła pomóc odwrócić uwagę Phoebe od bólu. Uniósł jej twarz lekko w górę i pocałował ją mocno.

Puściła jego marynarkę i objęła go z całą siłą. Poczuł eksplozję niezwyklej pasji, zrodzonej z bólu i reszty emocji, które narastały w nim, odkąd Bianca pojawiła się zupełnie znikąd. Może nawet od kiedy Phoebe zbyła go po powrocie z Waszyngtonu.

Kyle objął dłońmi jej twarz, jeszcze silniej i dokładniej przypieczętowując pocałunek na jej ustach. Całe szaleństwo tego dnia skanalizowało się i znalazło upust w tej jednej, gorącej chwili.

Pieścił jej plecy, z wolna zdużając ku biodrom, chcąc naprowadzić ją na kolana w sposób, o jakim marzył i fantazjował już w czasie przejażdżki po wybrzeżu astone. Ale podczas kiedy tamten wieczór był uwodzeniem, ta chwila była uwolnieniem zgromadzonej energii.

Wślizgnęła się na jego kolana, różowa sukienka podniosła się niemal do bioder. Tkanina trzasnęła wymownym dźwiękiem, ujawniając jej majtki. Objął dłońmi jej biodra, wsuwając palce pod delikatny, jedwabisty materiał. Pociągnął z siłą, aż bielizna poddała się i rozdarła, podobnie jak sukienka. Odrzucił na bok strzępy, czując jej wilgotny żar.

Obsypywała go pełnymi pasji pocałunkami, lekko przygryzając wargi zębami, tańcząc po nich językiem w szalonym tańcu pożądania. Ostatnie promienie słońca skryły się za horyzontem. Mrok wieczoru otulił ich kurtyną ciemności, wyostrażając zmysły.

Jej rozszalały oddech zrównał się z jego oddechem. Phoebe błyskawicznie rozpięła pasek spodni, potem rozporek i uwolniła go z bokerek. Pieściła go dłonią, niezwykle rozpalonego żądzą. Jej dotyk doprowadzał go do szaleństwa. Zacisnął zęby, zdobywając się na resztki przytomności, by sięgnąć do tylnej kieszeni po portfel. Dzięki stopniowemu oswojeniu z mrokiem znalazł prezerwatywę.

Kołysała biodrami na jego kolanach, zapraszająco kusząc nagim ciałem. Oddychał ciężko, walcząc z zamykającymi się pod wpływem rozkoszy powiekami.

- Poczekaj. - Otworzył opakowanie.

- Nie mam na to cierpliwości. - Wyjęła mu je z ręki.

- Zgadzam się.

Założyła pospiesznie prezerwatywę na jego męskość.

Uniósł lekko jej pośladki i naprowadził ją w dół, aż połączyli się w jedno. Drżała, kiedy jednocześnie poruszali się w synchronizowanych miłosnych ruchach, tym razem znając swoje pragnienia i ciała lepiej niż poprzednio.

Otuliła go ramionami, rytmicznie unosząc się i opadając. Westchnieniami i jękami błagając o więcej, mocniej, szybciej. Natychmiast.

Wiatr wiał silnie znad oceanu, niosąc ze sobą charakterystyczną woń słonego piasku i morza. Robili to szybko, dziko i mocno. To było coś więcej niż seks. Z Phoebe to było coś zupełnie innego i nieco go to przerażało, bo jeśli by jej zabrakło w jego życiu, nic i nikt nie byłby w stanie jej zastąpić.

Jej jęki stawały się z wolna coraz głośniejsze, aż dźwięk przeszywającej rozkoszy rozbrzmiał we wnętrzu samochodu. Wbiła paznokcie w jego szerokie ramiona, pochłaniając go głębiej i mocniej, kiedy obserwował z przyjemnością cienie tańczące na jej twarzy. Wygięła się niczym przeciągająca się kotka, wypinając piersi naprzód ku jego głodnym ustom, kiedy poczuł wilgoć jej spełnienia. Oparł głowę o zagłówek fotela, eksplodując miłosnym wybuchem przy wtórujących falach oceanu rozbijających się miarowo o brzeg. Nie był już pewien, czy to szum w jego głowie, czy huk morza.

Przeczesał dłonią jej włosy, całując szyję. Nie rozwiązali żadnych problemów, tu na tym parkingu przy wybrzeżu, ale Phoebe przynajmniej nie była już tak załamana. Przytulili się.

Wiedział, że zrobi wszystko, by go pokochała, nieważne, ile to potrwa.

Phoebe musiała coś zrobić. Cokolwiek. Poczucie beznadziei wobec pragnienia zobaczenia Niny bezpiecznej w domu, przy jej boku, pożerało ją od środka. Siedząc na łóżku ze skrzyżowanymi nogami i laptopem na kolanach, przeglądała kolejną stronę, szukając jak najwięcej informacji o rozmaitych bataliach sądowych dotyczących prawa do opieki nad dzieckiem. Chciała uzbroić się w jak najlepszą wiedzę. Kyle również siedział przy komputerze, jednak wybrał werandę. Za kilka godzin mieli odebrać Ninę.

Żadne z nich bezwiednie nie oddalało się od jej pokoju. Czy on też, podświadomie, czuł się bliżej córki, będąc tutaj? Nie miała pojęcia. Od niesamowitego seksu w samochodzie Kyle zamknął się w sobie i posepnie studiował dokumenty prawne przez większość wieczoru. Zaskoczył ją, kiedy około drugiej w nocy wślizgnął się do jej łóżka i kochał się z nią wolniej, delikatniej, sprawiając jej niesamowitą rozkosz ciałem, ustami i słowami.

Mimo podniecenia wyczuwała jego ból i troskę o córkę. Te wspólne obawy połączyły ich i jednocześnie zburzyły wszystkie mury, jakie ją od niego oddzielały, czyniąc ją otwartą i wrażliwą na wszystko, co robił.

Obudziła się sama. Spojrzała w stronę wyjścia na werandę i zobaczyła go znów siedzącego przy komputerze. Znów zdawał się od niej celowo oddalać, nie miała pojęcia dlaczego. Potrafiła zrozumieć jego frustrację spowodowaną utratą prawa do pełnej opieki nad córką, lęk przed kolejnym przesłuchaniem u sędziego. Jednak to musiało być coś więcej, skoro odczuwała, że robił to po tym, jak się kochali.

Podeszła do wejścia na werandę i obserwowała go. Lekka bryza powiewała zasłonkami i falowała jej włosy, wilgoć wisiała w powietrzu po deszczowej nocy. Zastanowiło ją, jak zareaguje, jeśli podejdzie do niego i zacznie masować spięte mięśnie karku. Może warto było zaryzykować i sprawdzić. Kiedy jednak się zbliżyła, zobaczyła smutek i zmartwienie w jego oczach.

- Co się stało?

- Spójrz na to - odwrócił ekran laptopa w jej kierunku. Na zdjęciu widać było Biancę na plaży, tańczącą w towarzystwie dwóch mężczyzn, z papierową parasoleczką z drinka wetkniętą we włosy. - Czy to wygląda jak ciężka praca nad lepszą przyszłością dla córki? Zerknij na datę zdjęcia.

Mniej niż tydzień temu.

- Jest tego więcej. O wiele więcej. I nie tylko drinki, ale również narkotyki i seks... Cały film. - Pokręcił głową, zmieszany. Zamknął okno, zaciskając zęby. - Nie wygląda na stęsknioną za córką.

Zdecydowanie można było się domyślać, że klub na plaży, z którego pochodziły zdjęcia, oferował dostęp do telefonu, ona jednak nie zdecydowała się powiadomić Phoebe.

Usiadła obok niego.

- Czemu prywatny detektyw nie odnalazł tych zdjęć?

- Większość z nich jest z zeszłego tygodnia. Mam pewne umiejętności z moich czasów w wywiadzie. - Oparł zaciśnięte pięści o stół, obrączka błyszczała w świetle południowego słońca. - Cholera, powinienem od początku sam się do tego zabrać.

- Robiłeś wszystko od początku, by zadbać o Ninę, najlepiej jak potrafiłeś. - Dotknęła jego dłoni. - To przerażające. Dobrze, że to znalazłeś.

Wysunął rękę spod jej dotyku i wybrał kilka opcji w komputerze.

- Muszę zrobić więcej. Czas ucieka.

- Kiedy rozpoczynasz podróże w swojej nowej pracy? - Zdawał się emocjonalnie odległy. Kruchy, wspólny grunt, który dopiero zaczęli ze sobą dzielić zaczynał jej się usuwać spod nóg.

- Odłożyłem wszystko, dopóki nie załatwimy spraw z Biancą. Czas ucieka.

- A co, jeśli to potrwa? - Była to straszna ewentualność, którą jednak powinni oboje brać pod uwagę.

- Nie potrwa. Nie pozwolę na to.

Znów dotknęła jego nadgarstka, starając się roztopić lodowatą powłokę, która ostatnio zwykła pękać jedynie w czasie, kiedy się kochali.

- Niektóre sprawy są poza kontrolą nawet dla potężnych Landisów.

- Wspólna cecha Landisów to niezłomna wytrwałość w dążeniu do celu. Mam wielkie wsparcie w walce o Ninę.

- Jesteś w tej walce niezastąpiony.

- Myślisz, że o tym nie wiem? Już poinformowałem rodzinę, że nie podejmę pracy w Landis International. Chcę wykorzystać każdą możliwość, żeby zwyciężyć.

Była zaskoczona jego nagłą zmianą życiowych planów.

- Z pewnością możesz to po prostu odłożyć na później. Nie będziesz szczęśliwy, siedząc na miejscu, sam tak powiedziałeś. Pogadajmy o tym.

- Nie ma o czym dyskutować.

Pochyliła się bliżej.

- Kyle, cholera, to ty prawileś mi kazania o tym, że nie chcesz się ustatkować.

Coś przemknęło przez jego spojrzenie i przez krótką chwilę pomyślała, że udało się jej do niego dotrzeć i zrozumieć. Po chwili jednak jego błyszczące, piękne niebieskie oczy znów pokryła warstwa lodu.

Odsunął swoje krzesło, stalowymi nogami głośno rysując kamienne płytki.

- Tu nie chodzi o mnie. Jesteśmy w trakcie walki o dziecko. Jeżeli nie będziemy współpracować, wspólnie tworząc spójny front w trwałym małżeństwie, być może stracimy Ninę na zawsze. - Zamknął laptopa i wstał. - Powinniśmy już ruszać, żeby nie spóźnić się po Ninę.

Zostawił ją na werandzie samą i zmieszaną.

Dźwięczały jej w głowie słowa o trwałym małżeństwie. Wreszcie przyznał, że pragnie przy niej trwać, jednak nigdy nie czuła się od niego tak odległa.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Siedząc w zabytkowym fotelu w salonie, Phoebe tuliła Ninę do piersi, lekko ją kołysząc, mimo że mała zasnęła już co najmniej piętnaście minut temu. Nie była w stanie spuścić jej z oczu ani na moment, od kiedy odebrali ją wczoraj wieczorem. Pokój tonął w ciszy z wyjątkiem szumu, który robiła jej teściowa, z plastikowego pojemnika wyjmując dekoracje na Święto Dziękczynienia.

Phoebe była wdzięczna za brak jakichkolwiek pretensji ze strony tak ważnej i dostojnej kobiety znanej na arenie międzynarodowej. W pomarańczowym swetrze i jeansach Ginger Landis Renshaw mogła być każdą babcią przygotowującą święta w rodzinnym gronie. Wspaniale byłoby mieć ją u swojego boku, kiedy straciła Rogera lub kiedy Bianca zniknęła.

Kyle ze swoim bratem szukał odosobnienia. Być może znaleźli nic porozumienia, wszak Sebastian stracił córkę w podobnych okolicznościach. Kyle zdawał się nie zwracać na nią uwagi. Jego emocjonalne wycofanie na drugi plan bolało ją o wiele bardziej teraz, niż mogłoby kilka tygodni wcześniej. Jak mogła znów wystawić się na taką krzywdę?

Phoebe przytuliła policzek do główki małej Niny, czując słodki zapach szamponu dla dzieci, i obserwowała, jak jej teściowa rozwieszała dekoracje.

- Są piękne.

Ginger odwróciła się przez ramię z uśmiechem, ustawiając mosiężne rzeźby na kominku.

- Należały do babci mojego pierwszego męża. Uwielbiała święta. Dała mi również piękną zabytkową szopkę, którą przekazałam do muzeum. Zleciłam jednak wykonanie kopii dla wnuków.

- Cudownie mieć tak długie tradycje w rodzinie - zerknęła na obrączkę na palcu, którą założył jej Kyle, w miejscu, w którym niegdyś nosiła obrączkę od Rogera. - Wybacz, jeśli pytam o coś bardzo osobistego, ale czy twój drugi mąż nie lubił, kiedy wspomniałaś o poprzednim mężu?

Ginger odwróciła się powoli.

- Hank i ja jesteśmy przyjaciółmi od wielu lat, byliśmy jeszcze w osobnych małżeństwach, kiedy się przyjaźniliśmy. Pomagałam mu wychowywać dzieci, kiedy jego żona zmarła. On pomagał mnie, kiedy straciłam Benjamina. Miłość, którą później odnaleźliśmy, była miłą niespodzianką.

- Nie było więc zazdrości?

- Żadnej. Co nie znaczy, że szybko pozbieraliśmy się po stratach małżonków. Trwało to bardzo długo. Całe lata. Ale oto jesteśmy, tutaj, wspólnie z naszymi rodzinami, świętując. - Poklepała Ninę po pieluszcze. - Nie mogę się doczekać dnia, kiedy zrobię nową szopkę świąteczną z moją wnusią.

- Musimy pamiętać, żeby robić wiele zdjęć. - Mimo zapewnień Kyle'a Phoebe z trudem wierzyła, że uda im się zbudować trwałe małżeństwo.

- Mam w albumie zdjęcia chłopców robiących bożonarodzeniową szopkę. Prawdę mówiąc... - sięgnęła do pojemnika. - Zdaje się, że replika jest gdzieś tutaj wraz z dekoracjami na Dziękczynienie.

Ginger wyprostowała się, trzymając w dłoniach zamszową torbę.

- Oto i ona.

Usiadła na krawędzi sofy i zaczęła odpakowywać fragmenty.

- Matthew i Kyle zwykli co roku się spierać o to, gdzie postawić mędrców. Matthew jest takim tradycjonalistą, zupełnie jak jego ojciec. Zawsze chciał ich ustawiać przy żłóbku. Kyle natomiast zawsze mówił, że przecież mędracy pojawili się dwa lata później, więc nie powinni stać w żłóbku.

Phoebe tuliła Ninę, patrząc na trzy figurki i wyobrażając sobie małego Kyle'a marzącego o podróżach mędrców. Reprodukacja antycznej szopki i tak wyglądała na bardzo starą, nasyconymi kolorami przypominającą jej europejskie ornamenty.

Ginger chwyciła figurkę wielbłąda.

- Każdego roku mój mały mądrała odkurzał te trzy ludziki, mówiąc „Dwa lata, na miłość boską. Jak dla mnie to byli raczej Trzej Lenie”.

- Zdecydowanie brzmi jak Kyle. - Przynajmniej ten, którego znała jeszcze tydzień temu. Ciekawe, czy Nina będzie miała jego poczucie humoru, podobnie jak jego uśmiech.

Ginger postawiła wielbłąda za trzema królami.

- Zawsze żartował, żeby ukryć niewygodne emocje. Bolało go, że stracił ojca, jednak zawsze unikał okazywania tego w jakikolwiek sposób.

Być może jego obecne zachowanie również było podyktowane obroną przed okazywaniem niewygodnych i bolesnych uczuć? Był człowiekiem czynu, co do tego nie miała odrobiny wątplenia, a dawno nauczyła się, że mężczyźni działaniem rekompensowali słowa czy emocje.

- Kyle zrezygnował z posady w Landis International.

Ginger nawet nie podniosła spojrzenia. Ustawiała figurki na stoliku do kawy, mimo że było jeszcze kilka dobrych tygodni do świąt Bożego Narodzenia.

- Przykro było mi to słyszeć. Zdaje się, że uważa, że nie jest w stanie być dobrym ojcem i wciąż podróżować.

- Zasugerował nawet, że gdyby się poddał, niczym nie różniłoby się to od tego, co zrobiła Bianca. - Wróciła myślami do ich rozmowy o zaburzeniach więzi i pomyślała, że mogło to wpłynąć na jego decyzje. - Rozmawiałaś kiedyś o tym z Kyle'em? Może ciebie by posłuchał.

Uśmiechając się lekko, jej teściowa pokręciła głową.

- Jeśli przez lata bycia matką i politykiem nauczyłam się czegokolwiek, to tego, że nie możesz powiedzieć czegoś ludziom i oczekiwać, że uznają to za prawdę. Sami muszą dojść do tego wniosku.

- Ale mi powiedziałaś.

- Sama niemal do tego doszłaś i miałaś już prawie całą układankę.

Phoebe starała się zrozumieć, co Ginger ma na myśli, wspominając to wszystko, nie mogła jedynie dostrzec niczego poza bezsensem, który przygnębiał ją od ostatnich kilku dni.

- Mówisz mi to po to, żebym zostawiła Kyle'a?

Ginger usiadła wygodnie na kanapie, spoglądając na nią mądrymi i życzliwymi oczami.

- Pomagam ci wskazać mu odpowiednie fragmenty, żeby sam ułożył swoją układankę. - Po raz ostatni poprawiła figurkę wielbłąda. - To może potrwać, nawet długo, ale

się nie poddawaj. Ludzie postrzegają problemy na różne sposoby, ale kiedy wspólnie starają się znaleźć rozwiązanie, odnajdą je.

Phoebe spojrzała na zestaw figurek na stoliku. Widziała oczami wyobraźni czterech małych Landisów ustawiających je przed świętami. Bracia tak do siebie podobni, a tak różniący się od siebie.

A co z nią? Jak ona ustawiłaby szopkę? Bez względu na to, ile razy próbowała to wszystko przemyśleć, widziała sprawy inaczej za każdym razem, nie potrafiąc znaleźć wyjścia. Powoli jednak z chaosu wyłaniał się obraz życia, jakiego pragnęła. Innego, niż niegdyś z Rogerem, ale równie cudownego i ciekawego. Pragnęła żyć z Kyle'em, trwać w niezwykłej relacji, którą udało im się zbudować, nie próbując odtworzyć przeszłości. Działo się z nim coś niedobrego, ale ani przez moment nie przestał okazywać troski i dbania o ich przyszłość.

Nadszedł czas, żeby przejęła kontrolę nad swoim życiem i była wreszcie żoną Kyle'a, na jaką bez wątpienia zasłużył.

Kyle wyczuwał nowy rodzaj determinacji emanujący z Phoebe, kiedy siadali wokół stołu w mediacyjnym pokoju budynku sądu, by omówić zasady opieki nad dzieckiem z Biancą. Kyle w ostatnich dniach okopał się dokumentami prawnymi, by mieć pewność, że im się uda.

Ślubował robić wszystko, żeby Phoebe była szczęśliwa, i liczyła się dla niego tylko przyszłość. Sprawowanie prawnej opieki nad Niną było numerem jeden na jego liście, której skompletowanie miało zapewnić szczęście jego rodzinie. Kiedy mu się to uda, zrobi wszystko, by być najlepszym mężem i ojcem na świecie - nawet jeśli miało to oznaczać niewstawanie od biurka w gabinecie w Hilton Head.

Miał nadzieję, że udowodnienie tego, jak Bianca spędziła ostatnie miesiące, pomoże im wygrać. W zasadzie wszystko zależało od ostatecznego werdyktu sędziego, który jak powiedział Sebastian, nie był wcale pewny. Phoebe siedziała obok niego promieniejąc wręcz cichą pewnością siebie i przekonaniem, że im się uda.

Bianca odgarnęła włosy z twarzy, przeglądając dokumenty zgromadzone przed sobą.

- Wszystko to takie skomplikowane i oficjalne.

Phoebe pochyliła się do niej bliżej.

- Musisz zrozumieć, że zależy nam jedynie na bezpieczeństwie Niny.

- Mnie również. - Odparła. - Chcę tylko móc się z nią bawić.

Kyle sięgnął po teczkę ze zdjęciami, które znalazł w sieci. Phoebe powstrzymała jego dłoń.

- Poczekaj. Bianca, czy naprawdę pragniesz opiekować się Niną? - zapytała miękko, pozbawionym oskarżycielskiego tonu głosem.

Zupełnie zbiło go to z tropu. Co, u licha, ona wyczyniała? Nawet wiecznie spokojny Sebastian zadrżał spięty w fotelu.

Bianca starła fragment rozmazanego tuszu z kącika oka, rozglądając się nerwowo.

- Jaka matka by nie chciała? Nawet ty tego pragniesz, a nie jesteś jej matką.

- Nikt cię tu nie zamierza oceniać, Bianca. - Phoebe kontynuowała z godnym pozdewu spokojem. - Wszyscy chcemy jak najlepiej dla Niny i dla nas wszystkich, łącznie z tobą. Czemu nie zaczniesz być tym, kim naprawdę jesteś. I od tego zacznijmy.

Kyle był zdumiony. Phoebe powiedziała mu niemal dokładnie to samo, kiedy oznajmił jej o swojej rezygnacji z pracy w Landis International.

Phoebe tymczasem sięgnęła na drugi koniec stołu w kierunku Bianki z otwartością, o którą w takiej sytuacji Kyle nigdy by jej nie podejrzewał.

- Bianca. Co tak naprawdę się dzieje?

Z drżącym podbródkiem Bianca chwyciła dłoń Phoebe.

- Pomyślisz, że jestem podła. Wszyscy tak pomyślicie. - Utkwiła spojrzenie w stole. - Nina jest słodka i chcę mieć ją przy sobie, ale chcę być aktorką. Zawsze tego pragnęłam. - Rozpłakała się. - Potrzebuję pieniędzy.

Sebastian zmrużył oczy. Wściekłość opanowała Kyle'a. Wszystko rozgrywało się tak, jak się tego mógł spodziewać.

- Chcesz, żebyśmy ci zapłacili?

Phoebe lekko dotknęła jego nogi pod mahoniowym stołem, delikatnie poklepując, chcąc zdusić w zarodku rodzące się tornado gniewu.

- Nie, nie. - Bianca uniosła obie ręce w geście poddania. - Nie chcę łapówki. Nie zrobiłabym tego. Mam wiele wad, ale nigdy nie sprzedałabym własnego dziecka. Chcę

tylko móc mieć szansę zostać aktorką. Mam przesłuchanie w Bollywood i nie stać mnie na bilet lotniczy. Wszystko, czego potrzebuję, to ten lotniczy bilet.

Kyle przypatrywał się jej kompletnie zbity z tropu. Już planowała odlot? - pytał sam siebie. Znow chciała zostawić ich córkę? Co prawda chciała jedynie cholernego biletu, czyli mniej niż tysiąc dolarów.

- Zdaję sobie sprawę, że jesteś wściekły, że nie powiedziałam ci o Ninie, ale wiedziałam, że jeśli się u ciebie zjawię, będziesz chciał ode mnie rodzinnego, statecznego życia. Boże, wciąż tylko mówisz o rodzinie, rodzinie i rodzinie. - Zerknęła na niego szybkim spojrzeniem. - Oczywiście bez obrazy.

Sebastian uśmiechnął się półgębkiem.

- Oczywiście.

- Tak czy owak Phoebe jest taka mądra i praktyczna. Wiedziałam, że wszystkim się zajmie. Ja taka nie jestem. Nie jestem stworzona do bycia mamą, bez względu na to, jak kocham tę małą ślicznotkę.

Kyle ledwie zarejestrował słowa żony o tym, jak wdzięczna jest, że mogła się zająć Niną, rozważając, czy cały ten czas nie miała numeru telefonu do Bianki. Czyżby Bianca jakoś to wszystko ustawiła tak, by Phoebe go spotkała? Trudno było mu posuwać się tak daleko w przypuszczeniach i domysłach, jednak widział już teraz, że wszystko źle rozumiał od momentu, kiedy Bianca przyszła do domu Landisów.

Sebastian przemawiał do Bianki swoim najspokojniejszym, prawniczym tonem, tłumacząc wady i zalety wyzbycia się praw do opieki nad dzieckiem. Ale Kyle był skupiony na Phoebe, która w jakiś dziwny, magiczny sposób znalazła wyjście z całej tej plątaniny problemów, znalazła rozwiązanie dobre dla wszystkich. Od jej szalonej propozycji małżeństwa po przejrzenie sztucznej fasady pyskatej Bianki przeszła długą drogę. Nie było potrzeby ujawniać zdjęć Bianki, co mogło spowodować więcej zła niż dobra i popsuć ich stosunki na wiele lat życia Niny. Zagubił się w ciągłym poszukiwaniu możliwych rozwiązań, zupełnie nie dostrzegając niuansów w jej zachowaniu zdradzających mądrość, która doprowadziła ich do tego miejsca. Czego jeszcze nie dostrzegł?

Tego jeszcze nie wiedział. Ale nie mógł się doczekać odkrywania. Przed nim dni, tygodnie i lata budowania wspólnego życia.

Zacznie już dziś i powie jej najważniejszy spośród szczegółów. Szczegół, który jego skłonny jedynie do działania charakter nakazał mu odłożyć na bok jako nieistotny. Kiedy będą już tylko we dwoje, upewni się, że usłyszy, że uwierzy mu i nigdy nie zapomni.

Powie jej, że ją kocha.

Phoebe zamknęła drzwi pokoju Niny, Kyle stał za nią. Wciąż nie mogła uwierzyć, że udało im się rozszyfrować zamiary Bianki. Jednak teraz, z perspektywy czasu, wszystko miało sens. Jeśli Biance zależałoby na pieniądzach, nic nie powstrzymałoby jej przed dotarciem do rodziny Landisów. Powinni byli zdać sobie z tego sprawę od razu.

Rozmowa z Ginger pomogła jej zaufać instynktom.

Bianca widziała wszystko w sposób, którego Phoebe nigdy by nie odgadła.

Phoebe oparła się o balustradę werandy, wystawiając twarz na lekką morską bryzę. Kyle podszedł do niej i przytulił ją.

Co zrobią teraz? - pomyślała. Jeszcze bardziej gorący seks, po którym znów będzie czuła się samotna? Nie. Nie tym razem. Wyciągnęła wnioski. Dość ukrywania się w zakurzonej akademickim świecie. Będzie walczyła o siebie, o ich małżeństwo z siłą, z jaką walczyła o Ninę. Nawet jeśli będzie to musiało potrwać.

Odwróciła się do niego, łokciem opierając się o poręcz.

- Bianca mnie dziś zaskoczyła. Dorosła. Jestem spokojna o Ninę.

Chłodna bryza zdawała się koić niepokój ostatnich tygodni, łagodząc wewnętrzny ból. Marzyła o dzieleniu tego uczucia spokoju z Kyle'em.

- Osiągnęliśmy to, czego chcieliśmy. - Jego głos otulił ją tym samym ciepłem, co na przyjęciu, na którym pierwszy raz go zobaczyła.

Zdawało się jej, że usłyszała cień dawnego Kyle'a w jego tonie... Przyglądała mu się, kiedy wpatrywał się w ocean.

- Osiągnęliśmy to porozumienie, o którym nikt nawet nie pomyślał. - Miała nadzieję, że znajdzie takie samo dla siebie. Dla ich przyszłości. - Walczyłaś o nas oboje i kocham cię za to.

- Jeśli dalej będziemy szukali takich rozwiązań... - słowa uwięzły jej w gardle, a serce zabiło nagle szybciej. - Co powiedziałaś?

Obrócił twarz i spojrzał jej prosto w oczy.

- Powiedziałem, że cię kocham.

Zaniemówiła. Miała zamiar pracować, pracować ciężko nad budowaniem uczucia i relacji, które miały zaprowadzić ich do miłości w sposób, w jaki Ginger odnalazła swoją drugą szansę z wieloletnim przyjacielem. Tyle jeszcze było do zrobienia

- Kyle, jesteś pewien? Czekaj, na pewno jesteś. Zawsze przecież szczyliłeś się szczerością. - Serce waliło mu w piersi młotem. - Miałeś rację, mówiąc, że kurczowo trzymam się przeszłości. Chciałam to odtworzyć, a to przecież niemożliwe. To była miłość jedyna w swoim rodzaju, tak unikalna jak miłość, którą czuję do ciebie. Oczekując, że będzie jak kiedyś, niemal przegapiłam wszystko to, co mam.

Położył dłonie na jej ramionach w uspokajającym geście.

- Czekaj. Momencik. Czy ty właśnie powiedziałaś, że też mnie kochasz?

O tak. Tak właśnie powiedziała. Czemu nie przyszło jej do głowy, żeby powiedzieć mu to tak po prostu.

- Tak. - Zarzuciła mu ramiona na szyję, ciesząc się prostotą tego pięknego momentu. - Jestem w tobie szalenie zakochana. Wiem, że to tylko parę tygodni, a sama mówiłam, że to musi potrwać.

- Zdaje się, że nawet wykrzyczałaś to w astonie. - Łobuzerski, słodki uśmiech powrócił na jego twarz, momentalnie rozmiękczając jej kolana.

- Otóż to. - Potrzebowała wrodzonego uporów, żeby sobie poradzić ze swoim Landisem. - Kocham cię, dotarło to do mnie w najmniej spodziewanym momencie, jednak jestem pewna, że to właśnie czuję.

- Phoebe? Cicho, kochanie.

Kochanie? Nigdy nie będzie miała dość takich słów.

- Tak?

- Wcześniej powinienem dostrzec, co się między nami działo. Ach! Potrząsnęłam całym moim światem w sposób, w jaki nikt nigdy przed tobą nie zdołał tego zrobić i to od chwili, kiedy cię zobaczyłem, pocałowałem i kochałem się z tobą. Coś w sposobie, w jaki rozwiązałaś całą sytuację z Biancą, sprawiło, że wszystko nagle do mnie trafiło i ujrzałem, jak cudowną kobietą jesteś. Jak cudownie może nam być razem. Byłbym skoń-

czonym głupcem, jeśli pozwoliłbym ci odejść. - Uśmiechnął się. - Mogę dochodzić do wniosków powoli, ale nie jestem idiotą. Kocham cię, Phoebe Landis, i chcę spędzić resztę życia z tobą i naszą córką... i całą resztą dzieci, o które zdecydujemy się poszerzyć naszą rodzinę.

- A ja chcę spędzić resztę życia z tobą.

Przytulił ją mocno. Ich ciała zdawały się idealnie do siebie pasować.

- Poszukamy w okolicy jakiegoś domu. Naszego własnego miejsca.

Ostatni problem wrócił do niej nagle i nieoczekiwanie.

- Ale ty uwielbiasz swoją pracę, dreszcz międzynarodowych interesów.

Zanurzył dłoń w jej włosach.

- Ciebie, Ninę i życie, które jest przed nami, kocham o wiele bardziej.

- Chyba nigdy nie zmęczy mnie słuchanie tego.

Stała na palcach, pochylił głowę i pocałował ją pocałunkiem jeszcze cudowniej-
szym niż wszystkie poprzednie, a przecież tak znajomym i czułym.

Jego dłonie ześlizgnęły się niżej, na jej boki, i objął ją w talii, całując twarz i dra-
piąc zarostem jej skórę. Jego zapach, zmieszany z morskim, lekkim wiatrem zdawał się
tańczyć wokół niej feerią barw kreślących kolorowe wizje ich wspaniałej przyszłości.

Phoebe wtuliła się w jego pierś, patrząc na ocean.

- A jeśli podróżowałybyśmy razem z tobą?

Jego muskularne ramiona zdawały się spać na sekundę, w pierwszej chwili nie
odpowiedział na jej pytanie. Fale z wolna uderzały, szumiąc o brzeg rytmem niemal tym
samym, co jego serce w piersi, do której się tuliła.

- Kyle?

- Sądziłem, że chcesz stabilnego i statecznego domu dla Niny tutaj.

Ona też tak sądziła. Na początku. Ale coraz więcej uczyła się o szukaniu rozwiązań
problemów, o których nikt inny by nie pomyślał.

- Jesteśmy jej rodziną, jej opoką. I jak mówiłeś sam wcześniej, mamy możliwości.
Możemy zatrudnić cały szwadron ludzi do pomocy tak, by nigdy nie musieć się martwić
o opiekunkę. Możemy wynajmować domy, gdziekolwiek będziemy.

- Twój pomysł z pewnością wart jest przemyślenia. - Uśmiechnął się swoim promienistym uśmiechem, jego dłonie powoli zsuwały się z jej bioder w dół. - Zawsze możemy to obgadać podczas długiej przejażdżki po wybrzeżu, skoro zdecydowałem się zatrzymać astona.

- Ten kabriolet?

Już czuła powiew morskiej bryzy w pędzącym aucie i widziała Kyle'a, jak zjeżdża na odosobniony, cichy parking przy plaży...

- Będzie tak, jak zechcesz kochanie - obiecał.

TLR

EPILOG

Dziewięć miesięcy później.

Powiew wiatru znad oceanu opływał jej nagie ramiona. Zarzuciła mu ręce na szyję i bawiła się włosami na karku.

Wiedli teraz o wiele bardziej spontaniczne życie związane z jego pracą w zarządzie fundacji Landis International. Ich ostatnią przystanią była Lizbona w Portugalii. Tego popołudnia odnowili swoje małżeńskie śluby przy całej rodzinie zgromadzonej na w randzie ich wynajętej nadmorskiej willi.

Zmrużyła oczy, ciesząc się wiatrem i blaskiem słońca po tej stronie Atlantyku.

- Więc teraz naprawdę jesteśmy po ślubie.

- Mam nadzieję. - Jego ręka wślizgnęła się pomiędzy nich, masując jej coraz bardziej okrągły brzuch noszący w sobie od dwóch miesięcy ich maleństwo.

Ashley i Matthew mieli teraz córkę, małą Claire, która uwielbiała swoją starszą kuzynkę Ninę. Pokój dziecięcy Ginger i Hanka Renshawa rozrósł się teraz do całego rzędu łóżeczek i kołysek. Dodali nawet mały basen z piłeczkami i ogrodzony placyk do zabaw.

Phoebe położyła dłoń na dłoni Kyle'a spoczywającej na ich rosnącym w niej dziecku.

- Musimy zabrać naszą córkę od babci, zanim ją do reszty rozpuści.

- To chyba jej pora na spanie, czyż nie? - Objął ją w pasie i poprowadził schodami do wejścia do dużej wiktoriańskiej willi. W oddali na zboczu góry cudownie wpisywały się w krajobraz ruiny starego zamku.

- Spakowałam jej nową książeczkę z bajkami, tym razem o pandach.

- Na pewno będzie zachwycona. - Nie tylko dziadkowie lubili rozpieszczać Ninę. - Następnym razem, kiedy będziemy w Waszyngtonie, zabierzemy ją do zoo i pokażemy pandy.

Phoebe odkryła, że lubi podróżować z Kyle'em, i zdała sobie sprawę, że wcale nie było to życie pełne wyrzeczeń. Nadal uczyła przez Internet, korzystając z tego nowocze-

snego rozwiązania dla matki podróżującej dookoła świata. Wreszcie udało się jej zobaczyć miejsca, o których od lat wykladała.

Nie tylko ona cieszyła się swoją karierą. Biance w końcu udało się zostać aktorką. Była niezwykle popularna w Indiach. Przemysł filmowy w Bollywood specjalnie dla niej zwiększył liczbę anglojęzycznych produkcji, a widzowie ją kochali. Bianca, rzecz jasna, kochała bycie kochaną.

Zarabiała też ogromne sumy pieniędzy.

Wszystko wskazywało na to, że była bardzo szczęśliwą mamą na odległość. Nawet nie pisnęła na temat umowy o opiekę nad Niną i nie prosiła o więcej spotkań, niż jej przysługiwało. Nie musieli używać zdjęć, które ją obciążały, dali jej jednak do zrozumienia, że nie zawahają się tego zrobić w razie konieczności. Za każdym razem, kiedy Bianca przylatywała do Stanów na wizytę u Niny, była z nimi niania, która gwarantowała bezpieczeństwo dziewczynki.

Nina zdawała się postrzegać Biancę raczej jako pobłażliwą ciotkę, która przysyłała dużo prezentów, ale z rzadka ją odwiedzała. Swoim pierwszym słodkim „ma, ma” wyszczebiotanym do Phoebe Nina dała jej jasno do zrozumienia, kogo widzi w tej roli.

Phoebe przystanęła na moment w szerokich, podwójnych drzwiach willi. Obracała nowy pierścionek na palcu obok wysadzanej diamentami obrączki.

- Wiesz, na co dziś najbardziej czekam?

- Cóż mogłoby to być? - żartobliwie zapytał Kyle, odgarniając jej włosy z twarzy. - Zrobię wszystko, żeby wyszło nawet lepiej, niż zaplanowałeś.

- Nie mogę się doczekać naszej nocy poślubnej.

- Cóż, to życzenie akurat... - Uśmiechnął się, całując kącik jej ust. - ...Spełnię z ogromną przyjemnością. A potem znowu i znowu...

